

Dark Prince tÅ,umaczenie PL

by MaryAnn96

Category: Harry Potter

Genre: Fantasy, Friendship

Language: Polish

Characters: Blaise Z., Daphne G., Draco M., Harry P.

Status: In-Progress

Published: 2016-04-09 11:14:25

Updated: 2016-04-18 21:06:00

Packaged: 2016-04-27 20:17:08

Rating: T

Chapters: 11

Words: 37,700

Publisher: www.fanfiction.net

Summary: Co gdyby rodzice Harry'ego nigdy nie zmarli, a on sam miaÅ,by bliÅ°niaka ktÅ³ry zostaÅ, wybrany na przyszaÅ,ego bohatera? Ignorowany i porzucony chÅ,opiec zostaje adoptowany przez Voldemorta i staje siÅ™ jego dziedzicem, Czarnym KsiÅ™ciem. TÅ,umaczenie "Dark Prince" stworzonego przez LoveMyRomance. Nie jestem autorkÅ... opowiadania i wszystkie postacie naleÅ¼Å... do LoveMyRomance i Rowling.

1. Prolog

**PosiadÅ, oÅ>Å† PotterÅ³w [Lipiec 31, 1981]
>

Pot spÅ,ywaÅ, po jej zaczerwienionej skÅ³rze, chÅ,odzÅ...c jÅ...

Lily Potter wpatrywaÅ,a siÅ™ w staroÅ¼ytny sufit posiadÅ, oÅ>ci PotterÅ³w, oczy napeÅ,niaÅ,y siÅ™ jej Å,zami wÅ>ciekÅ, oÅ>ci. ÅściskaÅ,a rÅ™kÅ™ mÅ™Å¼a mocniej i mocniej, ignorujÅ...c jego panikujÅ...cy gÅ,os. Krew byÅ,a wszÅ™dzie, barwiÅ,a jedwabiÅ>cie biaÅ,e przeÅ>cieradÅ,a i poszewki na jej Å,Å³Å¼ku.

â€"WÅ,aÅ>nie tak, pani Potter. â€" PoÅ, oÅ¼na mÅ³wiÅ,a z jej pozycji, w nogach Å,Å³Å¼kaâ€" Jeszcze tylko jedno pchniÅ™cie i gotowe.

W koÅ„cu, z wrzaskiem przeszywajÅ...cym uszy, Lily Potter daÅ,a Å¼ycie pierwszemu synowi. Wrzaskliwy pÅ,acz wpeÅ,niÅ, salÅ™ i mordercze myÅ>li Lily zniknÅ™Å,y na ten jeden dÅ°wiÅ™k. To byÅ,a prawie muzyka. WestchnÅ™Å,a cicho, jej klatkÅ™ piersiowÅ... wciÅ...Å¼ przenikaÅ, falujÅ...cy bÅ³l. Jej oczy byÅ,y zamkniÅ™te, ale ramiona automatycznie siÅ™gnÅ™Å,y noworodka.

Nagle uderzyÅ, jÅ... gwaÅ,towny bÅ³l w jamie brzusznej, a jej usta otworzyÅ,y siÅ™, aby wypuÅ>ciÅ† kolejny mroÅ¼Å...cy krew w Å¼yÅ,ach krzyk.

James Potter pisnął, .

Połała szybko oddała, niemowlę drugiej, i odwróciła się do Lily Potter z zaskoczonym wyrazem twarzy. Jej brwi były zmarszczone, a twarz zaintrygowana. Uklękała i natychmiast potwierdziła jej podejrzenia.

Ukrzyła, a szok, i najbardziej kochającym głosem jaki potrafiła, wykrzesując, powiedziała:

„Gratuluję Pani Potter, została bogawioną drugim synem. Masz bliźniaki!

Bogawioną?

Włosy Lily były sklezione na czole cienką... warstwą... potu, a policzki pokryte gęstą... kałużą... . Lily Potter zacisnęła, a zakrwawioną... pościel w piątą, jej wściekła, natychmiast pomnożyła, a siła dziesięciokrotnie na myślenie o konieczności przeżycia kolejnej takiej tortury.

Gdy to przeżyje, zabije połną... pierwszą...

James Potter usiadł, przy półkułony, ostro nie trzymając... chłopa w ramionach. Spojrzał, w dół, na noworodka niemal z czcią... Obserwował, z podziwem, jak jego syn zacisnął, drobną... dłoń, wokół jego palca. Jego oczy wpełniały się czystą... adoracją... dla chłopa, i ogłosił, z dumnym szeptem:

„Myślenie, że nazwa cię Aleksander Albus Potter.

Chłopiec w ramionach zaczął, pakać, dźwięki kwilenia były, coraz głośniejsze z sekundy na sekundę.

„Nie sądzę, że podoba mu się taka okropna nazwa, James.” Lily skomentowała, kwaśno, kołysząc drugiego chłopczyka ze zmęczeniem. Dziecko milczało, wpatrując się w oczy matki z tymi samymi, przeszywającymi zielonymi oczami.

James Potter zmarszczył brwi.

„Nie mówiliśmy, że ty nadajesz jedno imię, a ja drugie? Poza tym, myślenie, że to potężne imię. Co bardziej pasuje niż nazwa najwłaśniejszego i najsilniejszego człowieka na tym świecie?” Poprawił, malutkiego Alexandra w ramionach, ale taki ruch tylko sprawił, że mały rozryczał, siła jeszcze głośniej.

„A co z Sam-Wiesz-Kim? On jest dużo silniejszy.” Zwróciła, uwagą, patrząc jak dziecko, które trzyma, wierci jej siłę w ramionach.

James odwróciła wzrok od Aleksandra i posłała, łonie spojrzenie pełne obrzydzenia.

„Jak można nawet powiedzieć coś takiego? Lord, to znaczy, Sama-Wiesz-Kto ma zupełnie inną... moc niż ta, która promieniuje z naszego drogiego dyrektora. I nie chcę nazywać swoje dziecko _Voldemort_ .

„Byłoby dyrektora”. Lily skorygowała go. Przebiegła, a rękoma

poprzez mi³kkie kosmyki czarnych w³os³w na g³,owie jej drugiego syna. ³My³>l³, ³e tego nazw³ Harry.

P³,acz wzm³g³, si³.

³Och, daj mi Alexandra.³ Lily warkn³,a wreszcie ³Trzymasz Harry'ego .

U³>miechn³, si³ z wdzi³czno³>ci³... do ³ony i odda³, syna. Szloch malucha znik³, niemal natychmiastowo.

Wyj³, cichego Harry'ego z r³...k Lily i z zaciekawieniem spojrz³, na niego.

Jego oczy mia³,y idealny odcie³, zakl³cia _Avada Kedavra_.

James zaduma³, si³.

Posiad³,o³>³ Potter³w [1984]

³Albusie, prosz³. Musisz powiedzie³ mi ca³,³... przepowiedni³!

James Potter b³,aga³,, za³,amuj³...c r³ce na kolanach. Patrzy³, na swojego by³,ego dyrektora, siedz³...cego naprzeciwko jego biurka.

³Musz³ wiedzie³, jak utrzyma³ moj³... rodzin³ bezpieczn³... od ... Sam-Wiesz-Kogo.

Albus Dumbledore przeni³s³, sw³j wzrok na cz³,owieka przed nim, jego niebieskie oczy b³,yszcz³,y pe³,ne ukrytych emocji. Pog³,adzi³, brod³ i spojrz³, na swojego by³,ego ucznia znad okular³w-po³,³wek.

³James, m³j ch³,opcze, obawiam si³ powiedzie³ ci i³ chci³,bym zmieni³ przysz³,o³>³ dzi³ki twoim synom.

³C-Co prorocstwo ma wsp³lnego z moimi dzie³mi, dyrektorze?³ wyj³...ka³, James, a jego twarz szybko spopiela³,a na my³>l, ³e Ten, Kt³rego Imienia Nie Wolno Wymawia³, ma co³> wsp³lnego z jego synami. ³Prosz³, niech pan mi powie.³ Wyszep³, po raz kolejny.

Dumbledore westchn³, i odchyli³, si³ na czerwonym, pluszowym fotelu. Jego twarz by³,a powa³na, a wyja³>nienie niech³tnie.

³Jeden z ch³,opc³w jest zapisany w prorocstwie, kt³re zak³,ada, ³e ma moc pokonania Czarnego Pana. On ma niewyobra³aln³... si³,³, Jamesie. Tylko on mo³ pokona³ Lorda Voldemorta.

James wzdrygn³, si³.

Dumbledore kontynuowa³,: ³Oczywi³cie, nie martw si³ Jamesie. Zrobi³ wszystko co w mojej mocy, aby upewni³ si³, ³e syn nie napotyka ³adnej przeszkody. B³dzie chroniony i nie anga³owany w walk³ z Czarnym Panem.³ Dumbledore przerwa³,. ³Twoja rodzina jest warta dla mnie wi³cej, ni³ pokonanie Voldemorta. B³ go chroni³ za wszelk³... cen³.

Roztrząsiony Potter potrząsnął, głow...

„Jeśli mój syn to jedyny, który może pokonać Czarnego Pana, to będzie mieć pewno, że dziękuję ci, że jesteś gotowy. On jest jedyną nadzieją w naszym świecie i nie możemy pozwolić jej zmarnować. Wyprostował się i powiedział, mocniej: „Mój syn będzie walczył z Czarnym Panem i będzie zbawicielem świata czarodziejów!”

Spojrzał, z zaciekawieniem na Dumbledore'a.

„Czy wiesz, który z nich jest Wybrańcem? Na pewno nie może być i jedno i drugie.

„Mam pewne podejrzenia. Przyznał, Dumbledore. „W oparciu o magiczne zdolności, Zakon podjął decyzję, że Aleksander jest bardziej odpowiedni aby być dzieckiem z przepowiedni. Miała silne ataki przypadkowej magii i uwalniała, naprawdę duże fale mocy.

James zassał, gwałtownie powietrze, a oczy zahartowały mu się z nową determinacją...

„Więc to zrobimy. Będziemy chwycić Aleksandra, i zrobimy z niego takiego czarodzieja, jakiego świat nigdy nie widział.

Dumbledore uniósł brew. To był jego jedyny gest, którym okazywał zmartwienie.

„Czy jesteś absolutnie pewien, Jamesie? Nie podejmuj żadnych pochopnych decyzji. Czy naprawdę jesteś gotów poświęcić swego syna w wojnie?

James Potter skinął, głow...

„Jeśli on jest jedynym, który może pokonać Sami-Wiecie-Kogo, to zrobi to. Zostanie naszym przyszłym Zbawicielem.

Ukrywajcie się, Dumbledore zgodził się z powagą:

„To wszystko dla większego dobra.

Posiadłość Potterów [1987]

Harry patrzył, w milczeniu, jak matka gruchała nad jego bratem, Aleksandrem. Zauważyła, że jej ciemnozielone oczy wydawały się się odwrócić ze szczęścia, kiedy obróciła go dookoła, a nieskazitelnego, marmurowego foyer posiadłości Potterów.

Nigdy nie patrzyła na niego w ten sposób.

Stąpiła, gorzko... myślała o niedostrzegalnym poruszeniu głowy. Myślenie takich rzeczy nie przyniesie nic dobrego. Ledwo ukrywajcie się ponury nastrój, Harry odszedł, w kierunku tylnej klatki schodowej, przekraczając granice posiadłości ukrytymi drzwiami. Jego nieobecność nawet nie została zauważona.

Szedł, przez stale utrzymanym w zieleni trawniku jego domu z

dzieciństwa, ostro nie zerkając przez ramie co kilka sekund. Wiedzia, że jego rodzina nie zauważy braku jego obecności na dźwięk... chwilę ale mimo to jego dłoń zaciska się, popychane bzdurne... paranoje...

Odgarnię, kosmyk ciemnych włosów z dala od oczu. Robiło się zbyt dźwięki. Jego nastrój popsuł się, gdy zdał sobie sprawę, że będzie musiał przypomnieć rodzicom, aby je wkrótce przycięli. Nigdy nie pamiętali niczego, co miało z nim cokolwiek wspólnego.

I czemu mieli by to robić? Nie był, domniemanym zbawicielem całego czarodziejskiego świata.

Świat obraca się wokół Aleksandra. Był, tym, który dostawał korepetycje od samego Dumbledora. Jego brat skupiał na sobie całą uwagę rodziców. Dla niego rodzice urządzili bal honorowy w szóstą urodziny.

Ich urodziny.

Harry przewrócił oczami. Byli bliźniakami na Merlina. To był, ten jego urodziny.

Gdy zbliżył się do linii wiecznie zielonych roślin, które oznaczają linię nieruchomości, Harry potarł nadgarstek w zamknięciu. Dlaczego on był, zawsze ignorowany? Dlaczego czuł się tak opuszczony w jego własnym domu?

Był może dlatego, że nie wypowiedział ani jednego słowa. Podczas gdy jego brat paplał cięgle, bełkotając jakieś bzdury, Harry wolał milczeć. Lubił obserwować ludzi i nigdy nie wyraził, swoje myśli na głos. Jego rodzice, prawdopodobnie, uznawali go za niemego.

Usiadł na dużym pniu i oparł podbródek na dłoni. Może rodzice ignorowali go, bo nie był, o tak rozwinięty magicznie jak Alexander? Szybko otrząsnął się z tej myśli.

Było jasne, że Alexander miał więcej iskier przypadkowej magii. Ale Harry miał, kontrolowaną swoją moc. Jego oczy świeciły się, gdy myślał nad rzeczami, które mógłby zrobić z potężnej magii, zawsze owiniętej wokół niego, obracając się wokół niego, jego ciało, a w sposób niemal duszący.

Pomimo swoich wewnętrznych, przekonujących argumentów, Harry otworzył, dźwięk, i uniósł się, ku niebu. Skupił się intensywnie, tworząc niewielką, fałdową miłą brwiami. Czując, jak fala magii strzelała w jego uszy, i rozkwitała zielonymi promieniami, tańczącymi mu w dłoni. Promienie nie raniły go; zamiast tego pieściły, skóra dreszczami ciepła.

Uśmiechnął się, uspokojony. Nie, był, zdecydowanie silniejszy od Alexandra.

Imponujące.

Harry odwrócił się, promień, w jego ręce syknął, i znikł. Szeroki uśmiech zagościł na jego twarzy, kiedy zwrócił się w kierunku, ręką, a głosu.

„Tom! „ Oddycha, szybko, witaj...c wysokiego m...czyzna. „ Czyta, em t... ksi...ka, Tom. Przeczyta, em wszystko.

M...czyzna patrzy, na niego z rozbawieniem, ukrywaj...c pod tym wygl...d, kt...ry m...g, by ods, oni... jego prawdziw...
twarz.

„Widz. Tylko pot...ny czarodziej mo...e wyczarowa... zielone p, omienie.

Harry napuszy, si... pod pochwalaj...cym spojrzeniem Toma. Jego u...miech zamieni, si... w z, o...liwy, gdy kopn...A, ma, y kamie,, le...cy na le...nej posadzce.

„Czy nie zapomnia, e... o czym..., Tom?

M...czyzna parzy, na niego z ignorancj...

„Nie s...dz, _Harry_. Zwykle nie zapominam niczego. Åsmiesz insynuowa..., Å...e cokolwiek umkn...o mej uwadze? „ Uni...s, brew wyzywaj...co, cho... jego ton by, lekki.

Harry spojrze, na niego ze z, o...ci..., nawet skrzy...owa, ramiona. Wygl...da, teraz jak idealny obraz rozdra...nianego dziecka przed atakiem furii.

„To-om „ Przeci...gn..., s, owo, zaciskaj...c z...by. „Wiesz, Å...e dzi... s... moje urodziny.

Tom przeczes, niedbale palcami swoje atramentowoczarne w, osy, a do rosn...cego gniewu Harry'ego zwr...ci, si... nonszalancko.

„Przypuszczam, Å...e jednak zapomnia, em. „Jego cienkie wargi zn...w wykrzywi, y si... w ma, ym u...miechu, cho... Harry zauwa...y, , Å...e nie dosi...g, y jego oczu. Tom nigdy tak naprawd... si... u...miechn..., . „Pewnie nie przyjmiesz tego daru jako przeprosiny? „ Wyci...gn..., prezent spod szat, owini...ty w b, yszcz...cy zielony papier.

Mimo Å...e by, rozdra...niony, Harry spojrze, na prezent t...sknie. Zagryz, warg... i przyj..., dar, kiedy jego ch...... rozpakowania prezentu przej..., a g...r.

Starannie roz, o...y, gustowny papier, ods, aniaj...c stary, antycznie wygl...daj...cy tom, na kolanach. Popatrzy, na niego z ciekawo...ci...,

„To jest ksi...ka. „ Zmarszczy, brwi i przeczyta, tytu, „ _Opowie...ci Muchomorka_? Co to jest?

M...czyzna uni...s, jedn... z brwi.

„To ksi...ka o _bajkach_.

Harry opar, si... silnemu pragnieniu, aby rzuci... mu j... w oczy. Zastanowi, si....

„Zawsze m...wi, e... mi, Å...e mam zachowa... twoje istnienie w tajemnicy, przed wszystkimi. Nie s...dz, by to podejmowa, by...

ryzyko, przychodzÄ...c tu, by daÄ† mi ksiÄ...Ä¼kÄ™ o bajkach. ChcÄ™
wiedzieÄ†, czym ta ksiÄ...Ä¼ka jest w rzeczywistoÅ>ci.

Tom uÅ>miechnÄ...Ä, siÄ™, wyglÄ...dajÄ...c na zadowolonego.

â€“Bystry chÄ,opiec. Tylko magiczne zaklÄ™cie moÅ¼e odsÄ,oniÄ† jej
ukrytÄ... zawartoÅ>Ä†.

Harry uÅ>miechnÄ...Ä, siÄ™ i machnÄ...Ä, rÄ™kÄ... na ksiÄ...Ä¼ki,
zachÄ™cajÄ...c swojÄ... magiÄ™ by pokryÄ,a okÄ,adkÄ™, owinÄ™Ä,a siÄ™
wokÄ³Ä, ostrych krawÄ™dzi i wyÄ,Ä...czyÄ,a kamuflaÄ¼. ZajÄ™Ä, o mu to
trochÄ™ czasu, ale w koÄ„cu osÄ,ona zanikaÄ,a, aby i ukazaÄ,a
zupeÄ,nie nowÄ... ksiÄ...Ä¼kÄ™.

Mroczne Sztuki: PiÄ...ta Edycja.

Harry spojrzeÄ, na ksiÄ...Ä¼kÄ™ w szoku, rÄ™kÄ... Ä>ciskajÄ...c litery na
okÄ,adce. ByÄ, pewien, Ä¼e nie byÄ,o obfitej plamy krwi na dolnym
rogu ksiÄ...Ä¼ki.

â€“SkÄ...d to masz?â€“ UdaÄ, o mu powiedzieÄ†, oczy wciÄ...Ä¼ wypeÄ,niaÄ,o
mu zdumienie. â€“MyÄ>laÄ,em, Ä¼e to zakazane.

â€“Mam osobistÄ... _bibliotekÄ™_ w moim Dworze.â€“ zadrwiÄ, Tomâ€“
MogÄ™ mieÄ† kaÄ¼da ksiÄ...Ä¼ka jakÄ... ChcÄ™, zakazanÄ... czy nie.

Harry rozejrzeÄ, siÄ™ i szepnÄ...Ä, tak cicho, Ä¼e niemal
niesÄ,yszalnie.

â€“Ä>aÄ,ujÄ™, Ä¼e nie mogÄ™ iÄ>Ä† z tobÄ....

Kiedy nic nie powiedziaÄ,, ciÄ...gnÄ...Ä, gÄ, oÄ>niej.

â€“Nie chcÄ™ tam wracaÄ†, Tom.

SkinÄ...Ä, w stronÄ™ biaÄ,ych kamiennych Ä>cian posiadÄ,oÄ>ci
PotterÄ³w.

â€“WkrÄ³tce, Harry Potterzeâ€“ To wszystko, co jego kompan
odpowiedziaÄ,,.

Usta Harry'ego zadrÄ¼aÄ,y i warknÄ...Ä, gniewnie.

â€“IgnorujÄ... mnie przez kilka godzin, dni nawet. Nawet nie wiedzÄ...,
Ä¼e istniejÄ™. Jestem tylko cieniem!

Tom westchnÄ...Ä, ciÄ™Ä¼ko.

â€“Cienie ... sÄ... broniÄ... ciemnoÅ>ci. One Ä,Ä...czÄ... siÄ™, one
obserwujÄ..., one taÄ„czÄ... wokÄ³Ä, innych dlatego, Ä¼e sÄ... nietykalni.
Nie martw siÄ™, mÄ,ody Potterze. Na razie musisz odgrywaÄ† rolÄ™ w
cieniu, ale los ma inne plany dla Ciebie . Bycie cieniem to niewielka
cena, ktÄ³rÄ... zapÄ,acisz.

Harry przytaknÄ...Ä, powoli, zwÄ™Ä¼ajÄ...c oczy w
koncentracji.

â€“WrÄ³cÄ™ niebawem, Potter.

Nie czekajÄ...c na odpowiedÄ°, zniknÄ...Ä, jak kamfora.

Harry niepewnie wyciągnął rękę do miejsca, gdzie Tom stał, przed chwilą... Wszystko, co czuł, to było powietrze. Cofnął rękę, pozwalając jej odpocząć na księżycowej bańce. Jego palce delikatnie prześlizgnęły wytaśmiane litery.

„Bardzo czekał.” Wszeptał.

Harry zacisnął dłonie w pięści, układając je na swoich czarnych spodniach. Jego włosy były starannie zaczesane do tyłu, ale jeden szczególnie odstający czub był dobitnie uparty, i nie chciał, po prostu, się paskać na głowie.

Jego wzrok przemknął po całej ekspansywnej sali balowej, gdy piął, wodząc po niej zazdrosnymi oczami. Chwytał krawędź balkonu, tak bardzo że zbielał mu kostki. Powinien był tam.

Ze swojego położenia nad tłumem, widział, dokładnie, jak jego brat siedzi na miniaturowym, dziecięcym tronie. Harry prychnął, Miał, nawet koronę na swojej idealnej małej głowie.

Lily i James Potter stał, się po obu stronach tronu, uśmiechnięci i witali każdego, kto się zbliżył. Harry przypomniał, sobie zaledwie kilka godzin wcześniej, jaki tymi oczami dawali mu identyczne, przeprasające spojrzenia.

„Harry, lepiej, jeśli po prostu usiądziesz sobie na balkonie podczas balu. W ten sposób nie będziesz zaczepiany przez hordy fotografów i dziennikarzy.” Wyjaśnił, James, poklepując go, ową Harry'ego jak psa.

Harry nie odpowiedział, tylko pochylił, głowę w bok, gdzie Aleksander był, uspokajany przez matkę. Czy on również nie powinien być chroniony?

Jego ojciec pokręcił, głową, jakby czytając w myślach Harry'ego.

„Nie, Harry, Alexander jest zbawicielem czarodziejskiego świata, jego oczekuje się na balu.

Harry spojrzał, na balkon, przewrócił, oczami, w niedopowiedziane "On jest Zbawicielem, i to jego urodziny, oczywiście. On jest ważniejszy. "

Wątpił, by Czarodziejski Świat nawet go by go rozpoznawał. Nie, nie był, kryty i przechowywany w szafie jako tajne dziecko. Ale nikt, kto spojrzał, na Alexandra, nawet przez chwilę nie pomyślał, o istnieniu drugiego dziecka Potterów.

I pomyśleć, byli bliźniakami.

Upiorne urodziny Harry, zamyślił, się gorzko.

„Zbierzmy się wokół, siebie, nadszedł, czas, aby śpiewać _Wszystkiego Najlepszego_ naszemu drogiemu, Aleksandrowi Potterowi. Zbawicielowi Czarodziejskiego Świata!

Wyciągnął, szyję, aby zobaczyć, że to Dumbledore miał, ubrany w jaskrawe szaty w kolorze łabanińskim. Harry zrobił, minę

peń, n... obrzydzenia. Były nawet z...te kropki.

Wszyscy zebrali się pod jasnym, kryształowym kryształem, kr...c wokół, ogromnego tortu. Siedem wieczek, które zostały z...y z...y na czerwono i z...o w każdej sekundzie.

Harry warknął, pod nosem, gdy refren piosenki "Wszystkiego najlepszego" zaczął, jego gniew urósł, szybko jak niekiedy, znany ogień.

Ogień.

„Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam!

Śpiewali, oczy błyszczały im jasno, ze szczęścia.

Harry trzymał, dłoń, przed swoim ciałem, koncentrując się g...boko i wizualizując, pomienie tworzące od powoń, oni.

- Sto lat sto lat, niech Alexander żyje nam!

Skupił, się uważnie na jego magii, wpuszczając go oczywiście przez c...e jego ciało. Skierował, swoją... w...ciek...o i zazdrość, i patrzył, jak obracał, się i...czy, w małej kosmyk zielonego ognia.

„Jeszcze raz, jeszcze raz niech żyje żyje nam!

Zmarszczył, brwi, sfrustrowany, gdy pomieł, zadrżał, mu w r...kce i niemal zniknął, w powietrzu. Syknął, . Zamykał...c oczy, uwolnił, wszystkie swoje wstrzymywane emocje, pozwalając by ich intensywność wypchnął, a jego magia fal... z r...k i ujawniła, a zielone pomienie. W ułamku sekundy, Harry odwrócił, d...nie ku go...ci pod kryształem.

„ Niech żyje naaaam...!

Placek siedem-tier eksplodował, zielonym ogniem, a kawałki ciasta czekoladowego latały wszędzie, powlekając bogato ubranych go...ci w pomieniach i deserze.

W ciągu kilku sekund, Wielka sala balowa w posiadłości Potterów została, a wypełniona szmaragdowym ogniem, rozprzestrzeniona, a się w każdym calu na parkiecie, i lizająca luksusowe draperie. Goście wrzeszczeli jakby kogoś zamordowano i biegał, po sali balowej, szukając jakiegokolwiek wyjścia na zewnątrz.

Oczy Harry'ego wpełzły, się kr...tk... panik... na ułamek sekundy. Potem u...miechnął, się.

Pomienie tań...czy, wokół, niego, pochłaniając...c wszystko wokół, , ale oszczędzając jego ciało. _Jak długo będzie czekał, a... zauważył...? e wci... tutaj jestem? _Zastanawiał, się leniwie. S...dz...c ze sposobie, w jaki jego rodzice zajmowali się zapewniając...c Alexandrowi bezpieczeństwo, oraz porażają...cym wszystko nieskończonym ogniem, spodziewał, się, że będzie up...ynie sporo czasu.

Stał, tam i patrzył, z małym uczuciem podziwu w oczach, jak

po omiśnięciu obracając... kawałek swojego domu w popioły, i zwałone
szczytami. Zrobiła, to. Sprawiała, że sala balowa prawie się
spopieliła, a, wszystko przy odrobinie koncentracji.

Przyjemny dreszcz przebiegał, mu przez kręgosłup. To-To uczucie
było nie do opisanego. To było tak silne, wypełniając go
potężnym uczuciem dumy. To opuszczało go prawie podniecenego, w
pewnym sensie. Czuła, się nie do powstrzymania.

Dzięki swoim rzadkim rozmowom z Tomem wiedziała, dokładnie, co to
było. To była czysta magia, uwolniona i nieokiełznana. Czysta moc
. Zostawiła go usatysfakcjonowanego, ale wiedziała, że z wiedzą...
stanie się o wiele bardziej silniejsza.

Iskra życia rozbiła się, a w jego zazwyczaj pustych oczach, nawet wtedy
gdy Dumbledore zapał, i ugasił, jego po omiśnięciu, odsyłając je
powrotem na dno piekła.

Harry spojrzał, na zniszczenia i uszkodzenia spowodowane jego ogniem
na sali balowej, a ciepłe uczucie osiadło w jego
sercu.

Usłyszała, głębsze wołanie, i mimowolnie odwróciła, głowę w
kierunku hałasu.

Lily Potter opadła, na kolana spuszczając głowę w dłońmiach.
Wielkie, zły spływał, po jej delikatnych policzkach, a jej cienkie
palce nawet nie próbowały, ich wytrzeć.

„On zniknął...” „Jednakże, a może nie, ignorując odłamki
szkła, rozrzucone wokół, jej stóp. „Jest już za późno.

Harry obserwował, z ciekawością..., jak jego ojciec owinął, rękami
wokół, jego łony i powiedział, uspokajając go.

„Jest w porządku, Lily, kochanie. Alexander jest bezpieczny i pod
opieką..., tak jak mam wolić.

Jego sowa zdawała, się mieć, działo, nie uspokajając, bo Lily
Potter powoli przestała, ją, ostrożnie unosiła, a głowę znajd
dłoni, z niemal widoczną... ulgą... Harry patrzył, badała, a
uszkodzenia.

Nagle znieruchomiała.

„James...” „Urwała, zacieśniając uścisk na ramieniu jej
matki. „Gdzie jest Harry?

James Potter podrapał, się w głowę, jego oczy rozszerzyły, się w
panice.

„Cholera.

Harry obserwował, z balkonu, zaskoczony, że nawet zauważyła, a jego
nieobecność. Będący uśmiech grał, mu na ustach, gdy pomyślała,
że celowo się ukryje i zwiąże ich niepokój.

Szybko odrzucił, tę myśl. Miała, szczęście rodzice nawet
pamiętają, go; w końcu, by ukrycie się zwiąże, oby ich
obawy.

Oparł się w cieniu, dodatkowo, złośliwie bąbski pojawił się w jego oczach, gdy patrzył, jak rodzice dziko biegną..., a cigał się przez drzwi i po schodach, prowadzących do jego balkonu.

Drzwi były otworzone i Lily Potter wpadła do rodzka. Jej ramiona automatycznie sięgnęły swojego dziecka, nie zwracając uwagi, że te zeszywniało na jej widok.

Rzuciła się do niego, zagnieżdżała jego głowę na jej ramieniu i uwolniła, a dawał...cy, głowę szloch targając jej ciało. Jej dręcała rękawka wyciągnęła się, by pogaskał wosy syna w małym, rytmicznym ruchu. Ostatecznie James Potter odciągnął, pączka...c... matką, i poprowadził jego syna w dół, do salonu, gdzie jego drugi syn, Aleksander Potter, był, przetrzymywany.

Był tam Albus Dumbledore, który zatrzymał się na balkonie, gdy wszyscy go opuścili. Jego niebieskie oczy nie bąbszczały, bo przeszedł przez szkody wyrządzone na balkonie. Ocenił, mały, nieskazitelny krąg na podłodze, który został, pozostawiony bez zmian, sady, czy popiołu.

Oczy mu stwardniały.

Ostrożnie, ceniony czarodziej podniósł swoje szaty, nie pozwalając im opaść na podłogę, gdzie lady czarnej magii wciła wirowały. Zszedł na dół, po stopniach, obserwując ciemny deszcz, uderzający w ogromne okna, od podłogi do sufitu. Omal prychnął, na ironię burzy szalejącej poza spalonymi ścianami.

Bąbskawica bąbsnęła, a oświetlała mroczne tajemnice, które krył się za wydrążonymi cieniami jego oczu.

Jego umysł szybko pracował, przechodząc nad możliwościami i wyobrażając sobie niekończące się scenariusze. Zeszywniał, gdy zbliżył się do rodziny Pottera. Zmusił się do miłego spojrzenia, starannie ukrywając zimny stal w nieodstępnym mgnieniu.

„To Sam-Wiesz-Kto. To na pewno on. To się zaczyna. To już się zaczął, o.” James Potter powtarzał, to w kątku, szarpiając zabłąkane kosmyki jego kruczoczarnych włosów.

Lily spojrzała na otwartą ranę, która mocno się czerwieniła na czole Alexandra. Zauważyła, że w oczach jej syna, i skrzywiła się.

„James, przerażasz go.”

Harry z trudem stłumił, chęć, aby rzucił się bratu w oczy.

Poczuł mrowienie na karku, i spojrzał, w bok, nagle patrząc w niebieskie oczy Dumbledore'a bąbszczące w jego stronę. Harry przekształcił swe funkcje w tryb obojętności, nie zwracając uwagi na zimno i jego wygląd, który nie został, w ogóle uszkodzony przez ogień.

Wreszcie Dumbledore uśmiechnął się do Harry'ego i zwrócił,

swoj... uwag... z powrotem na Alexandra.

Może mia, tylko sześć lat, ale Harry nie był, g, upcem. Cienki uśmiech Albusa Dumbledore'a natychmiast sprawi, że Harry się zaniepokoi.

Był, o na krawędzi powiedzenia czego Dumbledore'owi, kiedy ten ogłosił:

„To wydaje się być dziełem samego Voldemorta.” Podniósł rękę, uzdrawiając Alexandra, i zadumał, się cicho: „zielone płomienie.

Harry patrzył, jak krwawienie powoli zatrzymuje się, a następnie, blada skóra wrasta bliżej siebie i marszczy się nad ranem, tworząc cienką, białą bliznę. Jego oczy rozszerzyły się na ciekawą kształt czoła Alexandra.

„Byskawica? Jak dziwnie.”

Jego wewnętrzne rozważania zostały przerwane przez dźwięk Dumbledore'a adresowane do jego ojca.

„James, s, owo, jeżeli można.

Harry starał się wyglądać nonszalancko, gdy obserwował, mnóstwo emocji na twarzy ojca w ciągu kilku minut. On i Dumbledore wymienili tylko kilka słów, a mimo to James Potter usiadł, jakby s, yszał, najpoważniejsze wieści.

Wreszcie, jego ojciec przemówił, jego głos był, miękki i pełen obietnic.

„Hejka, Harry. Mam niespodziankę na zewnątrz dla ciebie. Chcesz ją zobaczyć?”

Harry spojrzał, znad swojej pozycji na krześle, marszcząc nos na zbyt s, odki ton pochodzący z ust ojca. Jego bystre oczy zobaczyły, że jego matka sztywnieje niemal niezauważalnie.

„Jest to specjalna niespodzianka, Harry, kochanie. Nawet Aleksander nie może jej zobaczyć.”

Powiedział, a Lily, a jej głos za, amał, się nieznacznie. „Chodź, kochanie.” Wyciągnął, a rękę, czekając na jej syna, żeby ją chwycił.

Harry zmrużył, oczy na uśmiech sekundy, ale kiedy poczuł, na sobie ciężki wzrok Albusa Dumbledore'a, niechętnie po, ołył, ma, a... rękę na jej dłoń.

Lily chwycił, a jego dłoń, niemal boleśnie mocno, i odprowadził, a go pod masywne drzwi posiad, ości Potterów. Poklepał, a go delikatnie po głowie, prowadząc przez linię idealnie utrzymanego trawnika. James Potter nie oddalał, się za daleko.

Gładki, czarny samochód był, zaparkowany na magicznej granicy osiedla, reflektory świeciły jasno na ciemnym tle nocnego nieba. James otworzył, drzwi, pomagając s, onie i synowi w wejściu do rodka.

I pojechali. Wydawało się, że na wieki.

W końcu Harry zasnął, z głową opartą na kolanach Lily Potter. Nie zauważyła, jej bladej twarzy i napiętego wyrazu. Jej dłonie kontynuowały gaskanie go po włosach. Jeden po drugim, każdy kosmyk był, jedwabisty, tak ciemny, że prawie sklasyfikowany jako czarny, włosy spadały z jej palców jak woda.

Obudził się kilka godzin później, kiedy jego ojciec wprowadził go z samochodu, na słabo oświetlonej ulicy.

To była, a mugolska ulica, zauważyła, Harry sennie.

Nawet przez grubą mgłą snu, wszedł po schodach do jednego z wielu domów, opierając się o bok matki. Uklękła, a na jego wysokość po raz ostatni, unikając jego, zadających zbyt wiele pytań, zielonych oczu.

Dopiero wtedy zauważyła, mała, zdradziecką kroplę ześlizgującą się po jej policzku. Harry przeciągnął, mała, na jej twarzy, ocierając samotną, złą. Skrzywiła się.

„Harry” James odchrząknął, i patrzył, w dowolne miejsce, ale nie w niesamowicie puste zielone oczy. „To jest twój nowy dom.

Harry zacisnął, palce w małe pięści, rosnące coraz mocniej z każdym słowem, które wychodziło ze zdradzieckich ust jego rodziców:

„Alexander nie może mieć żadnych zakamów.”

„On jest Zbawicielem, Harry. Musi trenować, aby uratować całość nasz świat.

„Bez niego jesteśmy zgubieni.

„Musisz na razie pobyć tutaj, z ciocią... Petunia i wujem Vernonem. Tylko na razie.

Jego matka wstała i potargała mu włosy po raz ostatni.

„Do widzenia, Harry, skarbie. Zawsze będziemy cię kochać.

Harry zatrzymał się, gdy patrzył, jak odchodził z matowego blasku. Jego kurczowo zaciśnięte dłonie, razem z paznokciami uformowały kształt sierpa księżycy. Zazgrzytała, zębami, gdy spojrzęła na nich po raz ostatni. Ich ręce były już na drzwi samochodu, ale Harry wiedział, że mogli go usłyszeć. Z wyrazem najwyższej zdrady na twarzy i niesamowicie bezdusznym wzrokiem, okrutnie wyszeptając, jedyne słowo, jakie kiedykolwiek do nich powiedział.

„Między nami wszystko skończono.

2. Propozycja

Dom Dursleyów [1987]

Harry obudził się w ciemności.

Ostrożnie przebiegł, dając sobie mi po otoczeniu, opierając się o ścianę, kowicie na jego innych zmysłach, by dać mu poczucie jasności. Z tego, co zrozumiał, był w bardzo ciasnym pomieszczeniu, daleko od jego prawie nagiej, ale przestronnej sypialni w posiadłości Potterów. Zapis jego wspomnień z ostatniej nocy grał w jego umyśle w kółko, niekiedy z powtórzeniami. Czerpnął z pokoju ukrytego, a ciemne, wzburzone spojrzenie w jego oczach. To rzeczywiście stało się. Jego rodzice zostawili go. Zostawili. Jak niepotrzebnego dziecka.

Powoli osunął się na podłogę, owijając ręce wokół nóg. W niemal namacalnej ciszy, był świadom swoich drżących oddechów. Był praktycznie w stanie usłyszeć swój puls. Bach. Bach. Bach. Dławił się w stałym rytmie tylko wydawał, się zwiąkszać intensywność powolnego pulsowania jego w głowie. Delikatny dreszcz przebiegł, mu wzdłuż kręgosłupa, i uniósł, ręce masując sobie skronie. Mógł, je usłyszeć tak wyraźnie. Palcami pociągnął, sobie kołczyki włosów, gdy wspomnienie pulsowało mu boleśnie, a niemal dusi się przez cinienie.

Wziął głęboki oddech, wdychając niewiele powietrze i zwiększył, niżej zwykle ilość kurzu w pomieszczeniu. Oczy mu zwilgotniały i sapał, dając, awiając się i kaszlejąc. Nie tylko rodzice musieli go opuścić, ale postanowili, że powinien nabyć raka płuca? Harry zamiał, się cicho w ciemności. Teraz, to było po prostu niegrzeczne. Z roztargnieniem, zastanawiał się, czy umrze w tym pudełku na buty.

Dom Dursleyów [Grudzień, 1987]

Szafka. Nie, komórka pod schodami, jak się ponoć dowiedział.

Harry nie był, pewien, jak długo tam przebywał, czas wydawał, się ledwie kilka sekund, gdy był, ukryty w ciemności przez tak długi czas. Próbował, liczyć sekundy, ale to powoli doprowadziło go na skraj szaleństwa. W końcu, ktoś pofatygował, się po niego. Albo raczej zgrubsza zmusił, go do wyjścia z zamkniętej szafki. Ta osoba nazwała, siebie "Ciotka Petunia", i, w przenikliwym, dającym... dającym tonie, uparła, się, że Harry musi zamiatać podłogę, jeśli chce chociaż trochę jeździć dziennie.

Oczy cioci Petunii zatrzymały się na dziecięcej wielkości czarodziejskich szatach, które nosił, tego dnia. Był, jego jedynym, własnosciami. Jedynym, pamiętkami jego rodziny, ale to było, teraz jego przeszłość. W przypływie dzikiej zemsty, ciocia Petunia rzuciła, jego szaty do kominka. Jej usta były, zaciśnięte w cienką linię, gdy wróciła, mu kilka dużych, żółtych mugolskich ubrań, które kiedyś należały, do jego kuchni. Cała, a sprawa była, obrzydliwie symboliczna.

Ledwo udało, mu się uratować skurczoną księżką, którą wepchnął, do szaty wcześniej. Teraz, gdy stał, nad zlewem na małym stole, mył, brudne talerze z resztek z kolacji tego wieczoru, Harry zastanawiał, nad tym, co stoczył, jego życie w ciągu zaledwie kilku miesięcy.

Z każdym dniem, gęsiły, pracę, które miał, zrobić, stawał, się coraz większe. Jego umysł, był, pełen, potwornie nudnych zadań. Był, może Dursleyowie chcieli, go wykończyć, niedożywiając go i przepracowując jego znękanie ciało. Ciotka Petunia, która przypominała, bardziej konia niż kobietę, uważała, że się za lepszą od niego, używała, szorstkiej dyscypliny i przemocy fizycznej, aby wysługiwać się Harry'emu jak niewolnikiem. A przecie było, jej

kochanym siostrzeńcem.

>Niestety, jej matka, Vernon Dursley, nie wydawała, się mieć żadnych skrupułów w czy innych, tym podobnych rzeczy. W rzeczywistości, wysoki mężczyzna wydawał, się czerpać wielką przyjemność widząc niebiesko-czarne sińce, zdobite blade skóry Harry'ego. Jego ręce, ubrane w rękawice, usuwały brud z naczyni, brutalnie na przykład o jeszcze jednym członku tej rodziny.

Był, jeszcze jeden Dursley, który wydawał, się nie istnieć by sprawiła, aby oszczędnie Harry'ego uczyniła jeszcze gorszym. Jakby to jeszcze było możliwe. Harry prychnął.

>Chociaż tytuł, "najgorszego Dursleya" ostatecznie przypadł wujowi Vernonowi, jego syn Dudley był, prawie ex aequo. Wieloryb-chochop, o zerowej inteligencji, spowodował, Harry'emu bardzo dużo kłopotów i wydawał, się, że spowoduje jeszcze więcej. Wyrzucając dania, wciągając do domu, celowo wyrwywał szlachetne kwiaty cioci Petunii- był, to tylko niektóre sposoby najgorszego Dursleya, by osiągnąć spustoszenie. A jeżeli do jego codziennej porządku dodawał, porządne kopyta w ogrodzie Harry'ego, Dudley uważał, za dobry dzieło. Harry nigdy nie przyszedł, do głowy, aby narzekać. Wiedziała, że to nie ma znaczenia; musiał,by cierpieć niezależnie od ilości połamanych wazonów i wyszczerbionych filiżanek.

>Dźwięk trzaskania drzwiami o godzinie zaalarmował, Harry'ego, i zesztywniała, zauważalnie naprzeciwko zlewu. Palcami wycisnęła, w drzwiach. "Gdzie ty polazła, bachorze?"

>Harry wciągając powietrze, gwałtownie oddech, szał, cholernie ciężkich kroków na starych deskach. Mały huk wybuchnął, na korytarzu, a duża ręka chwyciła, ramę. Vernon Dursley był, absolutnie pijany.

>Harry cisnął, mocniej gwałtownie, obserwując pianę z mydłem leniwie dryfującą w dół, do odpływu. Stała, tyłem do drzwi, ale usłyszała, ciężki oddech tuż za niego. "Nie mówią, ci, że żeby umyła podłogi ssanim wróżców? Zapytaj, jak się ma po pijanemu."

"Zrobiła, wuju Vernonie." Harry skrzywiła, się i odwróciła. "Dwa razy. Te są, owa pada, na podatny grunt."

>Chłodny zlewozmywak naciskał, mu na plecy, a Harry ostro nie zdjął, komiczne rękawiczki, przyglądając się, jak pijanych Vernon Dursley potyka się, czapiąc w jego stronę. <p>

"Nie podchodź bliżej." Ostrzegła, go.

>Vernon parsknął. <p>

"I-i-i niby co sstym srobisz?"

"Powiedziałam." Harry zacisnęła, zamykając "Nie podchodź bliżej." Jego ręce wyciągnęły, się przed nim w geście ochrony. Starszy Dursley uśmiechnął, się podle, a jego oczy się zaszklily. Jego miśsista ręka sięgnęła, do Harry'ego, mocno uderzając jego głowę w bok. Vernon podszedł, bliżej; pchnął, na podłogę bezbronne dziecko. Szczęrzyła, się dumnie jak szalony wieprz.

>•okcie Harry'ego wbiła, w chłodne płytki na kuchennej podłodze. Cofnęła, się na klamkach do tyłu, a potem dotknęła, w palca policzek. Jego wuj gwałtownie, nad nim z cięgle chorym wyrazem twarzy. Harry potrzebował, się, gwałtownie powoli. Dziwny, gorzki śmiech wyrwał, się z jego gardła.

„Nie powinno się tego robić.

>Vernon nie odpowiedział, , gdy jego myśli krążyły wyjątkownie wokół, , małego zagrożenia, które zagnieździło się w jego domu. Gdy zaczął, podchodził do niego trochę bliżej, chłopiec zrozumiał, że nie ma innego wyboru.<p>

„Stupefy.” wyszeptał, .

>Jego pierś zadrżała, a. Ledwie Harry podniósł się z klęczek, a wuj Vernon zwalił się, siadając na podłogę, wywołując ogromny huk w sterylnym pomieszczeniu.
Harry poczuł, , że wcześniejsze napięcie opuciło jego ciało, poczuł, że ulga, i lekki szok. Jego czar faktycznie zadziałał, . Oparł się o zlew przez kilka długich chwil, dopóki nie usłyszał, odgłos kroków biegnących na dół, , po schodach.

>W ciągu kilku zaledwie sekund, Petunia Dursley pisnęła, a, gdy jej oczy skierowały się na małego leżącego nieprzytomny na podłodze. Podbiegła do przodu, kompletnie ignorując swojego siostrzeńca.
„Vernon” Pисnęła, a, potrzebując ramionami. Jej panika podwojżyła, a się przy braku odpowiedzi i odwróciła, a wzrok na chłopca, który patrzył, zupełnie obojętnie na leżące obok nieruchome ciało swego wuja.

„Zabię go.” Oskarżyła go, wskazując drżącym palcem na siostrzeńca. „Ty go zamordowałeś z zimną... krwią...!

>Harry przewrócił się, oczami.<p>

„On jest pijany, ciociu Petuniu” Uniósł rękę do góry w geście poddania. „Ja nic nie robię, em. Z wyjątkiem potraw, jak...dała.” Wyjęła, czyste naczynia ze zlewu z drwiącym rozmachem i postawiła, na blacie.

>„Nie-mój Vernon, nigdy nie, nie, ty to zrobiłeś!” Uśmiechnęła się m-m-magii. „Jej twarz zbladła, a. „Myślałam, że skończyły z Lily i jej bandą... wirów. A-ale nie, ona postanawia rzucić jej morderczego syna na mnie, tylko po to aby nas wykończyć.” Wyjęła, kała, a.
„On nie jest martwy!” Harry warknął, gniewnie, przypadkowego rozbijając okulary. Zostały starannie umieszczone do góry nogami, do wyschnięcia na blacie, a teraz pękły z głośnym trzaskiem.

>Harry wzdrygnął się, siadając, gdy usłyszał, głośny krzyk cioci Petunii. Brzmiała, a tak podobne, tak samo jak jego własna matka. Skrzywił się, siadając. Cóż, przynajmniej teraz mogł wreszcie zobaczyć podobieństwo.

>Wydawało się, to tak dawno temu, czasy gdy usłyszał, jak jego matka krzyczała, a w tak desperacki sposób. To było nic innego jak zamglony obraz w jego pamięci, ale Harry nigdy nie zapomni, tego dnia. To było, pierwszy dzień, , gdy poznał, Toma.<p>

Sowa na zewnątrz trzaskając, a bezustannie szybko, zmuszając Harry'ego aby stoczył się z łóżka z głośnym jękiem. Powlókł, do okna i otworzył, je z ponurą... miną... Elegancki, czarny ptak natychmiast wleciał, do pokoju i przysiadł, na twardej ramie łóżka Harry'ego.

>„Wynocha, głośni ptaku, nie chcę żadnych piór...” Skarcił, ją... sennie. Sowa zignorowała go i posłała mu spojrzenie, które było moją określić tylko jako wyniosłe. Harry westchnął, , rzucając się z powrotem na łóżko. Sowa zaskrzeczała, a na nagłe przesunęła się materaca i dziobnęła, a go w nogę.
Harry odwrócił się, głośno, by spojrzeć na ptaka, który nie chciał, się ruszyć, a jego wzrok padł, na pakiet leżący przy ptasich szponach.

PatrzyÅ, na niÅ... z zaciekawieniem.

â€“Czy to dla mnie?â€” SpytaÅ, sowa™. Ptak przesunÅ...Å, paczkÅ™ w odpowiedzi, obracajÅ...c jÅ..., aby mÅ³gÅ, zobaczyÅ† elegancko napisane _'Pan Harry James Potter'_ na boku.

>â€“OszalaÅ,em.â€” Harry mruknÅ...Å, do siebie, kiedy rozpakowaÅ, paczkÅ™.â€“ Rozmawiam z sowa...â€“|â€“ Jego oddech utknÅ...Å, w gardle, gdy jego oczy zauwaÅ¼yÅ, y wielkÅ... ksiÅ...Å¼kÅ™, ktÅ³ra leÅ¼aÅ, a na jego kolanach. Nie byÅ, a to w Å¼adnym wypadku nowa ksiÅ...Å¼ka, sÅ...dzÅ...c po licznych plam i warstwie pyÅ, u, ktÅ³ry osiadÅ, na okÅ, adce. PrzeczytaÅ, tytuÅ, . "Przewodnik dla poczÅ...tkujÅ...cych, Mroczne PrzekleÅ„stwa i KlÅ...twy"

>Drzwi do jego pokoju otworzyÅ, y siÅ™ z trzaskiem, a Harry wdrapaÅ, siÅ™ w swoich arkuszach, chowajÅ...c ksiÅ...Å¼kÅ™ pod piersiÅ... UspokoiÅ, siÅ™ nieco, gdy zauwaÅ¼yÅ, , Å¼e byÅ, to po prostu jego brat, Aleksander.
â€“Hawy, mama mÅ³wi Å¼e Å¼niadanie gotowe.â€”

PowiedziaÅ, . WszedÅ, do pokoju i sapnÅ...Å, , gdy jego wzrok padÅ, na ptaka w pokoju. â€“Hawy! Patrz! Sowa!

>Aleksander dobiegÅ, do sowy, ktÅ³ra trzasnÅ™Å, a zÅ, oÅ>liwie dziobem i wzbiÅ, a siÅ™ w powietrze, wylatujÅ...c przez okno. Alexander Å¼achnÅ...Å, siÅ™ tylko na chwilÅ™, dopÅ³ki nie spojrzeÅ, na ksiÅ...Å¼kÅ™, ktÅ³ry ciÅ...gle byÅ, a schowana w ramionach Harry'ego.
â€“Co to jest?â€” SpytaÅ, z ciekawoÅ>ciÅ..., dotykajÅ...c ksiÅ...Å¼ki.

>Harry klepnÅ...Å, dÅ, oÅ„ brata i pokrÅ™ciÅ, gÅ, owÅ...
Aleksander zignorowaÅ, go, zamiast tego decydujÅ...c siÅ™ dotrzeÅ† dalej i dalej w kierunku ksiÅ...Å¼ki.

â€“ChcÅ™ zobaczyć†, Hawy. ChcÅ™ tÅ™ ksiÅ...Å¼kÅ™.

>Oczy Harry'ego bÅ, ysnÅ™Å, y. Nie mÅ³gÅ, siÅ™ przemÅ³c, by Alexander zabraÅ, mu jeszcze jednÅ... rzecz, z dala od niego. KsiÅ...Å¼ka zostaÅ, a wysÅ, ana do niego, i tylko on bÅ™dzie jednym, ktÅ³ry jÅ...

dotknie!
OczywiÅ>cie, Alexander nie wiedziaÅ, jakie sÅ... myÅ>li jego brata. W koÅ„cu znudziÅ, siÅ™, siÅ™gajÅ...c po ksiÅ...Å¼kÅ™ i po prostu rzuciÅ, siÅ™ na niÅ..., spychajÅ...c Harry'ego na ziemiÅ™ doÅ>Å† Å, atwo, gdy ten wypuÅ>ciÅ, opasÅ, y tom z rÅ...k.

>Triumfalnie silniejszy brat chwyciÅ, ksiÅ...Å¼kÅ™. I tak samo szybko upuÅ>ciÅ, jÅ... z bolesnym krzykiem.
Harry patrzyÅ, z rozbawieniem, jak Aleksander wybuchnÅ...Å, strasznym pÅ, aczem, ksiÅ...Å¼ka dosÅ, ownie spaliÅ, a go. Jego rÅ™ce byÅ, y czerwone i peÅ, ne pÅ™cherzy od poparzenia ksiÅ...Å¼ki. Harry uÅ>miechnÅ...Å, siÅ™. _Wreszcie, Alexander dostanie, na co zasÅ, uÅ¼yÅ, _.

>Jego rozrywka trwaÅ, tylko przez kilka dÅ, ugich minut- niestety, nie udaÅ, o mu siÅ™ zobaczyć† jak on pÅ, acze bez koÅ„ca, bo Lily Potter przybiegÅ, a do pokoju, wyciÅ...gajÅ...c czujnie rÅ³Å¼dÅ¼kÅ™ przed siebie. Gdy jej oczy wylÅ...dowaÅ, y na oparzenia na rÅ™kach jej syna, wydaÅ, a siÅ™ najbardziej przeraÅ¼ajÅ...cy krzyk.<p>

James i dwÅ³ch aurorÅ³w musieli uspokajaÅ† Lily, a i to zajÅ™Å, o im dÅ, uÅ¼szÅ... chwilkÅ™. WyleczyÅ, a rÅ™ce Aleksandra, szepczÅ...c kojÅ...ce sÅ, owa i suszÅ...c Å, zy. Zapytany o to, co spowodowaÅ, o oparzenia, chÅ, opiec oczywiÅ>cie wskazaÅ, na ksiÅ...Å¼kÅ™.

>Harry rzuciÅ, na niÅ... okiem. To byÅ, jego pierwszy prezent od lat. Nie da siÅ™ go tak Å, atwo pozbyÅ†. I tak, kiedy James Potter podszedÅ, aby zabraÅ† jÅ..., w celu sprawdzenia przekleÅ„stw, Harry przebiegÅ, przez pokÅ³j, chwytajÅ...c ksiÅ...Å¼kÅ™, zanim ktokolwiek inny mÅ³gÅ, by poÅ, oÅ¼yÅ† na niej rÅ™kÅ™.
â€“Nie! Harry nie dotykaj go!â€” James Potter krzyknÅ...Å, minutÅ™ za pÅ³Åno.

Lily westchnÅ™Å, a.

>Ale nic siÄ™ nie staÅ, o. Harry spojrzÅ, na ich zszokowane twarze i wzruszyÅ, ramionami. OtworzyÅ, ksiÄ™...Å¼kÄ™™, patrzÄ™c na strony, ktÄ™re byÅ, y poÅ¼Ä³Å, kÄ, e ze staroÅ>ci.
â€™"Nie sÄ™dzÄ™™, Å¼e ksiÄ™...Å¼ka jest przeklÄ™ta, Panie Potterâ€™". Jednym z aurorÄ³w zauwaÅ¼yÅ, nerwowo gestykulujÄ™cego Harry'ego. â€™"Harry moÅ¼e dotknÄ™Ä† jÄ™... bez problemu.

Mimo to Auror wciÄ™...Å¼ celowaÅ, w ksiÄ™...Å¼kÄ™™ rÄ³Å¼dÄ¼kÄ™...>James Potter przeÅ, knÄ™...Å, gulÄ™™ w gardle.<p>

â€™"Jestem bardziej zaniepokojony, kto wysÅ, aÅ, tu tÄ™™ ksiÄ™...Å¼kÄ™™. I dlaczego?â€™" ZmusiÅ, siÄ™™ do uÅ>miechu na twarzy i podszedÅ, do syna.

>â€™"Hejka, Harry. Czy myÅ>lisz, Å¼e mogÄ™™ przyjrzeÄ† siÄ™™ twojej ksiÄ™...Å¼ce na sekundÄ™™? Oddam jÄ™... z powrotem.â€™" sprÄ³bowaÅ, James. Harry przesÅ, aÅ, mu sceptyczne spojrzenie i pokrÄ™ciÅ, gÅ, owÄ™™, tulÄ™c ksiÄ™...Å¼kÄ™™ do piersi.
â€™"Sir, na podstawie skanu, nie wykryto groÅ°nych siÄ, .â€™" PoinformowaÅ, jeden z aurorÄ³w.>James westchnÄ™...Å, z irytacjÄ™...<p>

â€™"CÄ³Å¼, mogÄ™™ przynajmniej zobaczyÄ† jakie ksiÄ™...Å¼ki masz? ZaÅ, oÅ¼Ä™™ siÄ™™, Å¼e to naprawdÄ™™ fajna ksiÄ™...Å¼ka.>Harry spanikowaÅ, . WiedziaÅ, , Å¼e ksiÄ™...Å¼ka byÅ, a dziwna. SpaliÅ, skÄ³rÄ™™ z rÄ™k brata. ByÅ, a niebezpieczna. A jednak, tylko ta myÅ>l sprawiÅ, a Å¼e trzymaÅ, ksiÄ™...Å¼kÄ™™ jeszcze mocniej.
â€™"Harry, jeÅ>li nie pokaÅ¼esz mi tytuÅ, u, bÄ™dÄ™™ musiaÅ, wziÄ™Ä† ksiÄ™...Å¼kÄ™™ dalej.â€™" ZagroziÅ, James, machajÄ™c surowo palcem przed nosem.

>Jego syn napiÄ™cie, powoli i niechÄ™tnie odwrÄ³ciÅ, ksiÄ™...Å¼kÄ™™, aby jego ojciec mÄ³gÅ, dostrzec tytuÅ, .
â€™" _Pomocne zaklÄ™cia ogrodnicze_? â€™"James uniÄ³sÅ, brwi, wargi rozciÄ™gnÄ™™, y mu siÄ™™ w rozbawionym uÅ>miechu. â€™"Dlaczego chcesz ksiÄ™...Å¼kÄ™™ o ogrodnictwie, Harry?

>Harry wzruszyÅ, ramionami. Nie chciaÅ, poprawiaÄ† ojca.
â€™"MyÅ>lÄ™™, Å¼e to ponownie przypadkowa magia Aleksandra. Codziennie staje siÄ™™ coraz potÄ™Å¼niejszy.â€™" James Potter westchnÄ™...Å, , wciÄ™...Å¼ trochÄ™™ sceptyczny.â€™"Przepraszamy za faÅ, szywy alarm.

>Dopiero gdy wszyscy wyszli z pokoju, Harry zauwaÅ¼yÅ, pergamin, ktÄ™ry byÅ, zaklinowany miÄ™dzy okÄ, adkÄ™... a zuÅ¼ytym przekÄ, adzie ksiÄ™...Å¼ki. WyciÄ™gnÄ™...Å, go i zauwaÅ¼yÅ, , Å¼e zostaÅ, odrÄ™cznie napisany.
_ 'Harry Potterze, bÄ™dÄ™™ czekaÄ† na Ciebie, jeÅ>li tylko pojawi siÄ™™ ten komunikat. Gdziekolwiek jesteÅ>. WeÅ° ksiÄ™...Å¼kÄ™™ ze sobÄ™..._

_â€™"Tom' _

>Harry zadrÄ¼aÅ, z podniecenia. Szybko wciÄ™gnÄ™...Å, porzÄ™dne ubrania i buty, chwyciÅ, ksiÄ™...Å¼kÄ™™ i wybiegÅ, z pokoju. Omal nie potknÄ™...Å, siÄ™™ na stopniach schodÄ³w w wielkim poÅ>piechu, aby sprostaÄ† "Tomowi", ktÄ™ry daÅ, mu ksiÄ™...Å¼kÄ™™.
â€™"Rany, Harry. Zasuwasz Å¼eby juÅ¼ zacząÄ™Ä† te ogrodnictwo?â€™" Jego ojciec staÅ, oparty o porÄ™cz.

>Harry mÄ³gÅ, tylko przytaknÄ™...Ä†, podniecony tak bardzo Å¼e wywrÄ³ciÅ, siÄ™™ o drzwi i wylÄ™dowaÅ, na rozlegÅ, ych trawnikach, rozciÄ™gniÄ™tych w poprzek posiadÅ, oÅ>ci PotterÄ³w. Nagle zalaÅ, a go silna fala wÄ™tpliwoÅ>ci.
Gdzie on siÄ™™ podziaÅ,? Co robiÅ, 'Tom', znaczy, kiedy juÅ¼ siÄ™™ z nim spotka? SÄ™dzÄ™c po treÅ>ci ksiÄ™...Å¼ki, Harry postanowiÅ, , Å¼e najlepiej spotkaÄ† go gdzieÅ>, gdzie nie byÅ, tak otwarty i widoczny, jak w jego domu. WiedziaÅ, Å¼e aurorzy stali dookoÅ, a nieruchomoÅ>ci, i nie byÅ, oby sposobu na

ucieczkã™ bez jednego ze swoich rodzicã³w.
>Gdy przeszedł, koł, o ¼eliwnej bramy oddzielają...cã... ich
nieruchomość od lasu, przyszedł, o mu co do gów, owy.<p>

Drzewa.

Z pewnościami... nie ukryje się™ tam całkownie ale rośliny zasłonię...
widok na niego przed wzrokiem ciekawskich.
>Z tam... myśli... w gów, owie, Harry ruszył, w kierunku drzew. Schylił,
się™ po grubej pokrywie liści i podszedł, do luźnej ziemi. Dopiero,
kiedy Harry ledwo mógł, zobaczył jego dom wśród drzew zaczął,
myśleć, ¼e był mo¼e to bądzie bardzo źy pomysł.
Usiadł,
na pniu drzewa i postanowił, poczekać. Jeśli był, jakiś 'Tom',
Harry był, przekonany, ¼e przyjdzie.
>I tak zrobił.
Czekał, tylko parę™ minut, zanim usłyszał, zimny
szep w ciemności.

„_Harry Potter_.

>Powoli, Harry odwrócił, się™, trzymając księ...kã™ w jego
dł...cych rękach.<p>

„T-Tom” To nie było, pytanie. „Jesteś tu. „Harry
odetchnął, „Ty jesteś prawdziwy.
>Tom zamiał, się™.
Rozmawiali po cichu rozmową... bez znaczenia,
zwykłe informacje i puste formalności. Harry podziękował, mu za
księ...kã™, a Tom zapewnił, go, ¼e to ¼aden problem.
>Miał¼czyzna był, uroczy, w dziwny, niebezpieczny sposób. Miał,
wysokie kości policzkowe i najciemniejsze oczy jakie Harry
kiedykolwiek widział, . Mówił, tonem króla i choć, opiek mógł,
ogładł go w bezustannym zachwycie.
Ale było, co poza nimi, co
Harry zauważył, . Tom mógł, uśmiechać i ¼amiał, się™, ale oczy ...
one zawsze miały, ten sam ciemny, mroźny wygląd. Oziębła, ość w
nich była, a wszechogarniająca, i przebywanie bardzo blisko niego
sprawiało, ¼e Harry drżał, . W oczekiwaniu, w podnieceniu, albo w
strachu, nie był, do końca, pewien.
>Nauczył, się™ kilku rzeczy z ich krótkiej rozmowy i Harry
zrozumiał, , ¼e chciał, zobaczyć Toma ponownie. Ku jego zadowoleniu,
Tom zgodził, .
Zostawił, Harry'ego z jednym zastanawiającym
oświadczeniem, czymś, co choć, opiek cząsto bądzie rozważała w
nadchodzących latach.

„Zdarza się™, ¼e lód emituje więcej ciepła, niż jakikolwiek
ogień, bądzie w stanie wyprodukować.

Główny ję™k wyrwał, go ze wspomnień, . Harry spojrzął, na jego
ciotkę™ z nowym, groźnym wzrokiem. Nie wydawała, a się™ tego
zauważył.

>Wtedy postanowił, wstać...czył grę™.
Wrócił, myślami do swoich
kilku spotkaniach z Tomem. Przypomniał, sobie, jak mroźne oczy Toma
ukryte w ciemności, patrzyły, się™ na niego. Skupił, się™ na drodze
w jakiej Tom mówił, ; ze spokojnym akcentem, przez które wszystkie
włosy na karku stanęły, mu dęba.

>A teraz, kiedy Harry spojrzął, na ciotkę™-która nalegała, a na
kontynuowanie pomocy matłowi, choć był, o to bezużyteczne,
postanowił, , ¼e mała, dawka osobowości Toma nie mogła, a zrobić
więcej źego.<p>

„On się™ nie obudzi” Harry mruknął, cicho, wlepiając wzrok w
miejsce nad głową... ciotki.

>„Co z nim zrobiła, e?” „Petunia dyszała, a.” „Powiedz mi! Powiedz

mi, teraz!
Powoli odwróciła się, gwałtownie i spojrzała, na nią... Oczy hartowanej, lodowatej stali i uniesiona brew.

"Nie." Powiedziała, po prostu.

>Petunia patrzyła na swojego bratanka, drąca...c. Widziała, a w jaki sposób światło księżycy rzuca cień, na jego ostre rysy.<p>

"Napraw go." Zaśmiała się, a. "Albo J'ja-

>"Ty co?" Przerwała, Harry, spoglądając na nią... z niesmakiem. Studiowała, swoje paznokcie.- Co zamierzasz ze mną... zrobią? Obrzydliwa mugolka." Splunęła, .
Petunia zbladła, a.

"Mugiełka? Ale to ..." Urwała, a, a jej mina wykrzywiła się w skrajnej wściekłości." Mówi ci, zapomnij o swoim wirniwym świecie! Ty i twoi gwałtowni!

>"Nie chciałyby kontynuować tej myśli, gdybym był, tobą..." Harry uśmiechnął się, siłownie, opierając swoje posiniaczone kolana przed umywalką... "Kiedy ostatnio sprawdzałem, zabiłem ci matkę." Zatrzymała się i posłała jej groźne spojrzenie.

"Mogę zrobić to samo z tobą...
" Nie bódziesz mi grozić! To jest mój dom! Moja kuchnia! Moja... " Zatrzymała się, gwałtownie, gdy ujrzała, a jak Harry porusza dłońmi... w powietrzu i szeptał coś pod nosem.

>"Wiesz ..." powiedziała, Harry przeciągnął plecy i przypominając sobie sztywną postawę Toma. "Nie potrzebuję rękodziełki, aby rzucać zaklęcia." Traciła, Vernona nogę...
"Czego chcesz?" Szepnęła, a wreszcie, opierając dłoń na stole w kuchni, jakby potrzebowała pomocy, by wstać.

>Harry wzruszył ramionami.<p>

"Po prostu musisz zostawić mnie w spokoju. Nigdy więcej męczących prac. Nigdy więcej starej odzieży. Nikt w tym domu nie powinien mieć nawet odwagi, by położyć na mnie chociaż jeden palec." Uśmiechnęła się, siłowo, strzelając palcami. "Czy to zbyt wiele, moja najdroższa ciociu?"

>"N-nie". Odpowiedziała, a Petunia, nie chcąc patrzeć na jej drąca...ce ręce. "Masz moje serce.
" Dobrze. "Mruknęła, jedwabistym głosem, odsuwając się od licznika. Zrobiła, siłowo poruszała w kierunku drzwi, "Myślaj, że bódę spać w pokoju gościnnym od teraz." Dumała, .

>"A Vernon?" Petunia spytała, a z nadzieją..., zanim mój gość odejdzie.
Odwróciła się, siłowo i skrzywiła, . "Wyjdziesz nasza... umowa reszcie rodziny, kiedy się obudzisz?"

Skinęła, a energicznie gwałtownie...

>Harry machnęła, dłońmi w stronę klatki piersiowej wuja Vernona i westchnęła, .<p>

"Wstanie rano. Pamiętaj, aby powiedzieć mu o ... zmianie. Nie chcielibyśmy, żeby to zdarzyło mu się ponownie, czyż nie?"

>Nie czekając na odpowiedź, wszedł, po schodach. Pchnęła, drzwi do sypialni gościnnych i uśmiechnęła się, siłowo szeroko na widok tak wielkiej przestrzeni tylko dla niego. To nie byłoby posiadanie Potterów, ale przynajmniej jest dużo lepsze niż spanie w szafie, czy raczej komórkę pod schodami.

>Była, aby to pierwsza noc w której spała, spokojnie, od czasu przyjazdu do tego piekielnego domu.<p>

Dom Dursleyów [marzec 1988]

Harry przewręcał, strona w swojej książce, leniwie opierając się o białą, pot, który ogradał, ogród jego wujostwa. Ponieważ była to jedyna książka, którą aktualnie posiadał, przeczytał ją od deski do deski. Informacje zostały zakorzenione w jego umyśle, a od kilku godzin zaczął, praktykować. Mógł, teraz rzucał wiadomości, jeżeli nie wszystkie zaklęcia, z doskonałym wykonaniem.

>Westchnął, obracając rutynowo stronę. Książka zaczynała mu się nudzić, a miał nadzieję że to nigdy nie nastąpi.
>Usłyszał, miękki szelest w trawie, i zeszywniał. Jego oczy przesunęły się po niewielkiej nieruchomości, wpatrując się w cienie i kąty szukając wszystkiego, co czai się w cieniu. Gdy nic nie zobaczył, oparł się o pot, ale jego ramiona wciągnęły napięcie.

> Głupi ludzie. Rujnujcie dom. Zabierajcie moje jedzenie.

>Harry zamrugał, zaskoczony i, chwycił, książkę jeszcze mocniej, patrząc przez podwórze raz jeszcze. Tym razem udało mu się zobaczyć niewielkiego, srebrnego wąża zlizającego się po trawniku, niewidocznego w trawie. Wciąż wstrząsnął ty, wyszeptał, tylko.<p>

„Przepraszam”.

>Patrzył, szeroko otwartymi oczami, jak wąż zamarał, a następnie powoli odwrócił, swój elegancki, łeb w jego stronę. Harry zeszywniał, gdy wąż sunął, leniwie się w jego stronę, ale nie miał, się ruszyć.
>_ Kolejny młody? Nie było, innego przez wieki_.

>Harry wpatrywał się w nienormalnie duże, ciemnoniebieskie oczy wąża. Zimny dreszcz spływał, mu przez kręgosłup. Jego ramiona drżały ze strachu, i zacisnął, książkę w dłoniach.
>Wąż wysunął, czarny, rozwidlony język, zbliżając się do ciał, a Harry'ego, który uważał, że by go nie dotknął.

> Nie bój się, człowieku. Nie mam na myśli nic złego.

>Mimo swej nieufnej natury, Harry uwierzył, w syczące dźwięki pochodzące z ust tego gada.<p>

Upewnił się, że nikogo nie ma dookoła, a potem spytał, .

„Jak mógł cię zrozumieć?”

> Jesteś wążem. My, wąż, mamy specjalny język. Jest to rzadka umiejętność, ale nie niespotykana w twoim gatunku.

>Harry zawahał się, w końcu w te słowa.<p>

„Czy znasz kogoś innego, kto mówi... wąż?” Słowo zabrzmiało, dziwnie w jego ustach.

>Wąż spoczął, na dłoniach Harry'ego, podnosząc głowę, aby spojrzeć mu w oczy.<p>

„Jesteś takim ciepłym, ludzkim dzieckiem”.

>Instynktownie, Harry zrozumiał, . Niepewnie musnął, palcami głowę wąża, zwracając uwagę na sposób, w jaki wąż pochylił się w jego dotyku.
>Z wahaniem, Harry wyciągnął, ręce. Wąż zezłizgnął, się po nich, kąjąc głowę na kolanach Harry'ego. Reszta zakręciła, się wokół, jego ramienia.

> Jest tylko jeden młody, o jakim słyszałem w tym świecie. Nikt nie uważa go za legendę. On jest Panem wszystkich

wA™A¼y.

>â€"Ale kto to jest?â€" naciskaÅ, Harryâ€" _Czy wiesz, gdzie on jest?_

>WÄ...A¼ potrzebÄ...snÄ...Ä, gÄ,owÄ..., a Harry westchnÄ...Ä, z rozczarowaniem.
_Ale mogÄ™ go znaleÅ°Ä†.

> â€" _NaprawdÄ™?â€" Harry zawoÄ,aÄ, niecierpliwie, gÄ,aszcZÄ...c gÄ,owÄ™ wÄ™A¼a.â€" _MoA¼esz to zrobiÄ†?_

> Ä»yjÄ™, by sÄ,uA¼yÄ†, Mistrzu.

>Harry zmarszczyÄ, brwi, zatrzymujÄ...c pieszczoty stworzenia.<p>

_â€"NazwaÄ,eÄ> mnie 'Mistrz'. _

>Jest to sposÅ³b na uhonorowanie ciÄ™, Mistrzu. Dajemy szacunek ludziom, ktÄ³re uwaA¼amy za godne.

>â€"Ale ja nie zrobiÄ,em nic dla ciebie.â€" StwierdziÄ,, przechylajÄ...c gÄ,owÄ™ na bok ze zdziwieniem.

>AleA¼ zrobiÄ,eÄ>. DaÄ,eÄ> mi ciepÄ,o w ten zimny, deszczowy dzieÄ,,. Nigdy nie czuÄ,em ciepÄ,a czÄ,owieka w wszystkich trzech latach. Nie dbamy o wiÄ™kszoÄÄ† okrutnych ludzi, ktÄ³rzy nas zabijajÄ...

>â€"Ale przyszedÄ,eÄ> blisko mnie.â€" Harry wyszeptaÄ,, â€" _Dlaczego_ _tak jest? Czy mnie siÄ™ nie boisz?_

> Ty mnie nie zranisz, tak jak ja nie zraniÄ™ ciebie. Mam na imiÄ™ Merkurs.

Witaj, Mistrzu. Przynoszą ciekawe informacje. ZnalazÄ,em innego ludzkiego mA³wcÄ™.

>Srebrny wÄ...A¼ wsunÄ...Ä, do pomieszczenia, skrÄ™cajÄ...c z wdziÄ™kiem wokÄ³Ä, kilku nieprzytomnych ciaÄ, rozrzuconych po marmurowej posadzce. W ten sposÅ³b dostaÄ, siÄ™ do rozrzuconego, piÄ™knego tronu, ktÄ³ry zostaÄ, ustanowiony na koÄ„cu ogromnej hali ozdobionej krysztaÄ,owymi lustrami.
Przystojny mA™A¼czynna patrzyÄ, na wÄ™A¼a z zaciekawieniem przez kilka dÄ,ugich sekund. Wreszcie podniÄ³sÄ, brew i powiedziaÄ, po prostu.

â€" _Tak?_

>Jest potÄ™A¼nym czarodziejem; MogÄ™ to wyczuÄ†, mistrzu. Ale jest trzymany w niewoli w mugolskim Ä>wiecie.

>CzÄ,owiek, ktÄ³ry zwie siÄ™ Lord Voldemort, zadrwiÄ, na samÄ... myÄ>l o tym obrzydliwym gatunku. Nie byÄ,y one nawet godne do nazywania siebie ludÄ°mi. PotrzebÄ...snÄ...Ä, gÄ,owÄ...; czarodziej, mA³wca, jest przetrzymywany przez brudnych mugoli. Po prostu nie mA³gÄ, na to pozwoliÄ†.<p>

â€" _Kto to jest, mA³j wierny sÄ,ugo?â€" SpytaÄ, spokojnie, przebierajÄ...c palcami po wÄ...skiej rÄ³Ä¼dÄ¼ce.

>To chÄ,opiec, mA³j panie. Harry Potter.

>Lord Voldemort zassaÄ, gwaÄ,townie powietrze, oczy rozszerzyÄ,y mu siÄ™ przez niewielki uÄ,amek sekundy. Powoli, jego wargi do rozciÄ...gnÄ™Ä,y siÄ™ w uÄ>mieszku. Potter, chÄ,opiec, dziedziÄšwiatÄ,a, byÄ, mA³wcÄ™... Jak dziwnie. Nagle zmarszczyÄ, brwi, gdy nagÄ,a myÄ>l uderzyÄ,a go.<p>

â€" _Merkurs, co Harry Potter, ze wszystkich dzieci, robi w mugolskim Ä>wiecie?_

>WÄ...A¼ Ä>mignÄ...Ä, jÄ™zykiem, badajÄ...c powietrze przed sobą...<p>

Mistrzu, zostaÄ, opuszczony przez swoją... rodzinÄ™.

>Voldemort niemal przewrÄ³ciÄ, oczami. Dyskretnie szukaÄ, chÄ,opca w

ci...gu ostatnich kilku miesi...cy. Oczywi...cie Harry Potter musia...
by... w bezwarto...ciowym, mugolskim mie...cie. To by...o jedyne miejsce,
o kt...rym nie my...la... , nawet, aby sprawdza...<p>

..._Jest tam jeszcze?_

>Z tego, co mi powiedzia... , wydaje si... , ...e nigdy nie b...dzie
m...g... , odej....

>Lord Voldemort skin... , g...ow... , kr...ci... , r...d...k... w d...oniach
leniwe kr...gi.<p>

...My...l... , ...e musz... z...o...y... odwiedziny m...odemu Harry'emu....
Spojrza... , na w...a i nakaza... ,..._Przygotuj si... do podr...y.
Wkr...tce go zobaczymy._

Dom Dursley...w [kwiecie... , 1988]

...Witaj, Harry Potterze.

>Harry powoli podni...s... , g...ow... znad ksi...ki kt...r... wci...
trzyma... , aby pami...ta... o ...wiecie czarodziej...w. Kto... pojawi...
si... w jego ma...ym pokoju. Spojrza... , na nieznanego ciekawymi
oczami.<p>

...Kim jeste...?... Zapyta... ,

>M...czyzna by... , do... przera...aj...cy: chorobliwie bia...a sk...ra,
oczy czerwone jak krew i czarne jak atrament w...osy. Jego w...skie
usta wygi...y si... lu...no, co przypomina...o u...miech.<p>

...Jestem przyjacielem.

>Harry zerkn... , na m...czyzn... i podni...s... , si... powoli, czuj...c
jak wzrasta w nim napi...cie. M...czyzna by... , u...miechni...ty, i by...o
w nim co... bardzo znajomego; w naturalny spos...b jego u...miech
wydawa... , si... wygl...da... bardziej jak niegodziwy u...mieszek. Ponadto,
co... by...o nie tak z jego oczami. By...y ca...kowiec pozbawione
emocji.
...Tom?... Wypali... ,

>Nieznajomy u...miechn... , si... szeroko, a posta... m...czyzny
zamgli...a si... . Machn... , r...k... , i przy wyblak...ym ...wietle, Harry
zobaczy... , znajom... twarz osoby, kt...ra by...a dla niego najbli...sza na
...wiecie.
...Jeste... bardziej spostrzegawczy, ni... wcz...niej
s...dzi...em... Tom u...miechn... , si... lekko, kr...c...c r...d...k... w
d...oniach.

>...Ty jeste... Mistrzem wszystkich w...y?... Zapyta... , Harry z
niedowierzaniem.
Tom pokiwa... , g...ow... . Rozejrza... , si... po domu i
zmarszczy... , brwi z wyra...n... pogard... .

...Czy to tu ukrywali ci... ju... prawie rok? W tym brudnym, mugolskim
domu?

>Harry wzruszy... , ramionami.<p>

...Wcz...niej spa...em w kom...rce pod schodami.

>Je...li to mo...liwe, twarz Toma wydawa...a si... jeszcze bardziej
zdegustowana.<p>

...Szuka...em ci... przez ten ca...y czas, a ty si... kry...e... pod
szafk...?

>...U...y...em troch... magii, aby zmusi... ich do oddania mi ...ka,
kilka miesi...cy temu... Przyzna... , Harry. Nagle zamar... . Ostro...nie,
pochyli... , g...ow... i wyszepta...Szuka...e... mnie?...
Tom
przewr...ci... , oczami.

...Oczywi...cie. Wiedzia...em, ...e nie...przepadasz za swoimi

rodzicami, ale nie sÅ...dziÅ,em, Å¼e zrobiÅ... coÅ> tak okrutnego, jak porzucenie ciÅ™ w mugolskim Å>wiecie.

>Policzki Harry'ego zrobiÅ,y siÅ™ kolorowe ze zÅ,oÅ>ci.<p>

â€"Ja teÅ¼ nie.

>Tom mrugnÅ...Å, na tÅ™ nagÅ,Å... zmianÅ™. Lekko poÅ,oÅ¼yÅ, rÅ™kÅ™ na ramieniu Harry'ego i powiedziaÅ,:<p>

â€"Mam dla ciebie propozycjÅ™ przeprowadzki, mÅ,ody Potterze.

>â€"Co to za miejsce? Nie moÅ¼e byÅ† gorsze niÅ¼ to, gdzie jestem teraz.
ZjeÅ¼yÅ, siÅ™ na brak zainteresowania.

â€"Dlaczego nie pÅ³jdiesz ze mnÅ... do mojego Dworu? SÅ,yszaÅ,em od maÅ,ego wÅ™Å¼a, Å¼e mugole traktujÅ... ciÅ™ raczej sÅ,abo. MogÅ™ obiecaÅ†, Å¼e pod moim kierownictwem nastÅ...pi _spora_ poprawa.

>Harry zawahaÅ, siÅ™, patrzÅ...c na prostÅ... sypialniÅ™ z nienawistnÅ... minÅ...<p>

â€"Jaki jest haczyk?

>Ostry bÅ,ysk zalÅ>niÅ, w jego oczach, gdy Tom uniÅ³sÅ, rÅ³Å¼dÅ¼kÅ™. W serii szybkich ruchÅ³w, wypisaÅ, 'Tom Marvolo Riddle "w duÅ¼ych, ognistych literach.

>Harry spojrzeÅ, na imiÅ™ z niejasnym wyrazem. ZmarszczyÅ, brwi.<p>

â€"To jest powÅ³d, Tom?â€" SpytaÅ,, nie odwracajÅ...c wzroku od magicznego skryptu.

>Tom ciÅ...Å, rÅ³Å¼dÅ¼kÅ... w powietrzu, a litery szybko zmieniaÅ,y miejsce.
Oddech zamaraÅ, chÅ,opcu w gardle, gdy jego wzrok padÅ, na starannie napisane "Jestem _Lord Voldemort_" w powietrzu.

SzczÅ™ka Harry'ego opadÅ,a.

â€"Oh.â€" SapnÅ...Å,.

>Tom pokiwaÅ, gÅ,owÅ..., a chory uÅ>miech wykwitÅ, na jego przystojnej twarzy.<p>

â€" _Oh_ to bardzo odpowiednie sÅ,owo.

3. MoÅ¼esz mÅ³wiÅ† mi Hadrian Draven Riddle

DwÅ³r Riddle'Å³w [kwiecieÅ,,]

Ciemne, ale mroczne piÅ™kno Dworu Riddle'Å³w i jego gÅ,Å™bokie cienie sprawiaÅ,y, Å¼e dom staÅ, siÅ™ jeszcze bardziej okrutnym, zapierajÅ...cym dech w piersiach miejscem. Na zewnÅ...trz DwÅ³r miaÅ, pewnÅ... mrocznÅ... aurÅ™, ktÅ³ra odpychaÅ,a, gdy ktoÅ> przyszedÅ, w jej pobliÅ¼u. Trawniki byÅ,y doskonale utrzymane, a gÅ,Å™bokie. fioletowe kwiaty fachowo przyciÅ™te. Fontanny, wyÅ,oÅ¼one wzdÅ,uÅ¼ Å>cieÅ¼ki, wypeÅ,nione byÅ,y lÅ>niÅ...cÅ..., srebrnÅ... cieczÅ... ByÅ,y tu czarne jak noc sÅ™kate drzewa rozrzucone na trawnikach i poskrÅ™cane krzewy. WnÅ™trze paÅ,acu byÅ,o tak eleganckie, jak na zewnÅ...trz. PodÅ,ogi byÅ,y z najlepszego czarnego marmuru, a Å>ciany pokryte drogimi zielonymi i srebrnymi tapetami. W salach Dworu Riddle'Å³w zostaÅ,y wyÅ,oÅ¼one bezcenne artefakty, tak rzadkie, Å¼e nawet za jeden maÅ,y bibelot moÅ¼na byÅ,o kupiÅ† maÅ,y dom. Harry patrzyÅ, szeroko otwartymi oczami na wszystkie portrety, uÅ>miechajÅ...c siÅ™ lekko, gdy

odwracaÅ, y spojrzenia za dziwnym chÅ, opcem. Nie byÅ, o ani jednego dziecka, ktÅ³re postawiÅ, o stopÅ™ w tej majestatycznej budowli. Lord Voldemort obserwowaÅ, reakcjÅ™ Harry'ego z ukrytym zdziwieniem. _Tak, jakby chÅ, opiec nie widziaÅ, dobrze utrzymanego domu_, pomyÅ>laÅ, .

>â€“Kim jesteÅ>?â€“ SpytaÅ, ciemnowÅ, osy czÅ, owiek w portrecie. MÅ™Å¼yczna byÅ, bardzo elegancki, szaty miaÅ, uÅ, oÅ¼one bez zarzutu, a wÅ, osy starannie uczesane. Oczy jednak byÅ, y najbardziej zaskakujÅ...ce. ByÅ, y one przenikliwe niebieskie, surowe i zimne jak lÅ³d.
â€“Nazywam siÅ™ Harry Potterâ€“ OznajmiÅ, z dumÅ...>â€“ PorwaÅ, eÅ> syna pary ÅwiatÅ, a? Tom, to byÅ, o niskich lotÅ³w. Nie trzeba byÅ, o uciekaÅ† siÅ™ do takiej taktyki, trzeba byÅ, o zamordowaÅ† jego rodzicÅ³w. To mogÅ, o byÅ† trudniejsze, rozumiem. Teraz trzeba pozbyÅ† siÅ™ dziecka, albo odesÅ, aÅ† go, bo przyniesie haÅ„bÅ™ na caÅ, y DwÅ³r.

Portret mÅ³wiÅ, w mowie wÅ™Å¼y.
>Voldemort spojrzeÅ, na mÅ™Å¼ycznÅ™ w portrecie. ZaciskajÅ...c zÅ™by razem, powiedziaÅ, niebezpiecznie niskim gÅ, osem:<p>

â€“ProponujÅ™ zachowaÅ† swoje komentarze dla siebie. Jestem panem tego dworu, i mogÅ™ robiÅ†, co chcÅ™.>â€“Nie jestem juÅ¼ ich synem.â€“ wypluÅ, Harry, mÅ³wiÅ...c nienawistnie w wÅ™Å¼owym jÅ™zyku.

CiemnowÅ, osy mÅ™Å¼yczna w portrecie wyglÅ...daÅ, na zaskoczzonego, kiedy patrzyÅ, w tÅ™ i z powrotem pomiÅ™dzy Voldemortem i maÅ, ym chÅ, opcem.

>â€“On jest mÅ³wcÅ...?!
â€“Masz uszy. Korzystaj z nich.â€“ Harry zbesztaÅ, go.

>â€“Ale jesteÅ> chÅ, opcem ÅwiatÅ, a. I mÅ³wiesz w naszym jÅ™zyku?! Jak to moÅ¼liwe?â€“ MÅ™Å¼yczna byÅ, zdezorientowany.
â€“MoÅ¼e dlatego, Å¼e nigdy nie byÅ, czÅ™Å>ciÅ... jasne strony, Abaraxieâ€“ powiedziaÅ, Voldemort. Nadal szedÅ, korytarzem, a jego kroki byÅ, y tak duÅ¼e, Å¼e Harry prawie za nim biegÅ, . PatrzyÅ, na wszystko w pokoju z nieustajÅ...cym podziwem.

>â€“Dlaczego nie ma tutaj twoich zdjÅ™?â€“ ZapytaÅ, , wahajÅ...c siÅ™ nieznacznie.
Lord Voldemort parsknÅ...Å, .

â€“Nie lubiÅ™ takich rzeczy.

>â€“Ale...â€“ Harry przerwaÅ, â€“...zdjÅ™cia to wspomnienia! Trzeba mieÅ† je w domu.
â€“_PowiedziaÅ, em juÅ¼_, Å¼e ich nie potrzebujÅ... bachorze.

>Harry zmarszczyÅ, brwi.<p>

â€“Przyjaciele nie nazywajÅ... siebie bachorami.

>â€“Jestem twoim nowym opiekunem, mogÅ™ robiÅ†, co chcÅ™.â€“ ZasyczaÅ, w wÅ™Å¼owym.

>â€“MoÅ¼esz nazywaÅ† mnie Harry, zamiast bachor. Tak jak wiÅ™kszoÅ>Å† ludzi mnie nazywa.â€“ zaproponowaÅ, Harry.
Lord Voldemort zwinÅ...Å, wargÅ™. Harry Potter. To nazwisko sprawiÅ, o, Å¼e chciaÅ, przewrÅ³ciÅ† oczami. ByÅ, o takie proste, nie zasÅ, ugujÅ...ce na kogaÅ> tak potÅ™Å¼nego jak to dziecko.

>â€“ChodÅ° bachorze, musimy przystÅ...piÅ† do ceremonii przyjÅ™cia zanim ktoÅ> domyÅ>li siÅ™, Å¼e zniknÅ...Å, eÅ>. â€“GÅ, adko zmieniaÅ, temat.
â€“WiÅ™c moÅ¼emy zrobiÅ† go kiedykolwiek, bo nikt nie przejmie siÅ™ moim znikniÅ™ciem.â€“ powiedziaÅ, ze smutkiem Harry.

>Voldemort spojrzeÅ, na chÅ, opca z gÅ, Å™boko ukrytÅ... litoÅ>ciÅ... Kiedy patrzyÅ, na Harry'ego, dostrzegaÅ, w nim coÅ> wewnÅ...trz niego.

Co>, co przypomnia, mu samego siebie. Obaj mieli te same zamane, samotne dzieciństwo. Jego twarz stwardniała, a, gdy Lord postanowił, że to dziecko nigdy nie zostanie wychowane tak, jak on sam był. Harry Potter będzie traktowany jak potężny czarodziej, którym jest, a gdy jego trening się zakończy, (Voldemort umiechnął się do siebie), nikt nie będzie mógł go nawet dotknąć.
“Co mam do zrobienia?” Zapytał, Harry, wpatrując się w miskę srebra, którą jego opiekun wciąż nie wyczarował. <p>>Czarny Pan spojrzawszy na niego.</p>

“Będzie wykonywał rytuał wstąpienia, ale potrzebuję twojej krwi” powiedział, wręczając sztylet Harry'emu. To było piękne dzieło; rękociecz została wykonana z misternie rzeźbionych wstęgi splecionych wokół siebie w wiecznym uścisku.

>Harry podziwiał, sztyletem przez minutkę, cięgnąc swój mały palec wzdłuż ostrza. Chwytał, broń w dłoniach, i nawet się nie skrzywił, kiedy cięgnął ostrze po jego skórze. Ciemny szkarłat utworzył basen wokół niego, a Harry patrzył na niego, urzeczony.
“Niech krople opadną tu.”

>Voldemort przekazał Harry'emu miskę, a Harry wziął ją, jak przekażnik, ramiem na zakrwawioną stronę. Zaciśnięta dłoń w piątce, pozwalając by krople krwi kapały do miski. Wygodajny palcem i pozostawiając za sobą bordowy szlak, by finalnie wpaść do srebrnej miski.
Lord Voldemort obserwował Harry'ego w całkowitej fascynacji. Chociaż sobie gwałtownie rana na dłoń, i nawet nie drgnął. Zauważył, jak Harry wydawał się oczarowany przez ciemną ciecz. Ukryty, niegodziwy uśmiech. O ironio; dziecko światła, zaintrygowane palcem krwi. Jak otumaniająco.

>Ostrożnie chwycił, dłoń Harry'ego, szepcząc parę słów i machając dłońmi chłopca. Rana lekko wieciała, a cięcie zaczęło znikać.
Szepnął, parę zaklęć, a następnie szybko wyciągnął swoją dłoń, rękawie krwawo kapiące do miski. Krew zaskwierczała i zrosnęła się z krwią Harry'ego w pokazie iskier. Chociaż patrzył, jak jego opiekun wlewa fioletową klarowną ciecz do srebrnej miski. Voldemort szepnął, kolejne zaklęcie i odwrócił się do Harry'ego.

>“Trzeba będzie nadać ci nowe imię. Dziękuję ci temu ludzemu cięciu nie rozpoznając.
“Co jest z tego w Harrym?”

>“Jest zbyt...” zastanowił się, “...mugolskie.” <p>

Harry zmarszczył brwi, ale westchnął, akceptując porażkę swojego starego imienia.

>“Cerberus?
Spojrzawszy na opiekuna oburzony.

“Chcesz mnie nazwać jak trójgłowego psa?”

>“Może Mortificus?
“Nie” Harry się skrzywił.

>“Cóż, twoje nazwisko musi być Riddle'em” powiedział, Voldemort, już coraz bardziej zirytowany.

>“W porządku. Nie mam z tym problemu.” Zgodził się, Harry.
“Tenebris?”

>“Nie!” warknął, Harry “Te nazwy są... dziwne! Czy nie może być jakieś normalne?
Oczywiście Voldemorta byś nazwał, wcale nie, ale zaciśnięta, zamyślenie i zasugerował.

-Hadrian?

>Harry otworzył usta, gotowy do podania nowej obiekcji, ale szybko je zamknął. Voldemort wyglądał, jakby był gotowy do rzucenia "Crucio" na Harry'ego gdyby odważył się, znowu się sprzeciwił.
“Twoje drugie imię to Draven. _Brak_ sprzeciwu.”

mruknęła, mączyzna gro...cym p...g...osem.

>"Więc moja pe...na nazwa to Hadrian Draven Riddle?" Harry smakował, nowe imię.
>"Tak. Brzmi o wiele bardziej kr...lewsko niż to paskudne imię, które rodzice wcześniej ci dali. Nie sądzisz?"

>"Hadrian Draven Riddle" Harry znów powtórzył, powoli wymawiając każde słowo.
>"Czy możemy przejść dalej?" Zasyczał, Voldemort.

>Harry przytaknął. Czarnoksiężnik wyczarował, kryształową szklankę i wlał, niewielką ilość cieczy do niej. Podał, ją, chłopcu.
>"To jest bardzo stara magia. Rytuał, nie zadziała, jeśli będziesz zmuszony to zrobić, albo jeśli nie chcesz, aby to zrobić. Pamiętaj: musisz chcieć." ostrzegł, Czarny Pan, gdy Harry zbliżył, usta do naczynia.

>Harry zbadał, i powąchał, płyn w szklance. Zawirował, szklankę, by sprawdzić, czy jest jakaś różnica. Przyłożył, ucho do kubka, jakby chciał, usłyszeć, czy płyn nie wydał żadnego dźwięku.
>Voldemort stracił, cierpliwość.

"Pij to wreszcie!"

>Harry wzruszył, ramionami i podniósł, kryształowe szkło do warg. Zrobił, dramatyczny pokaz, zamykając oczy i zatykając nos palcami, a potem przeknął, całą zawartość naczynia na raz.
>"Zadziałała, o?" zapytał, niecierpliwie.

>Voldemort przeanalizował, go od stóp do głów, i pokręcił, lekko głową...<p>

"Jeszcze nie. Jak smakuje?"

>Harry westchnął, .<p>

"Jak dom."

>"To nie jest prawdziwy smak."

>Harry chciał, się spierać, ale jego oczy zaczęły się powiększać. Powietrze, a jego usta rozchyliły się. Ramiona Harry'ego zawisły luźno po bokach, nogi zachwiały się. Runął, do przodu, rozbijając szklankę na zimnej podłodze. Spojrzał, na mączyznę, jego oczy były, pełne błędnego światła.
>"Cóż, myślisz, że teraz zadziałała, o?" skomentował, Voldemort, uśmiechając się lekko.

>Harry próbował, coś powiedzieć, ale jedyne, co wydał, z siebie, to cichy zgrzyt zamiast słowa.
>Stara, się utrzymała oczy otwarte, ale zamknęły się automatycznie, a cała, o Harry'ego zwiótczała, o.

Gdzieś w Hogwarcie [Taki sam czas]

Książka Przyszłych Hogwarckich Studentów wiecie, a się na jasno, oty kolor i błyszcząca, lekko w półmroku pokoju. Otworzyła, się, a ciękie, zapisane strony zaczęły przerzucać się automatycznie. Papier prawie wirował, przewracając się niesamowicie szybko, jeden po drugim. Tysiące stron byłych nazwisk i imion, wiele miesięcy i setek lat temu spisanych, nazwy z przeszłości, jak i teraźniejszości, daty i liczby... rozmywały się w locie. Książka zatrzymała, się na pewnej stronie, i wyraźnie rzuciła, się w oczy jedna nazwa, która widniała, a pod innymi. Była, zmieniona, i coś się w niej zaznaczyło, o.

_Peters, Nathan

>Peterson, Andrews
Potter, Alexander_

_Potter, Harry [nie jest już dostępnym] _

Linia przekreśliła, a imię i nazwisko wskroś.

4. Ucz mnie

Dwór Riddle'ów [2 dni później]

Hadrian Riddle wiercił, siłami we śnie, jego powieki drgały lekko. Wahając się, otworzył jedno oko. Pokój był ciemny, i tylko mały promień światła, pomieszczenie. W końcu, na którymś z kątów, na jakimś, prawdopodobnie najwygodniejszym kącie, na jakimś, prześcieradła, były jedwabiste i czarne jak noc. Pokochał srebrne, wypiękane puchem poduszki, tak miękko czuł, siłami, jakby spał, na chmurce.

„Czy jestem w niebie?” Zapytał, nieco oszołomiony.

„Nie bądź śmieszny. Członkowie Ciemnej strony nigdy nie umierają... Jeśli jakimś cudem to robią, na pewno nie trafiają do nieba.

Hadrian otworzył szerzej oczy i wyprostował się w kącie. Zobaczył swojego nowego opiekuna opierającego się o kąt, i niedbale kręcił cęgi rękami.

Hadrian skrzywił się.

„Myślałem, że mnie zabię.”

„To już drugi raz gdy mówisz jak przygłupi mugol. Oczywiście, że nie jesteś martwy.

Voldemort mówił, niemalże z rozbawieniem.

„Ale mogłem umrzeć!” zaprotestował, przyciskając ciemne, jedwabiste prześcieradła do swojej twarzy.

Rubinowe oczy Voldemorta błysnęły, gdy odwrócił się do Hadriana.

„Strach przed śmiercią... jest czymś, czego zawsze powinieneś się obawiać. Śmierć była jedyną rzeczą, którą siłami martwiłem, a teraz jest moją największą słaabocią...”

„Co masz na myśli?”

„Nie ważne, wyjaśnię ci gdy będziesz starszy” westchnął, mówiąc „czyna” a teraz wstawaj i ubieraj się. Niedługo zaczyna się trening.

„Ważne teraz?” zapytał, Hadrian słabo, przeciągał się siłami i ziewał. „Czy mówisz niewyraźnie? Jesteś bratem Wybrańca, który zapewne już dawno zaczął, swój.” powiedział, Voldemort, ciesząc się siłami widokiem twardniejącej twarzy Hadriana na te słowa.

„Chłopiec bezzwocznie wyszedł z kąta, mrużąc przez całe drogę do azjenu. W końcu, jego przygłupi ex-brat znał, jakiegokolwiek użyteczne zaklęcia. Alexander był, zbyt dziecinny, a jak stał, siłami Wybrańcem, Hadrian nie miał, pojęcia. Wiedział, że

Alexander nigdy nie pokonał, by jego opiekuna, Lorda Voldemorta. Nie z Hadrianem Dravenem Riddle'em po Ciemnej stronie.<p>

Markotnie przemierzył, drogą™ przez ciemną... drewnianą... podłogą™, podziwiał...c swoje otoczenie. Ten pokój by, znacznie większy niż jego dawna, strasznie ciasna szafa pod schodami. Za, ołój, siem, a ta sypialnia jest tej wielkości, co cały dom Dursleyów. Uśmiechnął, siem z, oł>liwie. Och, kiedy dotrze do pełnej mocy, na pewno za to zapłaci... Każdey, kto sprawi, a cierpieć, lub ci, ktoś rzy zagrozi... mu w przyszłości, zostaną... zmienieni.

Hadrian pchnął, ciemną, drzwi. Uniósł, brew, gdy zobaczył, ekstrawagancję™ tego pokoju. Nawet a, azienki w Dworze Riddle'ów by, lepsze. Okręga, a wanna z marmuru była, a ogromna i wydawała, a siem by, zaczarowana, a by zawsze utrzymywała, a belki i ciepła, wodą™. Szklana kabina prysznicowa kontrolowała, a wodosпад spadający z góry, sprawiają...c a krople wyglądały, jak kryształki.

>Hadrian zobaczył, kolejną... parę™ drewnianych, dwuskrzydłowych drzwi, i przeszedł, przez nie. Patrzył, z podziwem na te wszystkie ubrania, starannie poukładane i wiszące na stojakach. Zauważył, z przyjemnością...c, a jego nowa szafa prawie nie miała, a adnej czerwieni czy z, ota. Większość ubrań, była, a czarna, srebrna i zielona. Hadrian delikatnie przesunął, dłoń... wzdłuż tych wszystkich ubrań,, uśmiechnął...c siem lekko. Wszystkie były, y drogie, oczywiście. Jako pełnoprawny syn Lorda Voldemorta musiał, mieć tylko najlepsze ubrania. Hadrian patrzył, na te wszystkie ciuchy, próbując...c znaleźć swoje szaty do szkolenia. To było, bezskutecznie. Było, o ich po prostu zbyt wiele. Westchnął,, po czym zamknął, oczy, koncentrując...c siem na znalezieniu konkretniej szaty.<p>

-_Accio_, mundur szkoleniowy Hadriana.

Natychmiast pełna kolekcja ciemnych szatach wynurzyła, a siem z gąbki pokoju, i przelewitowała, a do wyciągniętych rąk Hadriana.

Uśmiechnął, siem radośnie i zaczął, wsuwać siem w miękki materiał,. Podeszedł, do szafki i popatrzył, na platynowe lustro. Hadrian zatrzymał, siem, wycofał, a następnie podszedł, znowu. Zbliżył, siem bliżej i bliżej do lustra, a jego nos niemal dotykał, szyby. Jego ręce dotknęły, jego twarzy, nos i włosy. Hadrian studiował, nowe rysy twarzy z wielkim zainteresowaniem. Jego kości policzkowe stały, siem wyższe, a jego nos był, teraz dużo ostrzejszy. Wargi wydawały, siem stworzone do szelmowskiego uśmiechu i wyglądały, teraz jak przykad doskonałej, czystej krwi. Jakim cudem, jego włosy stały, siem prostsze i idealnie, gładko układały, siem na głowie. Wydawał, siem nawet nieco wyższy. Jasnozielone oczy Hadriana były, y teraz jedyną... rzeczą..., która nie ulegała, a zmianie. Tylko one przypominały, y mu o swoim poprzednim życiu.

>Hadrian pokręcił, z niedowierzaniem głową... i wyszedł, z a, azienki. Rozejrzył, siem po całym pokoju, szukając swego opiekuna. Jego ojca? Jaki powinien nazywać Czarnego Pana? Jego tytuł, wydawał, mu siem zbyt formalny i oziębły, y dla kogoś, z kim miał, zamiar żyć.<p>

O wilku mowa, pomyślał, Hadrian gdy Lord wszedł, do pokoju. Nic siem nie zmienił,, a jego szaty powiewały, siem za nim majestatycznie. Były, y one podobne do szat Hadriana, ale na Voldemorcie wyglądały, bardziej groźne ... niż na nim.

-Jak powinienem Ci[™] nazywa[†]?- zapyta^Å, Hadrian.

„Mistrz wystarczy.

Voldemort u^Åmiechn^Å...^Å, si[™] szyderczo.

„Gdy ludzie b[™]d^Å... patrze[†] ? Czy to nie brzmi trochę[™] dziwnie?„
zastanowi^Å, si[™].

„W porz^Å...dku. Mo^½esz nazywa[†] mnie ojcem.„ Odpowiedzia^Å,
pogardliwie. Wydawa^Å, si[™] zdegustowany tym tytu^Å,em.

„Naprawd[™]? B[™]dziesz jak m^³j stary ojciec? By^Å, straszny! Prosz^Å
nie traktuj mnie jak on. Czy b[™]dziemy robi[†] rzeczy
ojcowsko-synowskie? Zawsze chcia^Å,em gra[†] w quidditcha z moim ojcem.
Mo^½e grasz w quidditcha? nigdy w^Å,a^Åciwie pla-

Voldemort zacisn^Å...^Å, z[™]by i szepn^Å...^Å,.

„_Crucio_.

Hadrian sapn^Å...^Å, w szoku, gdy zakl[™]cie skutecznie uci[™]Å, o jego
s^Å,owa. Od razu upad^Å, na ziemi[™]. B^³l przebija^Å, jego cia^Å,o
powoli, rozrywaj^Å...c go na strz[™]py. Czu^Å, si[™] s^Å,aby i bezradny, a
ka^½dy jego nerw skomla^Å, z b^³lu. Nigdy nie czu^Å, nic podobnego.
Hadrian nie m^³g^Å, robi[†] nic, tylko krzycze[†]. Nic, co robi^Å,, nie
robi^Å, mog^Å,o go zatrzyma[†], a Hadrian p^Å,aka^Å, do momentu a^½ jego
cierpienie zosta^Å,o przerwane. Wydawa^Å,o mu si[™] ^½e dopiero po
latach, cho[†] by^Å,y to sekundy.

„Bezczelny g^Å,upiec.„ sykn^Å...^Å, jego ojciec„ Lekcja nr 1: Nigdy
nie ufaj nikomu. Bez wzgl[™]du na to, jak dobrze my^Ålisz, ^½e go
znasz. Wsta^Å, z pod^Å,ogi. Nie jeste^Å niewolnikiem.

Hadrian drgn^Å...^Å,, bardzo staraj^Å...c si[™] nie rozp^Å,aka[†] ponownie.
Podni^³s^Å, si[™] z pod^Å,ogi, udaj^Å...c ^½e nic si[™] nie
sta^Å,o.

„Teraz ju^½ wiesz, ile szkody mo^½e zrobi[†] to przekle[„]stwo, ale
nigdy nie pr^³buj go, dop^³ki nie b[™]dziesz starszy. Twoja magia jest
silna, ale bardzo s^Å,abo rozwini[™]ta. Mo^½esz wyrz[™]dzi[†] du^½o
wi[™]cej szkody, ni^½ zamierzasz. Zrozumiano?

„Sp^³rzcie na to. Wszechpot[™]ny Czarny Pan, m^³wi mi, aby nie
rani[†] innych.„ Wybe^Å,kota^Å, niewyra[°]nie Hadrian. Jego g^Å,owa
wirowa^Å,a, a wzrok mia^Å, coraz bardziej rozmyty.

Rozleg^Å, si[™] g^Å,o^Åny trzask, gdy Voldemort uderzy^Å, w policzek
syna. Ci[™]^½ko.

„Zachowuj si[™]. Jeste^Å teraz czystokrwisty. Nie jeste^Å
bezwarto^Åciowym mugolem, wi[™]c zachowuj si[™] spokojnie i nie
pozwalaj swoim emocjom wyp^Å,yn^Å...[†]. Nigdy nie pozwalaj na to, aby
bra^Å,y nad tob^Å... g^³r[™]. I nie obchodz^Å... mnie okoliczno^Åci
„Skrytykowa^Å, go ostro.„ Teraz we[°] si[™] w gar^Å...[†]. Twoja
pierwsza lekcja si[™] zaczyna.

Hadrian przytakn^Å...^Å, spokojnie, wiedz^Å...c, ^½e narzekania tylko
pogorszy^Å,yby spraw[™]. Zacisn^Å...^Å, z[™]by i zacz^Å...^Å, pod^Å...^½a[†] za

ojcem. Cał, e jego ciał, o był, o obolał, e, i miał, potworne skurcze w lewej nodze. Hadrian zmusił, sił™ do kontynuowania, ignorujł...c cał, y bł³ i skupiajł...c sił™ na mył>lach o swojej pierwszej lekcji. Mł³gł, sił™ zał, oł¼yłł, ł¼e bł™dł... radosne i fantastyczne. Pierwszy raz sprł³buje prawdziwej magii! Wreszcie bł™dzie mł³gł, nauczyłł sił™ magii od prawdziwej osoby, a nie od 300-letnich, starych ksił...ł¼ek.

Biuro Dumbledore'a [ten sam czas]

Dumbledore nigdy nie był, czł, owiekiem, ktł³ry podejmował, decyzje bez zastanowienia. Wiele rzeczy rozpraszał, o go, ale jego umysł, był, czysty i zawsze widział, dwie storny historii. Prawdy i kł, amstwa.

Ale wszystkie te przekonania wyleciał, y przez okno, kiedy spotkał, Potterowskie bliźnił™ta. Był, y one tak bardzo rł³łne, ł¼e mieszał, y mu sił™ w gł, owie. Jednym z nich był, ogniem, a drugi lodem. Aleksander był, zadziornym, mał, ym dzieckiem, a jego przypadkowa magia był, a bardzo widoczna. Harry, z drugiej strony, był, cichy i spokojny, ale nie wykazał, ł¼adnych oznak magii. Nigdy nie przemł³wił, , nawet jednym sł, owem. Rzadko uł>miechał, i zawsze siedział, przed jakł...ł> ksił...ł¼kł...

Dumbledore zachichotał, . Jak ktoł>, kto nie mł³gł, nawet jeszcze nic powiedziłłł, mł³gł, z takim zapał, em czytałłł? Niestety, w tym przypadku, to nie mył>li, lecz dział, ania sił™ liczył, y.

Wił™c kiedy musiał, okreł>liłłł Wybrał, ca , Dumbledore nie miał, wł...tpliwoł>ci, ł¼e był, to Aleksander Evan Potter. Chł, opiec był, nadzwyczajny. Rozmawiał, i miał, przypadkowł... magił™ juł¼ w wieku trzech lat. Tylko potł™ł¼ne dzieci czarodziejł³w mogł, y to osił...gnł...łłł.

Ale nadal Dumbledore był, zmieszany. Mał, y Harry Potter dziwnie przypominał, mu, ł¼e Albus mł³gł, sił™ myliłłł. Za kał¼dym razem, gdy Dumbledore spojrzeł, na Harry'ego, czuł, sił™ tak, jakby dziecko prł³bował, o mu coł> powiedziłłł, ale nie potrafił, o. Wił™c Dumbledore przekonał, Lily i Jamesa, aby odesł, ali go. Harry był, ucił...ł¼liwy. Przez cał, y czas odwracał, uwagł™ Wybrał, ca od treningu. Przynajmniej to pomył>lał, , gdy wysł, ał, Harry'ego daleko stł...d.

>Teraz cał, a jego uwaga skupiona był, a na Alexandrze, przyszł, ym Zbawicielu. Ale mał, a magia chł, opca był, a bardzo niekontrolowana. Minł...ł, prawie rok szkolenia, a jedynym co Alexandrowi udał, o sił™ rzuciłłł był, o zakłł™cie lewitacji, Wingardium Leviosa. Co Dumbledore brał, za potł™ł¼nł... magił™, był, o po prostu mał, ymi iskrami niekontrolowanej mocy. Aleksander był, bardzo dziecinny, i czł™sto porzucał, swoje lekcje dla zabawek. Dziecko nie mogł, o sił™ skupiłłł uwaga wiewił³rki był, aby prawdopodobnie wił™ksza. Miał, potencjał, , ale nie duł¼o. Jego magiczny rdzeł, nie był, tak silny jak Dumbledore przewidywał, . Byłł moł¼e dlatego, ł¼e miał, tylko parł™ lat, ale Wybraniec powinien miećł duł¼o wił™cej magii.<p>

Dumbledore miał, nadziejęł™, ł¼e Aleksander dojrzeje szybciej, i prł™dziej nauczy sił™ czarł³w. Nie powinno zajł...łłł mu tak duł¼o czasu, by nauczył, sił™ podstawowego zakłł™cia. Chł, opiec był, gł, oł>ny, i czł™sto miał, napady zł, oł>ci. Ale był, Wybrał, cem, i Dumbledore postanowił, zrobiłłł wszystko, co w jego mocy, aby Alexander był, najlepszy. Był, o wiele momentł³w, gdzie Dumbledore obawiał, sił™, ł¼e podjł...ł, zł, ł... decyzjł™. Moł¼e Harry był, dzieckiem z prorocstwa,

zamiast Aleksandra. Ale Harry nie wykazał, żadnej magii, i był, taki cichy i ponury. Potter był, mały i chudziutki. Nigdy nie nie miał, a jedynie co wymienił, z Albusiem, to jeden tajemniczy uśmiech. Oczywiście Harry'ego był, zawsze zimne, a jego twarz pusta. Oczywiście nigdy nie pokazał, wiele emocji, a Dumbledore zawsze czuł, się nieswojo gdy był, w jego pobliżu. To niemożliwe by, Zbawicielem Świata, a był, wcale nie on.

Wątpiliwości Dumbledore'a zniknęły, a jego strach wzrósł, gdy otworzył, księgę przyszłych uczniów w Hogwarcie.

Dopiero wczoraj Dumbledore dowiedział, się o ostatnich zmianach w księce. Był, w swoim biurze, karmił jego feniksa Fawkesa, kiedy księka zaczęła, a wieści i strony zaczęły, przerzucać się. Myślał, że to po prostu inna nazwa dodawana do listy, ale kiedy księka pozostała, otwarta przez kilka minut, jego ciekawość wzięła, górę. Podszedł, do księki, podnosząc gruby wolumen w górę. Był, zaskoczony, że księka otworzyła, się na stronie Alexandra. Dumbledore nie zobaczył, żadnych zmian w imieniu Wybrańca i westchnął, z ulgą. Ale wtedy jego wzrok obniżył, się do przekreślonego imienia pod Aleksandrem. Upuścił, księgę w szoku. Oczywiście Dumbledore'a był, szerokie i nieruchome. Pospieszenie podniósł, księgę jeszcze raz, mając nadzieję, że przeczyta, złe. Ale nie. Wyraznie jak nigdy, nazwisko Harry Potter zostało, wykreślone. Już nie było, powrotu. Alexander Potter musi być Wybrańcem, czy to była, prawda, czy nie. Dumbledore wziął, głęboki oddech i zamknął, księgę z trzaskiem.

Kto zabije tak małe dziecko? Harry'ego Pottera nie było, ale co się z nim stało? Dumbledore nie mógł, nawet tego zbadać, ponieważ ostrzegł, o Lily i Jamesa. Zamiast, by się, kiedy by uszyszeli że ich drugi syn został, zabity. Może Harry nie został, by zabity, jeżeli został, by z nimi. Ale nic nie mógł, zrobić, aby zmienić przeszłość.

Lily i James znienawidziliby go, a on musiał, dbać o Wybrańca. Skrzywił, się na księgę, jedyny dowód potwierdzający, że Harry James Potter już nie żył. Dumbledore spojrzął, w prawo i w lewo. Bał, się przyznanie na czynie, który zaraz miał, zrobić. Rzucił, zaklęcie na księgę, starając się odwrócić, przekreślone linie. Ale to nie zadziałało, tak, jak się spodziewał. Starożytna zaklęcie wiążące księgę było, zbyt silna, by została, złamana.

Dumbledore nie miał, innego wyboru, więc szybko skopiował, księgę, a potem w duplikacie skasowane przekreślone linie i zamknął, tom. Nie będzie miało, takich samych funkcji jak oryginał, ale będzie ona leżała, na wierzchu, udając prawdziwą. Będzie musiał, schować wiadomość swego brata, ale gdzie? Gdzie, gdzie nikt jej nie znajdzie, to na pewno. Dumbledore pomyślał, o Pokoju Wyższym, ale skarcił, się szybko za to. Nie wiedział, nawet, gdzie on leży. Księga nie mogła, opuścić terenu szkoły. Był, może ukryć ją, gdzie na wierzchu? Dumbledore rzucił, urok silnej niewidzialności na księgę i patrzył, jak znikła, na jego oczach. Rozejrzawszy, się po biurze, szukał odpowiedniego miejsca, aby ją schować. Wzrok Dumbledore'a wylądował, na starej, żółtej Tiarze i uśmiechnął, się. Jego oczy błyszczały, gdy zaniósł, księgę i schował, ją pod spodem kapelusza przydziału.

„To jest, decyzja, Albusie.

OstrzegÅ, kapelusz, Å>wiadomy caÅ,ego procesu.

Albus Dumbledore skrzywiÅ, siÅ™. Czapka byÅ,a jedynÅ... rzeczÅ..., ktÅ³ra wiedziaÅ,a o Å>mierci Harry'ego Pottera. Ale zostaÅ,a zaprzysię™Å¼ona, by nie wyjawiaÅ† Å¼adnych tajemnic.

Tyle Å¼e, tak jak Potterzy myÅ>leli, Harry byÅ, Å¼ywy i miaÅ, siÅ™ dobrze. Jedyna osoba, ktÅ³ra wiedziaÅ,a, co siÅ™ z nim staÅ,o, nigdy nie powiedziaÅ,aby prawdy dyrektorowi Hogwartu.

DwÅ³r Riddle'Å³w [W tym samym czasie]

Hadrian przygryzÅ, wargÅ™ prawie do krwi.

Stali naprzeciwko dwÅ³ch wspaniaÅ,ych, ciÅ™Å¼kich, drewnianych drzwi, ktÅ³re otworzyÅ,y siÅ™ automatycznie wyczuwajÅ...c silnÅ... magiÅ™ Voldemorta. ByÅ, zdenerwowany, ale nie pokazywaÅ, tego. Jego oczy miaÅ,y pusty i bezduszny wyraz, bo wspomnienie kary byÅ,o wciÅ...Å¼ obecne w jego umyÅ>le. Weszli do duÅ¼ej sali balowej, urzÅ...dzonej, podÅ,ogi do sufitem, w czerni i srebrze. WyglÅ...daÅ,y jak podziemia Hadesa z Å¼yrandolami ze srebra i ciemnymi, czarnymi piÅ™trami. Na Å>rodku staÅ, wysoki posÅ...g Salazara Slytherina, gÅ³rujÅ...cymi nad wszystkim innym. Gdy przechodziÅ, obok, Hadrian mÅ³gÅ,by przysię...c Å¼e statua mrugnÅ™Å,a do niego.

ZauwaÅ¼yÅ, maÅ,Å..., drobnÅ... kobietÅ™, stojÅ...ca w pobliÅ¼u tylniego wejÅ>cia do sali balowej. Jej postawa byÅ,a idealna, w ogÅ³le prawie wszystko w niej byÅ,o doskonaÅ,e. Jej blade, blond wÅ,osy byÅ,y uÅ,oÅ¼one elegancko na gÅ,owie i utrzymywane w miejscu przez spinkÅ™ z czarnego diamentu. Hadrian nie miaÅ, wÅ...tpliwoÅ>ci, Å¼e diamenty byÅ,y prawdziwe. Kobieta miaÅ,a lodowaty wyraz twarzy, a jej oczy byÅ,y w kolorze wÅ™gla. Hadrian zauwaÅ¼yÅ, Å¼e jej ciemne oczy podkreÅ>laÅ,y czarne krysztaÅ,y na jej obrÅ...czce. Kobieta miaÅ,a na sobie dÅ,ugÅ..., mrocznÅ... sukniÅ™, a usta pomalowaÅ,a rubinowym odcieniem szminki. SkÅ,oniÅ,a siÅ™ do Lorda Voldemorta, peÅ,na respektu i wyprostowaÅ,a siÅ™, gdy do niej przemÅ³wiÅ,.

â€˜WstaÅ,, Narcyzo, chciaÅ,bym przedstawiÅ† ci kogoÅ>.â€™ przemÅ³wiÅ, jej pan.

Hadrian patrzyÅ, na kobietÅ™ z bliska. ZauwaÅ¼yÅ,, Å¼e wokÅ³Å, jej twarzy stworzyÅ,y siÅ™ zmarszczki od uÅ>miechania siÅ™, a lÅ³d jej oczu topiÅ,o ciepÅ,o, jakie wgÅ,Å™bi nich siedziaÅ,o.

â€˜Narcyzo, to Hadrian Draven Riddle. Jest moim nastÅ™pcÅ..., i macie traktowaÅ† go tak, jak na to ten tytuÅ, zasÅ,uguje. MoÅ¼esz wychowaÅ† go jak mÅ,odego przywÅ³dcÅ™, albo jak mÅ,odÅ... panienkÅ™, wszystko jest na twoich barkach.- MÅ³wiÅ, niedbale, ale oboje, Hadrian i Narcyza, szybko wyczuli groÅ°bÅ™ po sÅ,owie "_albo_".

â€˜Hadrian, to Narcyza Malfoy, dawniej Narcyza Black.

Narcyza wyciÅ...gnÅ...Å, swojÅ... smukÅ,Å... dÅ,oÅ,, na Hadrian i delikatnie uÅ>cisnÅ™Å,a jego dÅ,oÅ,,.

â€˜To czysta przyjemnoÅ>Å†, paniczu.

Hadrian po prostu uÅ>miechnÅ...Å, siÅ™, nie wiedziÅ...c, jak zareagowaÅ†. ChoÅ† wychowaÅ, siÅ™ w rodzinie czystej krwi, nigdy nie praktykowali

tradycyjnych zwyczajów. I nigdy nie rozmawia, z nikim tak formalnie.

„Będziesz od dzisiaj uczyć się czarodziejskiej etykiety” Powiadomiła go Narcyza gładkim, jedwabistym głosem. Jej matka uśmiech rozjaśniła, pokój gdy wiało, odbiło się od białych zasłon.

Hadrian zmarszczył brwi, ponieważ matka myślała, że będzie uczyła, się prawdziwej magii. Była, tak podekscytowana, że wreszcie będzie miała, przećwiczyć jakieś czary, ale nie. Super. Etykieta czarodziejów.

„Ale mieszne.” Oznajmiła, sucho.

Jego ojciec rzucił, mu ostre spojrzenie.

„Czy coś stało, Hadrianie?” Spytała, niemal groźnie. Chłopiec odwrócił się, jasne, zielone oczy by spotkały czerwone Voldemorta i szybko zrozumieł wiadomość. „Pamiętasz, jak to jest być pod kł...tw... Cruciatu? Zachowuj się.”

„Nic. Jest coś, kowicie w porządku. Kiedy mamy zacząć?” Wysyczała, przez zaciśnięte zęby.

„Czarodziejska etykieta nauczy Cię, jak zachowywać się jak dżentelmen czystej krwi. Nie jest dla bełkotliwego głupca. Rozumiesz?” Voldemort uśmiechnął się, się.

Narcyza szybko sę uchała, a cichej wymiany, i czym prędkiej zmieniła, a temat. Zaczęła, a lekcję i była, lekko zaskoczona, gdy Hadrian ją, w lot wszystkie tematy. Nawet jej syn, Draco, nie opanowali tak dobrze tradycji czystej krwi, a uczono go ich od urodzenia. Hadriana otaczała, a atmosfera elegancji, gdziekolwiek poszedł, , nawet w tak młodym wieku. Kiedy Narcyza uczyła, go o prawidłowej postawy, nie zgarbiła, się ani razu. Była, o wiele bardziej dojrzała, niż ktokolwiek inny w jego wieku. Ponieważ nauczyła, się pozdrowienia czystokrwistych, Narcyza postanowiła, dać mu bardziej zaawansowany temat, czyli pokerową... twarz.

„Jest to szczególnie trudne do opanowania. Nawet ja czasami mam problemy z utrzymaniem jej w stanie nienaruszonym. Pokerowa twarz jest czasem określana jako maska. Jako czołowy przedstawiciel czystej krwi, i następcą naszego Pana, musisz opanować swoją maskę. Jest ona wyrazem, który masz mieć na twarzy przez cały czas. Emocje są... dla są, abych, więc nigdy ich nie pokazuj. Jeśli czujesz się zagubiony, ukryj to. Jeśli jesteś przestraszony, ukryj to. Jeśli cierpisz, ukryj to. Jeśli jesteś szczęśliwy, ukryj to. Jeśli chcesz, możesz podzielić się swoimi uczuciami z ludźmi naprawdę wartymi zaufania. Zaufanie to luksus, więc nie warto dawać go byle komu. Będziemy przerabiać to później, ale najpierw musisz opanować swoją maskę. Nigdy nie wyświecaj swoich prawdziwych uczuć, miej zawsze chłodny, obojętny wyraz twarzy. Pamiętaj o tym, że jeśli przeciwnik nie wie, co naprawdę czujesz, nie możesz się skrzywdzić.” „Wyjaśnij mi, Narcyzo.”

Hadrian kiwał głową..., sygnalizując, że jest gotowy, aby spróbować. Pozwoliła, by twarz zmieniła, a mu w obojętny, arogancki wyraz.

„Bardzo dobrze, ale staraj... się™ mniej krzywić. To powinno być atwe, a nie co>, nad czym musisz pracować.

Hadrian zą,agodzią, mią™>nie policzką³w, pozbywają...c się™ grymasu.

„Dobrze. Teraz chcę™, żeby> uodpornić, swoje oczy. Najwię™cej emocji pochodzi z wą,a>nie z oczu. Tteraz mogę™ atwo powiedzieć, że jeste> rozdraźniony po prostu patrz...c na twą³j wzrok.- Skarcią,a go Narcyza lekkim tonem.

Hadrian był, zaskoczony, że mą³gą, ujawniła swoje myśli za pomocą... renic, ale bardzo stara, się™ nie pokazywać zaskoczenia. Oczy mu stwardniały i Narcyza zadrżała, a mimowolnie. Jego jasne oczy w kolorze Avady Kedavry, były, bez wątpienia jego najbardziej zaskakują...c cech... W tym momencie oczy Hadriana były, a bardziej przerażają...ca niż jasne, rubinowoczerwone Lorda Voldemorta. Wzrok Hadriana był, zimny, prawie lodowaty, wyspany z duszy i pusty. Jego wzrok avady sprawiły, że cały pokój zamroziła, się™. Narcyza zastanawiała, a się™ co to dziecko przeszło, że zostawiło go to tak zżamanego? Chciała, a go uściskać, i w tym samym czasie, uciekała przed nim, ratując...c swoje życie. Niezwykłe, po...czenie.

„Więc jak to było?„ zapytała, Hadrian, wyciągając...c Narcyzę™ z zamyślenia. Przez małą... chwilę™ kobieta przypominała, a sobie, co przed chwilą... robiła, a.

„To było, wspaniałe, paniczu. Robi się™ z ciebie naprawdę™ wielki czarodziej.„ Pochwaliła, a go z cię...gą,ym laskiem. Hadrian chciał, się™ uśmiechnąć, ale pamiętał...c jego lekcję™, po prostu skinął...gą,ow... w potwierdzeniu. Pomyślała, a, że już polubiła, a tego chłopca i postanowiła, a zrobić wszystko, co w jej mocy aby utrzymać go bezpiecznego.

„Będziesz uczyć, się™ w przyszłym tygodniu, więc przygotować się™ do tego i praktykuj.

„Oczywiście>cie pani Malfoy.„ Hadrian odpowiedział, gładko. Połegną, się™ z Narcyzą..., a jego ojciec wstał, z wielkiego krzesła, a, które wyczarowała, na początku lekcji.

„Wspaniała lekcja, Narcyzo. Jeste> wspaniałą... nauczycielką... w tej dziedzinie.„ pochwalił, ją... Voldemort.

„Czy jeste> gotowy do następnej lekcji, Hadrianie?„ spytała,, choć obaj wiedzieli, że to nie było, pytanie.

„Tak. O czym będzie moja następna lekcja?„ Zapytała, z zaciekawieniem.

Voldemort uśmiechnął...s, się™ niemalże z czułością...

-Cóż, jestem pewien, że dostaniesz wielką... niespodziankę™. Kolejna lekcja będzie prowadzona przez mojego najwierniejszego wyznawcę™, który jest jednocześnie siostrą... pani Black.

Narcyza uśmiechnęła...s, a się™ sę,abo. Wiedziała, a, co będzie niedługo przeżywała, Hadrian. Nie sądziła, a aby to było, dobry pomysł,, żeby powierzyć tak małą, dziecko jej gwałtownej siostrze. Oczywiście>cie, zatrzymała, a też myślenie dla siebie.

„Dowiesz się od niej wiele, a ona nauczy Cię najciemniejszej z magii. Pomoże Ci stać się tak potężnym, że nawet ten stary gą, upiec Dumbledore nie będzie w stanie Cię dotknąć.

„Kto to jest?” Zapytał, Hadrian, nie mogąc się doczekać spotkania z osobą..., która przyniesie mu tak... wielką.

„Jest to nikt inny, niż wspaniały, a Bellatrix Lestrange.

5. Bellatrix Lestrange!

Dwór Riddle'ów [aktualny czas]

Hadrian dyskretnie rzuca, sztyletując spojrzenia w plecy Voldemorta. Ręce mu się trzęsą, a od czasu do czasu, jego oczy drżą. Nie wiedział, czy to z niepokoju, czy ze strachu. Prawdopodobnie z obu tych rzeczy.

Miała, że przecucia co do Bellatrix Lestrange. Wystarczyła jej nazwa, by dreszcze przebiegły po jego kręgosłupie. Hadrian trochę się, o zwirowanej czarownicy, przez to że podsłuchiwała, rozmowy swoich byłych rodziców. Opisywali ją... jako szaloną..., okrutną... i bezduszną...

Zagryzła, wargi. Hadrian stał, sztywno, gdy on i Voldemort stanęli przed ogromnymi drzwiami. Jego ojciec machnął, ręką..., i drzwi otworzyły się powoli. Skrzypiały głośno i Hadrian prawie zakrył, uszy. Dużo pokój za nimi był, ciemny, bez żadnego światła. Nawet najmniejszy blask promieni słonecznych nie przebijał, ciemnych zasłon. Hadrian mógł, powiedzieć że pokój był, kiedy bardzo luksusowy, ściany z obrazami i wykładkami z czystego srebra. Można, dostrzec kilka manekinów do ławiczeń, ustawionych na czele pokoju, ale były, one pokryte pajęczynami, wyraźnie młotkami, że nie zostały, one wykorzystywane od dawno czasu. Cały pokój miał, przerażającą, mroczną, nastrój.

Voldemort czekał, spokojnie na wchodzącego powoli Hadriana. Po chwili zirytował, się Hadrianem oglądającym wszystko z osobna i zatrzasnąwszy czarem drzwi za chłopcem, popchnął, go do przodu. Zakładnie odrzucił, go do przodu, a Hadrian upadł, na podłogę przed swoim ojcem. Voldemort skrzywił, się, gdy jego syn podniósł, się, i zaklął, oploty.

„Locomos Mortis Doloris!” Piskliwy, ostry krzyk rozbrzmiał, w całym pomieszczeniu.

Hadrian ledwo miał, czas na zarejestrowanie tego, co się dzieje, gdy jego nogi zadrżały, się razem i upadł, na podłogę jeszcze raz. Tak szybko, jak uderzył, w podłogę, zrozumiał, że został, w niego rzucone dodatkowe przekleństwo. Zwykły upadek nie powinien był przyczyną... ostrego bólu rozprzestrzeniającego się po całym jego ciele. Nawet po kilku sekundach, ból nie ustępował. Cierpienie, które czuł, kiedy jego nogi uderzyły, o podłogę, było, nie do opisanego. Nie było, takie złe, jak klątwa Cruciatu, ale wciąż... jednak bolesne. Hadrian czuł, jak ból kręgosłupa, mu w całym, ach, całym, przez Jego krew i ciało... za każdym razem, nerw. Znosił, to, ale wciąż... próbował, uciec. Jakim cudem, Hadrian nic z siebie

nie wydaÅ, . ZacisnÅ...Å, dÅ, onie w piÅ™Å>ci, pozwalajÅ...c by nieme krzyki rozbrzmiewaÅ, y jedynie we wnÅ™trzu jego gÅ, owy.

Po kilku minutach usÅ, yszaÅ, jak Voldemort mruczy "Finite Incantatem", i bÅ³l znikÅ, .

Hadrian uniÅ³sÅ, lekko gÅ, owÅ™ i dostrzegÅ, smukÅ, Å... postaÅ† wynurzajÅ...cÅ... siÅ™ z cienia za nim. RozszerzyÅ, oczy, gdy krÅ™conowÅ, osa Bellatrix Lestrange weszÅ, a w pole jego widoku. MiaÅ, a tak samo groÅ°ne spojrzenie, jak ludzie opisywali. Hadrian prÅ³bowaÅ, wstaÅ†, ale Bellatrix trzymaÅ, go na miejscu za pomocÅ... rÅ³Å¼dÅ¼ki.

â€"To twoja pierwsza lekcja. Element zaskoczenia zawsze bÅ™dzie dodatkowym atutem, dziÅ™ki ktÅ³rym moÅ¼na uderzaÅ† wroga w czasie krÅ³tszym niÅ¼ dwie sekundy, jeÅ>li zrobisz to dobrze.

Hadrian patrzyÅ, ze znuÅ¼eniem na rÅ™kÅ™ Bellatrix ktÅ³ra oferowaÅ, a mu pomoc, aby pomÅ³c mu wstaÅ†. NiechÅ™tnie chwyciÅ, jÅ... ale ta poraziÅ, a go. DosÅ, ownie. CzuaÅ, jak wstrzÅ...s elektrycznoÅ>ci przeszedÅ, mu przez rÅ™kÅ™ gdy tylko dotknÅ...Å, dÅ, oni Bellatrix. WarknÅ...Å, i sprÅ³bowaÅ, wstaÅ† sam, rozkoszujÅ...c siÅ™ tÅ™ krÅ³tkÅ... chwilÅ... gdy w koÅ„cu utrzymywaÅ, y go jego wÅ, asne nogi. TrzÅ™sÅ, y siÅ™, ale Hadrian trzymaÅ, gÅ, owÅ™ wysoko.

â€"Nie ufaj nikomu. Nic nie jest w Å¼yciu za darmo, wiÅ™c nie bierz nic za pewnik.â€" kontynuowaÅ, a swÅ... lekcjÅ™ Bellatrix.

â€"Brawo, Bella. Ciekawa klÅ™twa.- PochwaliÅ, jÅ... Voldemort. Jego gÅ, os brzmiÅ, niemal nudno, gdy dodaÅ, .â€" Ale moÅ¼e przypomnÅ™ ci, Å¼e nie prÅ³bujemy zabiÅ† dziecka?

Bellatrix pokÅ, oniÅ, a siÅ™, peÅ, na respektu. OdwrÅ³ciÅ, a wzrok na Hadriana, a on zadrÅ¼aÅ, .

Bellatrix miaÅ, a ciemne, okrutnie czarne oczy, ktÅ³re pasowaÅ, y jedynie jej siostrze. Niestety, podobieÅ„stwa wÅ, aÅ>nie tam siÅ™ koÅ„czyÅ, y. Kobieta miaÅ, okrutny, niepokojÅ...cy, staÅ, y wyraz twarzy. Jej oczy byÅ, y tak szalone, Å¼e Hadrian nie miaÅ, wÅ...tpliwoÅ>ci, iÅ¼ jej ulubionym hobby rzeczywiÅ>cie byÅ, o torturowanie mugoli. WÅ, osy Bellatrix byÅ, a bardzo krÅ™cone, pÅ³Å, brÅ...zowe, pÅ³Å, blond i bardzo pasowaÅ, y do ogÅ³lnego wyglÅ...du oprawcy.

ZbadaÅ, a Hadriana ciekawe, od stÅ³p do gÅ, Å³w, szalony bÅ, ysk w jej oczach zanikÅ, nieznacznie. PodeszÅ, a do Hadriana i niepewnie uniosÅ, a dÅ, ugÅ..., koÅ>cistÅ... rÅ™kÅ™. PodniosÅ, a rÅ™kÅ™ do twarzy Hadriana, a on odchyliÅ, jÅ... do tyÅ, u, gdy jej palce dotknÅ™Å, y jego twarzy. Jej ostre jak szpilety, pomalowane na czarno paznokcie rozerywaÅ, y mu skÅ³rÅ™ na policzku, jakby byÅ, a to pieszczota. Hadrian poczuÅ, ostre ukÅ, ucie, a potem struÅ¼ka lepkiej cieczy spÅ, ynÅ™Å, a w dÅ³Å, jego twarzy. CzuaÅ, zapach krwi, ale nie ruszyÅ, siÅ™ do tyÅ, u nawet o krok. Bellatrix przesunÅ...Å, palcem po niewielkiej iloÅ>ci krwi na policzku Hadriana i wtarÅ, a go miÅ™dzy palce. Jej oczy Å>wieciÅ, y siÅ™ i Hadrian widziaÅ, szalone pragnienie wÅ, adzy i Å¼Å...dzÅ™ krwi w tych czarnych jak noc zrenicach.

Bellatrix odwrÅ³ciÅ, a siÅ™ gwaÅ, townie, powodujÅ...c Å¼e niektÅ³re z jej krÅ™cone lokÅ³w uderzyÅ, y jÅ... w twarz. Hadrian prawie zachichotaÅ, , ale nie zniszczyÅ, swojej maski.

Przemówiła, a chrapliwym głosem:

„Chłopiec jest bardzo silny, mój Panie. Mogłoby to wyczuć, nawet bez badania jego krwi. – Jej głos był szorstki i Hadrian się skulił. Brzmiało to strasznie podobnie do kogoś, kto wielokrotnie przeciągał swoje paznokcie po tablicy.

Warga Voldemorta drgnęła, a i prawie przypominała teraz złośliwy uśmiech.

„Teraz, gdy zauważyliśmy jego potęgę, Bella, to Hadrian. Możnaby nazywać go paniczem albo moim panem. Hadrian, to mój najwierniejszy wyznawca, Bellatrix Lestrange. Ona od teraz będzie twoim nauczycielem Ciemnych Sztuk. Kiedy twoja magia będzie wystarczająco silna, aby wytrzymać niemal wszystko, będziesz uczyć się najciemniejszej magii bezpośrednio ode mnie.

Oczy Hadriana błyszczały z podniecenia, i walczył z pragnieniem uśmiechu. Zamiast tego wyciągnął rękę w stronę Bellatrix. Wpatrywała się w nią... bezrozumnie, a głębiej cofnęła się, jąkając, opotany.

Voldemort ukrył uśmiech i westchnął.

„Hadrian, porozmawiamy po twojej lekcji.

– Nie zostaniesz? – Hadrian zapytał, prawie pacyfistycznym tonem. Nie chciał, zostać sam z Bellatrix. Opętana kobieta mogła go zabić. Taki był Voldemort, po prostu umiał, go na srebrnej tacy aby położyć, a go ta szalona harpia?

„Nie sąszysz mnie, chłopczyku? Powiedziano: porozmawiamy po lekcji. I Bella, staraj się go nie zabić lub trwale uszkodzić. Voldemort skrzywił się, ignorując błąd, a galn... twarz Hadriana.

Bellatrix uśmiechnęła się, albo zrobiła coś, co mogłoby być bardzo luźno sklasyfikowane jako uśmiech:

„Nic nie obiecuję milordzie, ale będę próbowała.

Hadrian zeszywniał, i patrzył, jak Voldemort wychodzi z pokoju. Zatrzasnął drzwi, a Hadrian zbladł. Powoli odwrócił się do Bellatrix, która patrzyła na niego na pół, szyderczo, a na pół, groźnie.

„Więc... ehm...” Hadrian potarł tył głowy „Jak przebiegł twój pobyt w Azkabanie?”

W myślach walnęła się, się za głowę pytanie, które zadała. Wiedziała, że Azkaban był strasznym więzieniem dla przestępców. Oczywiście, że jej czas nie był przyjemny.

„Co za wspaniały sposób na rozpoczęcie” pomyślała, sarkastycznie, gdy zobaczyła, jak Bellatrix robi zamach.

Wyciągnęła rękę i podniosła Hadriana za kaftan. Miotała bezradnie nogami, gdy Bellatrix trzymała jej kruczczo... rękę przy jego gardle.

„Pojedynkujmy się”.

Rzuciła go na podłogę, a Hadrian się skrzywił. Poczogała się do tyłu, a jego serce omotało ze strachu, gdy zobaczyła Bellatrix ustawiła się do rzucenia pierwszego zaklęcia.

„Ale ja nie mam ręki!” Hadrian zaprotestował, sando, cofając się całkiem, gdy wypowiadała, kade sando.

Pozycja Bellatrix nie zmieniła się, ale syknęła;

„Prawdziwa magia pochodzi z wnętrza ciebie. Nie musisz mieć ręki. Znajdź magię wewnątrz ciebie, zwiualizuj ją... w to, co chcesz zrobić. Wypełnij to wszystkimi swoimi emocjami. A potem uderz.

Oczy Hadriana zmrużyła się, gdy zrozumiała jej słowa. Miała rację. Spaliła na popiołach, sal balow... Potterów, nie używajcie ręki. Robiła, wiele prostych czarów bez ręki. Teraz te magiczne, to robiła.

Wstała, niepewnie, nie wiedząc, jaka jest właściwa postawa dla pojedynkownicza bez broni. Stała, prosto, a dźwonię zacisnęła, po swoich bokach. Bellatrix z aprobatą... pokiwała głową... i obaj skłonili się do siebie.

„Secare!” Bellatrix wrzasnęła, a głośnie. Hadrian ledwo uniknął, wyglądając ciego na źliwie, zaklęcia, ale zraniła mu bok głowy. Jego ucho zaczęło krwawić, ale Hadrian nie zwracał na nie uwagi. Cofnęła się, dalej obserwując Bellatrix.

„Decidis!” Rzuciła następną. Harry poczuł, jak czar trafia go prosto w klatkę piersiową... i upada. Uświadomił sobie, ze strachu, że najwyraźniej nie przeżyje go zabić. Ze wszystkich mrocznych zaklęć użyła, a tylko zaklęcia potknięcia?

Niespotykane.

„Illusio VASIS!” Bellatrix ryknęła, a i następną zaklęcie uderzyła, o Hadriana.

Hadrian skrzywił się, gdy poczuł, jak bicia jego ciała, wydawała się, że była tam kawałek szkła, przenikające przez jego skórę. Warknęła, bo był zaznajomiony z tym zaklęciem. Użyła go na Aleksandrze raz, żeby zobaczyć, czy magiczne go pokonać. Hadrian próbował, wyciągnął odłamki szkła z jego ciała, ale za każdym razem, gdy je dotykał, szyba znikała. Był zdezorientowany, widział szkło, ale nie magiczne go wyjął. Zacisnęła, zamykając, gdy dotarła do niego, że to zdziwienie. Był by prawdziwy, ale iluzja szkła była prawdopodobnie po to, aby odwrócić jego uwagę.

Miała rację.

Podczas gdy on próbował, wyciągnął szkło, inkantację następnego czaru została już zakończona przez Bellatrix. Hadrian uderzył, w cian. Uderzyła, głową..., ale tylko trochę go

zabolaÅ, o. SkoczyÅ, z powrotem, zupeÅ, nie
rozWA>cieczony.

"_Expulso_" pomyÅ>laÅ, . Ale nic siÅ™ nie staÅ, o. StaÅ, przez chwilÅ™
zdezorientowany, zanim zdaÅ, sobie sprawÅ™, Å½e czegoÅ> brakuje.
WczeÅ>niej tÅ, umiÅ, nienawiÅ>Å† do jego rodzicÅ³w, chcÅ...c by
poÅ½aÅ, owaÅ, i za to, Å½e znowu o nim zapomnieli. WciÅ...Å½ miaÅ, ten
gniew, ale zostaÅ, a przesuniÅ™ty w dÅ³Å,, dalej i dalej. JedynÅ...
rzeczÅ..., ktÅ³ra napÅ™dzaÅ, a bezrÅ³Å½dÅ½kowÅ... magiÅ™ byÅ, y emocje.
Hadrian skupiÅ, siÅ™ na ogromnej nienawiÅ>ci do prawie wszystkich,
ktÅ³rych znaÅ, . CzuÅ,, Å½e gniew ujawnia siÅ™, przekraczajÅ...c
warstwÅ™ samokontroli. Bestia podrÅ³Å½owaÅ, po caÅ, ym jego ciele, a
Hadrian zamknÅ...Å, oczy, gdyÅ½ pozwoliÅ, jej siÅ™ uwolniÅ†.
PrzypomniÅ, sobie wszystkie czasy w ktÅ³rych zostaÅ, odrzucony,
traktowane tak, jakby byÅ, y niczym. PrzypomniÅ, sobie Alexandra i
jego rodzicÅ³w, te wszystkie zaniedbania w stosunku do
niego.

"_Expulso!_" pomyÅ>laÅ, Hadrian z wÅ>ciekÅ, oÅ>ciÅ... PodziwiaÅ, jasny,
biaÅ, y strumieÅ,, Å>wiatÅ, a, i prawie uÅ>miechnÅ...Å, siÅ™ na widok
przeraÅ½onej i zaskoczonej twarzy przeciwniczki.

WestchnÅ...Å, ze smutkiem, gdy Bellatrix uniknÅ...Å, a zaklÅ™cia, i
uderzyÅ, o w Å>cianÅ™ zamiast w niÅ... Natychmiast rozpadÅ, a siÅ™ z
gÅ, oÅ>nym hukiem, a Bellatrix patrzyÅ, a w szoku na uszkodzenia.
OdwrÅ³ciÅ, a gÅ, owÅ™ , mruÅ½Å...c oczy w stronÅ™
Hadriana.

-Sectumsepra! -Bellatrix zawyÅ, a z wÅ>ciekÅ, oÅ>ciÅ... Hadrian nie
zdÅ...Å½yÅ, przenieÅ>Å† siÅ™ w bok, i czar ciÅ...Å, jego ciaÅ, o; krew
zaczÅ™Å, a kapaÅ† z poszarpanych kawaÅ, kÅ³w ran. CzuÅ, dziwnÅ...
lekkkoÅ>Å† w gÅ, owie, ale jÅ... zignorowaÅ, .

Hadrian przypomniÅ, sobie DurselyÅ³w, ich okropne zasady i brutalnÅ...
przemoc. Jego oczy pociemniaÅ, y i utwardziÅ, y siÅ™ zielonym lodem.
BÅ, ysnÅ™Å, y niebezpiecznie, gdy Harry poczuÅ, energiÅ™ wewnÅ...trz
siebie. Bellatrix zaczÅ™Å, a siÅ™ cofaÅ†, zdaje sobie sprawÅ™ z
jasnozielonej magii wirujÅ...cÅ... wokÅ³Å, Hadriana. Jej wÅ, osy byÅ, y
dmuchane i szaty Å, opotaÅ, y od maÅ, ego wiatru, ktÅ³ry byÅ, y
spowodowaÅ, a potÅ™ga Hadriana. Oczy Hadriana przeraÅ½aÅ, y jÅ... jÅ...
ale opanowaÅ, a siÅ™, najlepiej jak umiaÅ, a. ByÅ, y naprawdÅ™
przeraÅ½ajÅ...ce, i zimne jak lÅ³d.

"_Diffindo_" pomyÅ>laÅ, ze zÅ, oÅ>ciÅ...

Bellatrix uniknÅ™Å, a go, w sam raz. ZaklÅ™cie nadpaliÅ, o czÅ™Å>Å† jej
wÅ, osÅ³w, i rÅ...bnÅ™Å, o na podÅ, ogÅ™ za niÅ... SpojrzaÅ, a na
Hadriana.

â€“Te lades!- ZagrzmiaÅ, a kobieta. Hadrian przygotowaÅ, siÅ™ na bÅ³l
i ugryzÅ, siÅ™ w jÅ™zyk, Å½eby nie krzyknÅ...Å†. To byÅ, o jak w
zaawansowane ugryzienie os, choÅ† uÅ½Å...dlenia nie zatrzymywaÅ, y siÅ™.
KÅ...saÅ, y Hadriana wszÅ™dzie; widziaÅ, surowe, czerwone znaki
pojawiajÅ...ce siÅ™ na jego skÅ³rze. ZanurzyÅ, y siÅ™ powoli w jego
skÅ³rze.

"_Aberrabis!_" Hadrian syknÅ...Å, w jego umyÅ>le. Bellatrix zostaÅ,
odrzucona do tyÅ, u, a pieczenie na skÅ³rze Hadriana siÅ™ zatrzymaÅ, y.
CofnÅ™Å, a siÅ™, obficie krwawiÅ...c z policzka. WytarÅ, a krew rÅ™kawem
i wycelowaÅ, a w niego rÅ³Å½dÅ½kÅ... Oczy rozbÅ, ysÅ, y jej szaleÅ,, stwem

i u>miechn&tm&,a si&tm& okrutnie.

&equot;Depulso" Warkn&tm&,a i patrzy&, z satysfakcj&... jak Hadrian polecia&, na >cian&tm& za nim. Uderzy&, o ni&... z g&,uchym d&owia&tm&kiem i lu&one kawa&,ki gruzu spad&,a na niego i na pod&,og&tm&. Osun&...&, si&tm& powoli i prawie straci&, przytomno&>Ą. Bellatrix zarechota&,a triumfalnie i przysza&,a do niego spokojnie, wycia&...gaj&...c go z gruz&w.

Wycelowa&,a r&w&d&k&tm& mi&tm&dzy jego oczy, a Hadrian uni&w&s&, r&tm&ce w ge&>cie poddania. Zemdla&.,

Bellatrix przewr&w&ci&,a oczami.

&equot;Enneverate" Powiedzia&,a od niechcenia i rzuci&,a Hadriana na ziemi&tm&. Obudzi&, si&tm& nagle i z&,apa&, oddech. Spojrza&, gro&one na Bellatrix. Brakowa&,o jej na g&,owie kilku pasm w&,os&w i mia&,a ran&tm& na policzku. Poza tym, by&,a bez ran.

&equot;To nie by&,a sprawiedliwa walka. Mia&,e&> r&w&d&k&tm&, a ja nie.- Hadrian poskar&w&, si&tm& dziecinnie.

&equot;&w&yacie nie jest fair- zaszydzi&,a Bellatrix.

-Ale ja nie przegra&,bym, gdybym mia&, r&w&d&k&tm&!

&equot;Ale nie masz, prawda?

&equot;Tak, ale powinienem mie&Ą jak&...&. Niehonorowo jest pojedynowa&Ą z kim&> bez broni.

&equot;Honor jest dla g&,upich Gryfon&w. W&tm&e wykorzystuj&... wszystko, co maj&... Wezm&... ka&w&d&... szans&tm&, jak&... maj&... Je&>li widzisz kogo&> bez r&w&d&k&, atakuj. To mo&w&e by&Ą Twoja jedyna szansa na zwycia&tm&stwo.

Hadrian spojrze&, na ziemi&tm&, zmieszany. Jak g&,upi by&, ? Wiedzia&, ,&e to, co Bellatrix m&w&, by&,o prawd&... Gdyby to by&, ktokolwiek inny, nie zawaha&,aby si&tm& go zabi&Ą. Nikt przy zdrowych zmys&,ach nie b&mdzie czeka&Ą, a&w& ich przeciwnik b&mdzie gotowy. Gdyby mia&, szans&tm&, m&w&,by wyko&,czy&Ą przeciwnika, dop&w&ki by&, s&,aby.

&equot;Musz&tm& przyzna&Ą, &e dobrze sobie poradzi&,e&>.- Bellatrix mrukn&...&,a g&,osem bardziej mi&tm&kkim ni&w& dotychczas." By&,am lekko zaskoczona, kiedy rzuci&,e&> czary niewerbalnie i bez r&w&d&k&ki Chcia&,em zobaczy&Ą, co mo&w&esz robi&Ą; czy mo&w&esz rzuca&Ą czary bez niej. Ale rzucisz je zar&w&no bez s&,w, jak i r&w&d&k&. To, szczerze m&w&,c, do&>Ą wstrz&...saj&...ce; by&Ą tak silny w tak m&,odnym wieku.- Zamilk&,a i odchrz&...kn&tm&,a. -To by&, ciekawy pojedynek, m&w& pierwszy z siedmiolatkiem. Wi&tm&kszo&>Ą siedmiolatka&w umiera do razu, gdy rzucam na nie zakl&tm&cie.

Bellatrix mia&,a puste spojrzenie. Zdawa&,o si&tm&, &e co&> sobie przypomnial&,a, i u>miechn&tm&,a si&tm& brutalnie. Pokr&tm&ci&,a g&,ow&... i kontynuowa&,a.

&equot;By&,a&> pierwsz&... osob&..., kt&w&ra naprawd&tm& walczy&,a, i to do&>Ą brutalnie. Dobra robota.

„Przepraszam, co powiedziaÅ, a? - ZapytaÅ, bezczelnie.

SpojrzaÅ, a na niego groÅnie.

„Nie kaÅ mi powtarzaÅ.

„Ale ja ciÅ nie sÅ,yszÅ, em, Bello.„ Hadrian wyszerzyÅ, siÅ.

Bellatrix skrzywiÅ, a siÅ, gdy wykorzystaÅ, jej pseudonim.

„Nie powiedziaÅ, em, Åe moÅesz nazywaÅ mnie _Bella_.

„Tak? Nawiasem mÅwiÅ...c kocham twoje nowe wÅ, osy.- zadrwiÅ, Hadrian.

Bellatrix musiaÅ, a uÅmiechnÅ... siÅ do gÅ, upich wybrykÅw maÅ, ego dziecka. Zazwyczaj jeÅli to byÅ, by ktoÅ inny, ukrzyÅowaÅ, aby go bez chwili namysÅ, u. Ale mÅ, ody Hadrian Riddle byÅ, czymÅ specyficznym. WyciÅ...gnÅ...Å, jej matczyne instynkty, ktÅre nawet nie wiedziaÅ, a ze ma, i myÅlaÅ, a Åe nie miaÅ, a Åadnych.

Dawno, dawno, dawno temu, Bellatrix straciÅ, a dziecko. ByÅ, a mÅ, oda i dopiero niedawno zobowiÅ...zaÅ, a siÅ Czarnemu Panu. Gdy straciÅ, a dziecko, Bellatrix wpadÅ, a w krÅtki okres depresji. NienawidziÅ, a Åwiata i wszystkich w nim. Ale Mroczne Sztuki jej dziwna fascynacja nimi, pomogÅ, y wyciÅ...gnÅ...Å z depresji. Od tego czasu, Bellatrix straciÅ, wszystkie emocje, i staÅ, siÅ maszynÅ... do zabijania. CzuÅ, a wielkÅ... przyjemnoÅ w zabijaniu dzieci, poniewaÅ w pokrÅtny sposÅb, chociaÅ, a by inni rodzice poczuli bÅl, jakiego ona zaznaÅ, a. Niewiele osÅb wiedziaÅ, o jej tragicznej przeszÅ, oÅci, bo nie chciaÅ, , Åeby ktokolwiek wiedziaÅ, . MyÅlaÅ, a, Åe ludzie bÅdÅ... myÅleÅ o niej jako o sÅ, abej, gÅ, upiej kobiecie.

Hadrian Riddle, dziedzic samego Czarnego Pana, rozpalali jej charakter ochronny i macierzyÅski. WydawaÅ, o siÅ nieprawdopodobne, Åe Bellatrix Lestrange, ze wszystkich ludzi, miaÅ, a miÅkkÅ... stronÅ. ZwÅ, aszcza, Åe to z powodu maÅ, ego, bachorowatego, ale niezwykle potÅny siedmiolatek. MÅ, ody Czarny Pan wpeÅ, niÅ, pustkÅ w jej zimnym sercu.

DÅwiÅki powolnym klaskania wpeÅ, niÅ, pokÅj i Bellatrix ocknÅ...Å, siÅ z zamyÅlenia. ZauwaÅyÅ, a Voldemorta wychodzÅ...cego z miejsca, gdzie Åciana byÅ, a rozwalona. SpojrzaÅ, na zniszczone Åciany z dezaprobatÅ... MachnÅ...Å, rÅkkÅ... , a dziura zniknÅ...Å, a bezpowrotnie.

„To byÅ, o wspaniaÅ, e przedstawienie.„ oznajmiÅ, z rozbawieniem Voldemort, klaskajÅ...c. Bellatrix nie byÅ, a pewna, o czym mÅwi, ale uÅmiechnÅ...Å, a siÅ, tak czy inaczej.

„Hadrian, wiem, Åe to byÅ, twÅj pierwszy pojedynek, i to bez rÅdÅki. Jednak byÅ, eÅ silny, aÅ do samego koÅ, ca. Bardzo Å, adne.

Hadrian uniÅsÅ, brwi i robiÅ, wielki pokaz szarpanie gÅ, owÅ... w bok, jakby wyrzucaÅ, wodÅ z uszu. MiaÅ, wyraz niedowierzania na twarzy. Voldemort siÅ skrzywiÅ, .

„Od razu rymce, i nie bądź taki zaskoczony. Jestem Czarnym Panem, a nie bezdusznym barmankiem.

Hadrian i Bellatrix spojrzeli na siebie, ledwo tę umięc miech.

Na szczęście, Lord Voldemort nie zobaczy tego. Sta, zupełnie nieruchomo, jakby myśla o czym intensywnie.

Potrześna, go, ow.

„Nieważne, jednak jestem nieczuym barmankiem.

Hadrian roześmia, się.

Voldemort odwróci, rubinowe oczy w jego stronę.

„Co zabawnego, Hadrianie?

„Nie. Hadrian wykrztusi, przez jego miech.

-Przyjechaem tu, by dać ci prezent.- ogłosi, Voldemort, gwałtownie zmieniając temat. Nie lubi, jak ludzie mieli się z niego, a zwłaszcza jego własny 'syn'.

„Co to jest?!“ zapytał, Hadrian z ciekawością, przerywając miech. Nie otrzyma, wiele darów w swoim poprzednim życiu. Ani prezentów. Wiedząc, że nie dosta, prezentu na swoje ostatnie urodziny, a Dursleyowie dali mu tylko używaną, brudną koszulę, która należała do Dudleya.

Voldemort wyczarowane duże czarne skrzynki, opakowane w ziele, i srebro Slytherinu. Była związana zieloną wstążką. Patrzy, na paczkę przez chwilę, i przekaza, ją Hadrianowi niemal niechcinnie.

Hadrian spojrział, na ładnie opakowane pudełko z uznaniem, i rozwinął, wstążkę powoli. Bellatrix stała obok niego, przewracając oczami.

„Po prostu otwórz to!- Syknęła, niecierpliwie.

Hadrian wysunął, język, a Bellatrix rozgniewała się. Voldemort westchnął, i podniósł, rękę, zmuszając Bellatrix by nie podnosiła rąk. Sapnęła, i skrzyłowała ramiona, zirytowana.

Chłopie otworzył, pakunek i ujrzał, starą drewnianą skrzynkę, misternie rzeźbioną. Skrzynka została wykonana z kosztownego mahoni, z kształtami wstęgi na całej jej powierzchni. Jego twarz oklapła.

„Daje mi pudełko?“ Hadrian westchnął, rozczarowany. Voldemort spiorunowała, go wzrokiem.

„To znaczy, daje mi pudełko! Oh dzięk!- krzyknęła, Hadrian, dobitnie radosnym tonem.

„Nie, bachorze, otwórz je.“ wysyczał, Voldemort przez zacięnięte zęby. Spośród wszystkich potępionych dzieci w historii, on po prostu musiał, dostać tego bezczelnego, denerwującego i bachorowatego jednego.

Hadrian otworzył, zasunął i po chwili wahania, uniósł, pokrywał. Jego szczytka opadła, a w zachwycie, gdy szeroko otwartymi oczami patrzył, na Voldemorta.

„Co to jest to! Co to jest?” Bellatrix wrzeszczała, podskakując. Była bardzo niecierpliwa, a napięcie zabijało ją... Hadrian skrzywił, się na jej ostry pisk, i włożył rękę do pudełka. Owinął, palce wokół, uchwytu w kształcie kości, czując ciepły, magiczny strumień, przenikający go.

Hadrian wyciągnął, prezent i pokazał, Bellatrix.

„To rękawiczka!” Powiedziała, oszołomiony tonem.

Bellatrix zerknęła, na uchwyt w kolorze kości saroniowej i gwałtownie westchnęła, a.

„Panie, czy to nie jest twoja?”

Voldemortowi stwardniały, oczy i sztywno skinął, głową...

„Tak jest, Bella. I co z tego?”

„Nic. Zupełnie nic.” Bellatrix powiedziała, szybko.

Hadrian patrzył, na rękawiczkę, oczy miał, jasne i >wiecące się z radości.

„Czy jest teraz moja?”

„Tak. Nie żalam!”

Hadrian przesunął, dłoń, mi wzdłuż rękawiczki, uśmiechając się do swojej pierwszej broni. Mógł, teraz rzucał bardzo potężne czary! Mógł, >amał rzeczy celowo, a następnie, za pomocą rękawiczki, je naprawił! >ował, >e nie mógł, pocierał ją... o twarz Aleksandra i rzucał na niego klątwy, dopóki nie >lepiej, by. Nie mógł, się doczekał, aby przetestował swój nowy nabytek! Nagle przyszedł, a mu do głowy pewna myśl.

„A co z twoją...? Czego będziesz teraz używać?” zapytał, .

„Nie martw się o mnie.” Voldemort uśmiechnął, się, niemal triumfalnie- Mam nową...

Sięgnęła, do szaty i wyciągnęła, rękawiczkę z jasnego drewna, z antycznymi, czarnymi jagodami wyrzeźbionymi na całej, długości.

Bellatrix dyszała, jej oczy się rozszerzyły, do granic możliwości. Zaczęła, się jąkać, wytrzeszczając, oczy na to, co Czarny Pan miał, w dłoni.

„Ale jak nie masz to ...Panie, nie jest to ... co ... jak?” Wyjąkała, a.

„To tylko rękawiczka...” Hadrian wymamrotał, się.

Bellatrix odwróciła się, a siła gwałtownie, a jej wzrok ugodziła, w Hadriana. Spojrzała na niego wściekle, kipiła... czoła... czoła...

„Jak mieszkasz?! To nie jest tylko rękawka” syknęła, a „To jest legenda!

Hadrian spojrzał, na Voldemorta, który wydawał się rozbawiony reakcją... Bellatrix.

-Co jest takiego specjalnego w tej? - zapytał, Hadrian.

„Ta rękawka, trochę jak Hadrian, jest bardzo wyjątkowa. - Voldemort uśmiechnął się, siła do nich zimno. „Została stworzona dawno temu, przez ludzi, którzy chcieli uniknąć śmierci. Jest bardzo silna, najpotężniejsza w historii. Będzie działała tylko wtedy, gdy trzeba zabić jej poprzedniego mistrza. Musi się wiążać z tobą... Jest podobno nie do pokonania i ma nieograniczoną władzę”.

Oczy Hadriana zaskliły się na myśl o bezkonkurencyjnej rękawce. Z tą rękawką... mogliby przejąć czarodziejski świat znacznie szybciej. Ciemna strona byłaby, obojętnie do pobicia.

„Nazywa się Czarna... Rękawka...”

6. Smak Ciemności

Nieznana sala była, a dziwnie milczała. Słyszała, pluskanie wody, kropelki kapiące na zimną, kamienną podłogę. Włosy na ramionach stanęły, a mu dęba, gdy Hadrian wyczuł, czyją obecność wokół niego. Szepty uderzały w powietrze jak zjawy, a obrzydliwy zapach rdzy wypełniał mu nos. Hadrian otworzył oczy, dawał się siłą tym, co widział, w groteskowym obrazie. Okaleczone ciało zostało ułożone jedno na drugim, a ich twarze cięgle się zmieniały. Szkarłatna krew była rozlana nad podłogę, zauważyła, krew rozbryzgniętą na ścianach. Oczy zawiąły mu od zapachu gnijącego ciała, odwróciła wzrok od widoku krwawego okrucieństwa. Czuła, jak jego serce szybko bije, ledwie męga, oddychała.

„Spodziewałem się ciebie.”

Hadrian wzdrygnął się, a jego twarz została pozbawiona koloru, przybrała niezdrowy odcień bieli. Przeraźliwie wręcz chciał uciekać, ale ku swemu przerażeniu odkrył, że jego stopy były przyklejone do podłogi. Stał, zamrożony ze strachu i lęku, ego oddech był, pusty.

„Minęło tak wiele lat, Harry Jamesie Potterze. - Śmiała się, siła dudniła... co. Jego głos ociekał, nikczemnymi zamiarami i pogardą...”

Hadrian zacisnął się, siła razem, nienawidzącego sposobu w jakie coś mówiło do niego. Niemal syczała, że czoła, ale Hadrian chciał, być, wszędzie, tylko nie tutaj.

„Pokaż mi” „Ryknęła, wściekle. Głos zachichotał, a Hadrian słyszała, ciemność splecioną w kałdym surowym, gardłowym dźwięku śmiechu.”

„Jeśli nie wyjdzie, ja... zabiję cię!” – Zagroził, Hadrian, jego oczy zwiły się w szparki. Głos wydawał się niemal rozbawiony, ab... przebieg... zastraszenia.

„Nie w...tpi... w to.” powiedziała, głos tak cicho, że Hadrian ledwo mógł go usłyszeć. Patrzyła, jak samotna postać wychodzi z ciemności. Cienie zdawały się wirować wokół niej, zwiłają...c się wokół niej, jego ciało, a z każdym krokiem. Była, na pewno człowiekiem, pomyślała, Hadrian, zwracając uwagę na szczupłość... ale umi...nion... figurę przybysza.

Hadrian słyszał, grzmot pęknięcia, i błąskawicę za oknem. Patrzyła, z westchnieniem, jak oświetlają... twarze martwych ludzi. Wszystkie były dobrze mu znane, ale Hadrian patrzyła, na matczyzna przed nim. Połowa jego twarzy była, a zasłonięta srebrnym kapturem, a jego oczy były, zakryte ciemną... czarną... maską...

„Kim jesteś?” – powtórzyła, Hadrian ostro. Matczyzna uśmiechnęła się, się, a chociaż opiekowała się, błąskawicę wiatła, a na ostrych zębach. Matczyzna miała, zębami jak igły, a jego kości policzkowe były, wysokie i wypukłe. Sposób, w jaki podszedł, do niego był, niemal królowski. Roztaczał, wokół, głos, bok... atmosferę zaufania.

„Dziwne. Nie poznajesz mnie?” – Jego głos był, szorstki i trochę niedowierzający...cy.

„Czy powinienem?”

„Powiedz mi, Harry Potterze, co widzisz?” – Matczyzna wskazała, na krwawą... miazgę przed Hadrianem.

Hadriana bolała, łono...dek i czuła, jak coś zmusza jego twarz, by spojrzeć na straszny widok zniekształconych ciał, przed nim.

„Co widzisz?” – Matczyzna syknęła... .

„Ja-Ja- widzisz trupy?” – wyjąkała, Hadrian.

„Popatrz bliżej.”

Hadrian niechętnie spojrział, na martwe ciało, a i zaczął... , cięko oddychać, gdy zauważyła, że jedna z wciętych ran obficie krwawi.

–Kogo widzisz?

Hadrian wpatrywała się, w twarz, a potem zawarczała... .

–To Alexander Potter.

Matczyzna wydawała się, zadowolony z jego odpowiedzi, i pytała, go dalej,

„A to kto?”

Hadrian spojrział, na inną... parę... twarzy i poczuła, że jego włosy wykrzywia się dziwnie. Wyglądała, tak, jakby starała się, nie uśmiechnąć, chociaż chciała, ale rwanie było,

przerażony.

-Widz moich dawnych, brudnych rodziców. A to ten stary głupi, Dumbledore.

Miała czyzna zażmiał, siła okrutnie. Hadrian zmarszczył, brwi. Spojrzał, nagle na miłą czyznę.

„Czy to ty zrobiła, e?” - Zapytał, .

„Myśla, że tak.

-Myśl, że tak.- Hadrian zawahał, siła. Inna twarz zwróciła, jego uwag na stosie, i zadyszała, , tym razem już tylko przerażony.

„Czy to ... Czy to cię, o Lorda Voldemorta?”

„Masz oczy. Korzystaj z nich.

„Ale, ale dlaczego? Dlaczego go zabiła, e?” Dłaczego zabiła, e? tych wszystkich ludzi? I jak? Jak okrutny mośesz by?” - wykrztusiła, Hadrian przez zacięnięte, zduszane oddechy.

„Trzeba usunąć niektórych ludzi, aby dostać siła na szczyt.- Była, a to jedyna odpowiedź, jak... dostała, .

„Nie mośesz po prostu zabić każdego, kto wchodzi ci w drogę.- stwierdziła, Hadrian stanowczo, szybko odwracając wzrok, kiedy miłą czyzna spojrzała, na niego.

„Mogła, i to zrobiła.”

„Dłaczego to robisz?” Hadrian zapytał, ponownie.

„Już ci powiedziała, em, dlłaczego.

„Nie mośesz ich zabijać. Wkrótce nie pozostanie ci nikt.

Miała czyzna uśmiechnęła, siła ze smutkiem.

„Nie rozumiesz, prawda? Jest zbyt późno, a ja nie mam już nikogo.

„Też nie mam już nikogo, ale nie zabijam wszystkich.- zauważyła, Hadrian.

-Masz Lorda Voldemorta i Bellatrix. Będziesz miała, wiłcej przyjaciel, w przysię, o ci.

„Skąd wiesz o nich? Kim jeste?”

„Mówiła... na mnie Czarna Księżka.”

Dwór Riddle'ów [3 w nocy]

Hadrian obudził, siła złany zimnym potem. Zacisnęła, poły jedwabiu w piątciach i potoczyła, wzrokiem po całym pomieszczeniu, oddychając cięko. Straszliwy obraz został, wypalony w jego umyśle, a Hadrian

niemal są,ysza, swoje bij...ce serce.

-Hadrianie, co się stało?

Hadrian krzyknął, ze strachu i chwycił, swój... now... r...d...k...
która spoczywała, a na jego nocnym stoliku.

"Lumos." syknął, i natychmiast pomieszczenie rozświetliło
się. Hadrian westchnął, z ulgą, gdy zobaczył, postać Bellatrix
wylizując... się do jego pokoju. Spojrzał, na zegarek, marszcząc
brwi, gdy zrozumiał, że była, a godzina trzecia nad ranem.

-Co jest? Dlaczego tu jesteś? - Hadrian jęknął gniewnie, chowając
głową pod poduszkę...

Bellatrix pacnęła, a go w tył, głową.

-Wstawaj, maty.

Hadrian warknął, ale usiadł.

-Dlaczego? Jest środek nocy, a ja potrzebuję snu, aby być
pięknym...choć ty potrzebujesz go bardziej, szczerze
mówiąc.

Bellatrix przewróciła, oczami.

"Wstawaj, irytujący bachorze, ojciec chce twojej obecności w
lochach." Zatrzymała się przed dodaniem i nie obrażała mojego
wyglądu. W przeciwnym razie rzuciła ciebie crucialo.

Hadrian uniósł, ręce w udawanej kapitulacji. Patrzył, jak
Bellatrix układa jakieś szaty dla niego, a następnie opuszcza
pokój. Hadrian uśmiechnął się, i opuścił, głowę z powrotem na
poduszkę, zamykając oczy.

Nagle poczuł, porażenie prądem i szarpnięcie, w górę. Spojrzał,
groźnie na Bellatrix, która miała, niewinny wyraz na twarzy.

-Ups. Moja r...d...ka się wyliznęła, a. Teraz wstań.

Hadrian parsknął. To nie było, wypadek. Niemniej jednak,
wyciągnął, się z r...ka, i dotknął, czystych, czarnych szat,
wybranych dla niego. Był z jedwabiu i Hadrian mógł, poczuł magię
promieniującą z ich wnętrza. Był, zaczarowane. Hadrian spojrzeł,
na srebrną maskę ułożoną na boku, i delikatnie podniósł, ją...
Włożył, ją i poczuł, że stapia się z jego twarzą... Hadrian
wpadł, w panikę, i zerwał, maskę z twarzy. Nic mu nie zrobiła, ale
trochę bał, się założył ją ponownie.

-Po prostu się! - Wrzasnęła, a Bellatrix zza drzwi. Hadrian skrzywił,
się i szybko włożył, szaty i wreszcie maskę. Wszedł, na
zewnątrz i Bellatrix wybuchnęła, a śmiechem. Hadrian uniósł, brew,
chłodno.

-Nosisz szaty ty, na przód - Wyjaśniła, a.

Hadrian zaczerwienił, się ze wstydu, ale starał, się wyprostować
szaty na sobie. Bellatrix stuknęła, nogą niecierpliwie. Po
zakonczaniu dostosowywania szat Hadriana, Bellatrix z wahaniem

sięgnął, a ręką..., by ułóżyć jego zmierzwiłone włosy. Przebiegła, a rękoma w dół, szaty i wygadała, a zmarszczki na tkaninie.

-Proszę bardzo. Teraz wyglądasz perfekcyjnie.

Ale Hadrian nie zwracał na to uwagi. Zamiast jego wzrok był skupiony na ciemnej postaci obok Bellatrix. Może czysta była, wysoki, i trzymał się z tą... arogancją..., którą tylko czysta krew może mieć. Miała ciemne włosy i czarne szaty. Hadrian wyraźnie widział Mroczny Znak na przedramieniu matki.

„Kim jesteś?” - Hadrian zapytał, podejrzliwie.

Postać zdziwiła się tak dosadnym pytaniem. Odchrząknęła, a i powiedziała, a szorstko.

„Nazywam się Rudolfus, Matko, Lordzie. Jestem matką Bellatrix.

„Ty po prostu lubisz tę szaloną kobietę? Al mi ciebie.

„Tak, czasami te siebie ją, ujść.” „zażartowała, Rudolfus.

„Rudolfus! „ wrzasnęła, a Bellatrix, przerażona. Uderzyła go w pierś, a on zachichotał,.

Syn Mistrza był doświadczeniem ciekawy. Dziecko wyglądało tak jak ich Pan, z wysokimi kośćmi policzkowymi i czarnymi włosami. Jedyne, co było dziwne, to niepokojące, jasnozielone oczy chłopca. Rudolfus uśmiechnął się, siłą do matki, odego panicza, i poprowadził go do przodu.

-Musimy się pieszy, albo Czarny Pan nie będzie zadowolony.

Hadrian skinął głową... i ruszył, przed siebie, po ciemnych korytarzach. Przejścia i pasaży zbudowane w Dworze Riddle'ów stworzono, by zmylić ewentualnych intruzów. Portrety przesuwają się, a schody zdawały się zniknąć jak kamfora.

„Czy jesteś jednym z śmierciołerców mego ojca?” zapytał Hadrian.

Rudolfus skrzywił się.

„Nie należą do kogokolwiek.

Bellatrix szybko uciszyła ich rozmowę, mrużąc „_Silencio_”. Rodolphus otwierał i zamykał usta, próbując coś powiedzieć. Uszczypnęła go w rękę i Rudolfus w końcu zamknął je na dobre. Hadrian podziwiał, cierpliwie i uśmiechnął się, siłą nieznacznie, gdy ten wydał, usta w podkowę.

„Więc dlaczego zostałam wyrwana z mojego snu?” Hadrian zapytał, udając dramatyczne ziewanie.

„Nie jestem pewna.” Skłamała, a Bellatrix. Spojrzała na podłogę i odgarnęła, a ciemne włosy z twarzy.

Hadrian patrzył, na nią... przez chwilę. Przeanalizował, sposób, w jaki była, a zgarbiona i lekko... nerwowo w jej oczach.

"Kamiesz." Doszedł, do wniosku. Hadrian nagle zatrzymał, się, powodując, że Rudolfus niemal go zdeptał,.

"Powiedz mi, dlaczego jest taka potrzeba, w przeciwnym razie nie zrobię kolejnego kroku do przodu." Hadrian powiedział, stanowczo, starając się brzmieć apodyktycznie.

Bellatrix i Rudolfus spojrzeli na siebie, a tajny komunikat wydawał, się przejść między nimi jak iskra. Obaj wzruszył, ramionami i każdy chwycił, jedno z ramion Hadriana, podnosząc go z podłogi. Hadrian zaczął, protestować, a nogami wierzgał, w powietrzu.

"Hej! Puśćcie mnie! Dlaczego mnie zabieracie? Po prostu powiedzcie mi!" Krzyczał, ze złością.

"Hadrian, przestań być taki dramatyczny." skarciła, go Bellatrix.

Cała trójka przeszła, przez górę i dół, wielkich schodów, i wiele tajnych przejść. Hadrian groził, im i próbował, uciec od ich silnego nacisku.

Dotarli do wejścia do lochów, a Rudolfus pchnął, czarne drzwi. Oboje ostrożnie umieścili go na podłodze, a Hadrian powoli zszedł, w dół, po schodach w ciemnym, wilgotnym pomieszczeniu. Lochy były, zatłoczone, wielu śmierciołców w ciemnych szatach kamizelki, siedzą dookoła, patrząc na niego spod czarnych kapturów. Hadrian widział, ojca wylegującego się na dużym, czarnym tronie. Mniejszy, srebrny tron stał, obok niego. Jasne, czerwone oczy Voldemorta lśniły, w ciemnościach, a Hadrian widział, że się uśmiecha.

"Ach, Hadrian. Jak miło, że do nas dobiegł.".

"Tak, jakbym miał, jakikolwiek wybór, ojciec." odpowiedział, mu kwaśno.
>Voldemort uśmiechnął, się szyderczo. Chłopak wiedział, że nie mógł, ukarać swojego dziedzica na oczach wszystkich.<p>

Chociaż to dziecko było, irytujące i denerwujące go, było też bystre.

"Siadaj, i proszę, zachowuj się." Ostrzegł, syna. Hadrian przeszedł, mu złością uśmiech, ale przedarł, się do przodu, i usiadł, na swoim tronie.

Voldemort wstał, ze swojego i odchrząknął, . Natychmiast wszyscy w lochach przestali mówić, i zaległa, martwa cisza. Każdy podał, uwagę na Czarnego Pana.

"Zebrałem, was wszystkich by dziękować, osiadać co bardzo ważnego." Oznajmił, Voldemort niskim głosem. "Przedstawiam wam mojego potomka. Macie traktować go jak mojego dziedzica i waszego przysięganego Czarnego Pana.

Hadrian ukrył, wstrząs. Nie zdawał, sobie sprawy, że Voldemort błądził prezentował jego istnienie Ciemnej stronie tak szybko.

„Chodźcie do przodu, po jednym na raz, i klękniecie przed nim. Przysiągnijcie lojalność i się cofnijcie. Lucjusz, ty zaczynasz.” Voldemort wskazał, na eleganckiego człowieka po jego prawej stronie.

Wysoki mężczyzna podszedł, i zdjęł, maskę, odsłaniając przystojne, czystokrwiste rysy twarzy.

„Lucjusz Malfoy, panie.” Mężczyzna padł, na kolana i kontynuował, „Będę twoim nauczycielem Transmutacji. Niniejszym lubuję się wiernie Czarnemu Panu i jego następcy.

Hadrian utrzymywał, pusty wyraz twarzy, ale skinął, głową w potwierdzeniu. Kolejny mężczyzna podszedł, i zdjęł, kaptur. Był, ubrany w czerni, do ramion do przetruszczyli się w osłonie i miał, duży, haczykowany nos. Jego oczy były, ciemne, a usta wąsko zwinięte.

„Severus Snape ... panie.” Mężczyzna wydawał, się niechętny d nazwania tak małego dziecka swoim Panem. „Będę twoim nauczycielem eliksirów i profesorem w Hogwarcie. Uroczyście przysięgam moją uległość...” Mężczyzna przerwał, i zacisnął, zęby przed kontynuacją „...Czarnemu Panu i jego dziedzicowi.

-Rodolphus Lestrangle, mój panie. Będę twoim instruktorem lotu. Przysięgam wiernie Czarnemu Panu i jemu przysięgam następcy.

Mężczyzna cofnął, się i następnym wyszedł, przed niego.<p>

„Rabastan Lestrangle, mój panie. Jestem bratem Rodolphusa. Będę twoim nauczycielem uroków. Przysięgam wiernie Czarnemu Panu i jego synowi.

-Nott, mój panie. Będę uczył, cię starożytnych runów. Przysięgam wieczną wierność Czarnemu Panu i jego następcy.

„Rosier, mój panie”
>„Mulciber”
„Barty Crouch, o przewspaniały” „Następnym mężczyzną pokonani, się przed nim.

Hadrian siedział, na tronie, starając się zapamiętać wszystkie twarze. Oblicze Barty'ego z jego skótnymi włosami i opłata, czym był, yskiem w oku przypominał, o mu Bellatrix.

„Dolohov”

Szybko znudził, się, gdy coraz więcej i więcej śmierciołców pojawiał, o się i znikał, o przed jego oczami. Każdego śmierciołców w świecie, mu swoją... specjalnością, w której błądził go szkolił, i przysięgał, lojalność. Wystąpili od najważniejszych do najmniej ważnych. Niektórzy z nich nie byli nawet uwzględnieni.
>Voldemort znów powstał, ze swojego tronu.<p>

„ Mój zaufany król...g będzie osobiście uczył, mego dziedzica. Gdy przekroczy próg Hogwartu, będzie perfekcyjnym szpiegiem. Wytrenujemy go tak, aby stał, się nie tylko szpiegiem ale i perfekcyjnym śmierciołódcą..., idealnym szlizgonem i doskonałym Czarnym Panem. I pewnego dnia, gdy dorosnie, przejmie świat razem. Świat, o będzie torturowane, będzie zabijane i na końcu zmiana dołone.

>Główny aplauz przebiega, przez salę, ale Hadrian utrzyma, swoje chłodne spojrzenie.
„ A skąd w ogóle mamy wiedzieć, że stanie się idealny? I czy uda mu się dotrzeć do Hogwartu? Jest tylko małym dzieckiem.„ Samotny głos rozbrzmia, z kęta pokoju.

>Krew Hadriana zrobiła, a się chłodna, a oczy mu się zawięły. Jak ktoś mia, kwestionował jego i jego wartość? Voldemort wygląda, jakby myśla, o tym samym, bo zasyczał, i śmierciołódcy utworzyli idealną..., czystą... drogą w stronę krzykacza. Na końcu, cięki stał, mały, wysięczył...czyżna ktoś ryknął pocią, się ze strachu.<p>

„ Jak masz na imię?„ Spytał, Hadrian zimno.

„ L-L-Layn, mój panie. Jeffrey Layn.„ wyjąka, trząsając się młoczyżna.

Voldemort patrzy, na niego pogardliwie.

„ Layn. Niewarty nawet, by być uwzględniony w przyszłości.

Podejdz tutaj, Jeffreju Laynie.

>Większość śmierciołódców uśmiecha, się złośliwie, przewidując co zaraz nastąpi. Nikt nie mia, podważa decyzji Czarnego Pana i po prostu tak sobie odchodzi. Hadrian uśmiechnął, się na ich niecierpliwostkę. Da im w,anie to, czego oczekują...<p>

Voldemort uniósł, rękę do kęta, zakłacie już wychodzi, o z jego ust. Ale Hadrian zrobił, krok na przód i wstrzyma, jego dłoń. Jego ojciec opuścił, rękę do kęta i spojrzał, na syna.

„ Dlaczego powstrzymujesz mnie przed wykończeniem tego gupca?„ Spytał, Voldemort, patrząc pogardliwie na bagajńcego młoczyżnę.

>„ Nie powinienes robić tego, ojciec.„ Powiedziała, spokojnie Hadrian.
Młoczyżna na podłódze zaczęła, pakać z ulgi i czołgać się po zimnej podłódze w stronę młodego dziedzica.

„ Dz-dz-dziękuj ci, mój panie. Dziękuj ci za bycie litościwym dla mnie!„ szlocha, Layn.

>Hadrian uniósł, brew, ignorując niedowierzające spojrzenie jego ojca.
„ Czy powiedziała, ci, że z tobą... skończy, em? Poza tym, czy pozwoli, ci ruszyć się ze swojego miejsca na podłódze?

Młoczyżna zamara, , a jego twarz wypełnia, a się przerażeniem.

„ Przepraszam, mój panie. Nie sądzę tak, jak powiedziała, em, po prostu wypsnę, o mi się to...myśla, em że nikt mnie nie słuca. Proszę, proszę nie rób tego! Obiecuję że nie zrobię tego znowu! Tak bardzo cię przepraszam!

Hadrian zacisnął... rękę, zamykając i uniósł ją, ręką... Wiąkszość
śmierciołców z wnętrznego kręgu patrzyła, a w niedowierzaniu
na ręką... Czarnego Pana w jego dłoniach. Teraz jego
ręką...

„Transmorgify” wysyczała, Hadrian. Jego oczy zmieniły się w
kamienie, i wyglądały teraz, jakby łśniły jasno... zielenieli...
Temperatura w sali obniżyła się, a niektórzy śmierciołcy
wzdrygnęli się nieznacznie.

Młodziźna na podłodze wrzeszczała, z błętu, jego plecy wygięły
się w łuk. Hadrian uśmiechał się diabelsko; ramię młodzieńca
wykręcił, o siebie w bok, gdy poruszył swoją... ręką... Książka
zbliżyła się, swoją... ręką... bliżej niego, czerpiąc przyjemność z
trzasku słuchanych kości młodzieńca. Jego ramię opadło
bezwładnie w kałużę krwi. Młodziźna obracała się wokół
własnej osi, dopóki widzowie nie uszyszeli dzwięku pukających
kości u nog. Hadrian zakrzywił się, ręką... w powietrzu i patrzył,
jak zakłacie miały klatkę piersiową... ofiary. Teraz to była
kwestia czasu, zanim młodzieźna nie zemdlała, z błętu.

„Obudz go. I skończ z nim.”

Warknął, wskazując na najbliższego śmierciołca. Chciał
zabić młodzieźną własnoręcznie. Jak miało być tego typu
uwagi? Uderzył go, gdy powiedział, do niego tak, jakby był nic nie
wartym. Lily i James ignorowali go, ponieważ nie był tak wyjątkowy
jak jego brat. Dursleyowie traktowali go z góry ponieważ uważali,
że nie był wart nawet jednego słowa. Właśnie nie tylko w Dworze
Riddle'ów, obok swego ojca, Hadrian czuł, że naprawdę tu
należy.

Młodziźna została przewrócona na drugą stronę, i Hadrian
uśmiechnął się, kiedy usłyszał jego krzyk i niesamowity blask
zielonego światła morderczej klatki. Voldemort przywdział na
twarz swój okrutny uśmiech, ale jego oczy padały dumnie z
zachowania syna.

„To był wspaniały widok. Brawo.” przemówił do Hadriana.

Odwrócił się, się do śmierciołców i przeanalizował ich twarze.
Był szczęśliwy, gdy zobaczył, że większość z nich była
przerazona a niektórzy z nich wykręceni w łuku. Wszyscy patrzyli
na młodzieńca z nowo odnalezionym respektem. Jeżeli tak ma być
dziecko mogło wzbudzać tak duży strach teraz, to czym stanie się
w przyszłości?

„Czy ktoś jeszcze chce kwestionować prawo mego dziedzica do
jego prawowitego miejsca przy moim tronie?”

„Nie!”

-Nie.

„Oczywiście że nie!”

Voldemort uśmiechnął się, się.

„Dobrze. I teraz, bez dalszych przeszkód, prezentuję wam
Hadriana Dravena Riddle'a, Mordercę Światła, strony magii i, w

przyszła ci, zdobywcy całego świata Czarodziejów!

7. Przeznaczenie

Dwór Riddle'ów [2 lata później]

„H Adrian. Obudź się.”

Hadrian wymamrotał, co w odpowiedzi i machnął, dając, oni, prębujać c odegnać nieuprzejmego intruza.

„Hadrian.

Goś by, ostry, ale on zachrapał, tylko.

W końcu poczuł, jak jego ramię jest wypychane w bok przez czyjąś dłoń. Jego głowa, straciwszy podparcie jego ręki, opadała na stół, i chłopak zirytował się. Słysząc, dziecięcy śmiech po swojej prawej stronie i otworzył, jedno oko, gapiąc się na platynowego blondyna siedzącego obok niego.

„Yy! Hadrian?”

Hadrian odepchnął, głowę w tył, i zacisnął, zamykając.

„Czego?!”

„Może powinieneś wyjść ręką z mojej mikstury, gdy śpisz, co?”

Hadrian mruknął. Jak ktoś w ogóle może być tak irytujący, jak reszta jego myśli wyparowała, gdy wsadził, ręką w białobielkującą, zieloną miksturę przygotowaną w kotle. Szybko zasyczał, a i jego okieł stanął, w sztucznym ogniu. Twarz Hadriana zarumieniła, a się ze zmieszania, gdy ręką prębował, strząsnął trzaskającą wesołą, pomienienie.

„Panie Riddle, ile razy mam ci powtarzać, może musisz skoncentrować się na eliksirach jeśli chcesz, żeby były perfekcyjne.” Severus Snape mówił, miękko, ale wpatrywał, się w niego karcącym wzrokiem.

Hadrian zrobił, minę w stronę nietoperzowatego nauczyciela.

„To takie nudne, patrz na białobielki.”

„Draco nie wydaje się mieć z tym problemu.

„Ale lekcja jest nudna, i on jest nudny. Dobra, najwięcej.” Hadrian uśmiechnął, się drwiąco do przyjaciela. <p>

Draco, którzy siedział, obok, zepchnął, go z ławki. Hadrian spadł, na podłogę z cichym hukiem i spiorunował, wzrokiem Draco, który wyglądał, na niezwykle zadowolonego z siebie.

„Draco! Nie krzywdź biednego Hadriana!” jazgotliwy głos rozległ, się od strony drzwi. Hadrian uśmiechnął, się triumfalnie; Draco oberwie. Bellatrix Lestrange wkroczyła, do pokoju z wysoko uniesioną głową i obdarzyła, a Snape'a niechętnym spojrzeniem. <p>

„Bellatrix.” Przywitał, ją... kurtuazyjnie nauczyciel. Wyglądała, na zirytowanego człowieka, tym bardziej, że na jego lekcji.

Chociaż matka Hadriana się już nie paliła, a.

„Biednego Hadriana?” zdziwił, się Draco.

„Jest niezwykle wrażliwy, więc nie warto się nawet zranić, mającego wąsów, na jego głowie. Nie zasługuje na złe traktowanie. Jest moim aniołem. Rozumiesz mnie? _Nie dotykaj Hadriana_. Albo...” Bellatrix zawiesiła głowę niebezpiecznie, groźnie... mu rękami...

Po dwóch latach razem kobieta traktowała Hadriana jak własnego syna i zachowywała się jak bardzo denerwująca, szalona matka.

„Ciociu Bello, czasami zastanawiam się czy kochasz Hadriana bardziej niż kochasz mnie, krew z twojej krwi. Jak mówisz?” Draco zapał, się teatralnie za twarz, udając że źle zalewa się z zębami. <p>

„Ale to prawda...” zaczął, Hadrian i uchylił, się, zanim Bellatrix mogła, a grzotną go w głowę.

„Cicho Draco. Ty też, Hadrian.” Powiedziała, a, ale nie próbowała, a ukryć uśmiechu rozkwitającego na jej przerażonej twarzy.

„Mniemam, że lekcje na dzień się już skończyły?” Spytała, a głownie, mrugając dyskretnie w stronę Hadriana. Chłopak spojrzawszy, na nią... z nadzieją... Lekcja była, a bardzo daleka do końca. <p>

„Jak w ogóle mówisz?” oczywiście że nie!” warknął, Snape.

„A więc tak?” spytała, Hadrian przekornie. Snape chciał, coś powiedzieć, ale zanim to zrobił, Bellatrix go uciszyła, a.

„Myślisz że tak. Chodź, Hadrian, Draco, zmywamy się.” „Bellatrix poderwała ich z krzesła, przewracając oczami, gdy spojrzawszy, a na ślaby eliksir swojego siostrzeńca.

Gdy tylko wyszli z pokoju, Severus Snape zaczął, mrużyć do siebie ze złością... Prawdopodobnie podjął, decyzję, do... czając... do śmierci... i ucząc... rozpuszczonego dziedzica Czarnej Pani. Dumbledore myślał, że jest szpiegiem. Severus niemal zasmiał, się na logikę tego starego capy. To było, prawdą... że najpierw do... czy, do Ciemnej strony z... z... intencjami... ale po zobaczeniu jak młody spadkobierca Mroku rozwija swój potencjał, Snape głębiej zmienił, swój lojalny... Ale czy popełnił, błąd?

Zdenerwowany profesor zaczął, sprzątać bałagan, którego narobili chłopcy. Te skądś, ekstremalnie rzadkie i drogie, ale przeciętny syn Czarnej Pani nie mógł, mieć nic słabszego niż najlepsze. Nie mógł, być usunięty magicznie, a że chłopcy znikli, Severus musiał, sprzątać za nich. Czy zawsze muszą, być tacy hańsliwi i niedojrzali? Byłoby, mniej niż po, owa do wyczyszczenia, gdyby po prostu wsadzili twarze w książki i uważali, by na lekcji. Snape skończył, skrobał, stając, przeklinając wiele razy. Myślnie, i szorował, dopóki nie zobaczył, własnego odbicia

w la>ni...cym stole. Nie byÅ, pewien co zrobiÅ† z ich uÅ,omnymi miksturami.

Severus wsadziÅ, oba pÅ,yny w osobne fiolki I potrzÄ...snÄ...Å, nimi lekko, zastanawiajÄ...c siÄ™ czy zobaczy, jak eksplodujÄ... Nie byÅ, o moÅ¼liwoÅ>ci by trzymaÅ, takie eliksiry w jego magazynie, w gabinecie. OdwrÄ³ciÅ, gÅ,owÄ™, gdy mikstura jednej z fiolek zostaÅ,a w tym samym, niezmiennym zielonym kolorze. Druga z nich, zaskakujÄ...c go, obrÄ³ciÅ,a siÄ™ w bład, ledwie zielony kolor. UniÄ³sÅ, brew i podniÄ³sÅ, rÄ³Å¼dÅ¼kÄ™.

â€œErmendo.â€ mruknÄ...Å, Snape. StworzyÅ, to zaklÄ™cie w swoich wczesnych latach nauki, i czasami naprawdÄ™ ratowaÅ, o mu Å¼ycie. Nigdy Å°le nie dziaÅ,aÅ, o, wiÄ™c zacisnÄ...Å, palce dookoÅ,a szklanego pojemnika czekajÄ...c aÅ¼ wyniki zacznÄ... wypÅ,ywaÅ†.

Mikstura w fiolce zalÅ>niÅ,a zielonkawo, zanim wrÄ³ciÅ,a do swojego pierwotnego koloru. SzczÄ™ka Snape'a opadÅ,a w szoku. Jak to moÅ¼liwe, Å¼e ten bachor zrobiÅ, wywar na najwyÅ¼szym poziomie tak bezbÅ,Ä™dnie? I na dodatek dzieciak zasnÄ...Å, w Å>rodku lekcji! Nie mÄ³gÅ, w to uwierzyÅ†, ale kolor miaÅ, prawidÅ,owy i nawet konsystencja byÅ,a bez Å¼adnych skaz.
>Mistrz eliksirÄ³w gapiÅ, siÄ™ w miksturÄ™, prÄ³bujÄ...c nie przegapiÅ† Å¼adnych, maÅ,ych zmian. Nie zwracaÅ, uwagi na to, Å¼e byÅ, rozczarowany bo nie znalazÅ, Å¼adnych, nawet najmniejszych bÅ,Ä™dÄ³w.<p>

Severus wiedziaÅ, Å¼e wytwÄ³r jest z pewnoÅ>ciÄ... Hadriana, bo Draco nawet nie byÅ, bliski skoÅ„czenia, gdy ostatnio sprawdzaÅ,. Obaj chÅ,opcy byli uzdolnieni w eliksirach, ale kiedy przyszÅ, o do wybierania najlepszego, Snape nawet siÄ™ nie wachaÅ,; to byÅ, Hadrian.

Ten chÅ,opak nawet siÄ™ nie mÄ™czyÅ,. ZasnÄ...Å,! WsadziÅ, rÄ™kÄ™ w miksturÄ™! Nie wiedziaÅ, czy jakiegokolwiek maÅ,e dziecko mogÅ, o byÅ† tak uzdolnione w tym przedmiocie, jak on.
>Eleksiry byÅ,y specjalnoÅ>ciÄ..., ktÄ³re wymagaÅ,y niczego mniej niÅ¼ perfekcji. Jeden maÅ,y bÅ,Ä...d, Å°le odmierzone sekundy w dodawaniu i caÅ,a mikstura zostaje zrujnowana. Severus byÅ, dobry w nich, bo wymagaÅ, od siebie perfekcji we wszystkim, co robiÅ,. Nauczyciel opadÅ, na krzesÅ, o, krÄ™cÄ...c gÅ,owÄ... z niedowierzaniem.<p>

To w ogÄ³le nie podlegaÅ, o pytaniu. WiedziaÅ, Å¼e zbliÅ¼a siÄ™ wojna. Nawet ten Å>liniÄ...cy siÄ™ idiota, Peter Pettigrew, wiedziaÅ, Å¼e jest nieuchronna. Magiczny Å>wiat byÅ, w niebezpieczeÅ„stwie i tylko wojna mogÅ,a go rozwiÄ...zaÅ†. Strona ÅšwiatÅ,a miaÅ,a swego uwielbianego przez tÅ,umy WybraÅ„ca, a strona CiemnoÅ>ci miaÅ,a Lorda Voldemorta i Hadriana Dravena Riddle'a. Severus zaÅ>miaÅ, siÄ™ z pogardÄ..., na wspomnieniu mÅ,odego Pottera. UwaÅ¼aÅ, Å¼e Zbawca ÅšwiatÅ,a byÅ, kompletnym kretynem. ChÅ,opak byÅ, jak ziemia na dnie butÄ³w Hadriana. WedÅ,ug Snape'a Alexander Potter byÅ, robakiem, od ktÄ³rego lepszy byÅ,by nawet Weasley. Kompletna poraÅ¼ka Dumbledore'a, nierÄ³wnajÄ...ca siÄ™ w ogÄ³le z ich ksiÄ™ciem. Severus miaÅ, nieprzyjemnoÅ>† poznaÅ† tego ZbawcÄ™ i nie byÅ, pod wraÅ¼eniem. Wszystko, co wyszÅ, o z jego ust byÅ, o po prostu kretyÅ„skie. ChÅ,opak byÅ, jak jego ojciec, James Potter. Jego arogancja byÅ,a wiÄ™ksza niÅ¼ zasÅ,ugi, ktÄ³re na niÄ... pozwalaÅ,y.

Snape westchnÄ...Å,. Tak, kwestionowaÅ, swojÄ... lojalnoÅ>† wiele razy, ale prawdÄ... jest, Å¼e byÅ, mÄ™Å¼czyznÄ... z twardÄ... logikÄ... i dbaÅ, o

swoje przetrwanie. Moralno>Ą mia&, w powa&1/2aniu. Tak jak zasady. Chcia&, zobaczy&Ą wiat rozerwany na p&3&, a potem ostro&1/2nie odbudowany uzdolnionymi r&™koma. To nie mia&,o znaczenia, kto wyda rozkaz aby tak si&™ sta&,o.

>Po sp&™dzeniu tylu lat po Ciemnej stronie, Severus nie mia&, w&...tpliwo>ci &1/2e &šwiat&,o przegra. A Severus Snape nienawidzi&, przegrywa&Ą. Nie chcia&, tego zauwa&1/2a&Ą, ale wiedzia&, &1/2e si&,y Czarnego Pana chwiej&... si&™. Hadrian Draven Riiddle b&™dzie przewodzi&, wojnie, Severus by&, tego pewien. Ju&1/2 wi&™cej nie zamieni&™ stron, pomy&la&, twardo. Ciemno>Ą zatriumfuje a Severus by&, cholernie wr&™cz pewny, &1/2e musi tu by&Ą, kiedy to si&™ stanie.

Posiad&,o>Ą Potter&3w [W tym samym czasie]

Lily Potter opar&,a si&™ o drzwi &, &3&1/2ka w jej sypialni, patrz&...c na w&,asne palce. Jej oczy by&,y czerwone i spuchni&™te od p&,aczu, a g&,owa ci&™ &1/2ka. Spojrza&,a na zmarszczon&... ko&,dr&™ na jej perfekcyjnie wykonanym &, &3&1/2ku. Nagle wyda&,o jej si&™ zbyt doskona&,e. Lily zamkn&™ &,a drzwi i zadr&1/2a&,a, kiedy sz&,a w kierunku &, &3&1/2ka. Upewnij&...c si&™, &1/2e nikt nie patrzy, pochyli&,a si&™ i oderwa&, ma&, &... desk&™ pod&,ogow&... u jego st&3p. Jej serce wype&,nia&,o si&™ smutkiem, kiedy ostro&1/2nie podnios&,a cenne zdj&™cie, w&,o&1/2one w pi&™kn&... z&,ot&... ram&™. Lily patrzy&,a t&™sknie na jedyny obraz jej drugiego syna, Harry'ego Jamesa Pottera. U>miecha&, si&™, ale jego oczy by&,y puste, obwiniaj&...ce j&... Lily delikatnie dotkn&™ &,a jego twarzy i przygryz&,a warg&™, czuj&...c jak wina wype&,nia jej dusz&™. Upad&,a na &, &3&1/2ko, przytulaj&...c zdj&™cie do piersi. Zaciska&,a mocno oczy, ledwo tamuj&...c ciskaj&...ce jej si&™ do oczu &, zy.

Co ona zrobi&,a?

Odprawi&,a jedno ze swych dzieci bez &1/2adnego powodu.

Bez &1/2adnego powodu? Pow&3d by&,; Aleksander potrzebowa&, , aby jego trening przebiega&, bez &1/2adnych zak&, &3ce&... Lily u>miechn&™ &,a si&™ na my&gl o Aleksandrze. By&, jej rado>ci&... by&, tym, co sprawia&,o, &1/2e na jej twarzy wykwita&, u>miech. By&, tym, co przypomnial&,o jej, &1/2e wysy&,aj&...c Harry'ego daleko st&...d podj&™ &,a dobr&... decyzj&™.

â€“Lily, jeste> tam?â€“ G&,os Jamesa dobieg&, z za drzwi. Lily poci&...gn&™ &,a nosem i otar&,a &, zy. Patrzy&,a na zdj&™cie jeszcze raz, zanim schowa&,a obraz w ukrytym miejscu.

â€“Tak, James. Wejd&°.

Drzwi odblokowa&,y si&™ i otworzy&,y powoli. James Potter mia&, szeroki u>miech na twarzy, ale szybko znikn&... &, , kiedy zobaczy&, stan swojej &1/2ony. Zamkn&... &, cicho drzwi i przeszed&, przez du&1/2y pok&3j. Lily odwr&3ci&,a twarz, splataj&...c i rozplataj&...c d&,onie kilkakrotnie. James usiad&, obok niej, bior&...c j&... za r&™ce.

â€“ Co si&™ sta&,o?â€“ Zapyta&, z trosk&... Z&,apa&, jej nadgarstek i poprawi&, ba&,agan na g&,owie Lily a potem w&,asne okulary, ci&...gle trzymaj&...c jej d&,o&, . W ko&,cu &1/2ona odwr&3ci&,a si&™ do m&™ &1/2a.

â€“ My>lisz &1/2e podj&™li>my z&, &... decyzj&™?â€“ wypali&,a w

końcu.

„ Jak... decyzja? „ Spyta, pan Potter, choć podejrzewa, o czym Lily mówi. Poczucie, że coś zaciska się mu na gardle, gdy powtórzy pytanie.

„ Myślisz że podjęliśmy z... decyzję odsyłać Harry'ego? „ Spyta, a cicho, zaciska kciuk na palcach Jamesa.

Jej matka patrzy, na szyję swojej siostry i odetchnęła, ciężko.

„ Znowu to samo, Lil?

„ Jest naszym synem. Nie możemy po prostu o nim zapomnieć! „
„ Jęknęła, a, zamykając drzwi.

Matka czuła poklepała, jej ramiona, czując jak uczucie w jego brzuchu wzmaga się.

„ Jest bezpieczny tam, gdzie jest. „ Powiedziała, twardo.

„ A co, jeśli nie jest? Co jeśli śmierć jego zaatakuj... jego dom?

„ Nie zrobię tego. Cholernie dobre zaklęcia otaczają dom twojej siostry. „ uspokoiła, ją...

Ale co jeśli on, jeśli on.. jeśli

„ Lily, on ma się dobrze.

„ Nienawidzi nas, James! Pierwsze są, owa które kiedykolwiek do nas powiedziały, to to, że nas nienawidzi! Jak możesz w ogóle się nie martwić?

„ Bo Alexander zasługuje na swoją... indywidualną... uwagę. Jest naszą... jedyną... nadzieją... na koniec tej wojny. Im bardziej potężny stanie, tym szybciej odzyskamy Harry'ego. Poza tym Harry niedługo pójdzie do Hogwartu. Zobaczysz go wtedy. „ James przemawia, autorytatywnym tonem. Wytarł, szyję Lily i przytulił, ją... „ Ta wojna nie będzie trwała, a wiecznie.

„ Wiem, ale tak bardzo za nim tęsknię! „ powiedziała, a z przykrością...

„ Alexander potrzebuje nas. Chodź, kochanie. „ Wyszeptała, do niej. Powoli podniósł się, siłą, trzymając za ramię swoją... siostrę. Lily wahała się, dopóki nie podniosła, a siłą razem z nim. Objął, a go, a on pocałował, ją... w czoło.

„ Będzie dobrze, skarbie.

Otworzyła, dla niej drzwi, ale Lily Potter spojrzała w tył, na sekretne... drzwi w podłodze ukryte... które jej siostra. Jej spojrzenie powędrowało na piętkę, ciężko, teraz pomiędzy i w nieładzie. Nie wiedzieć czemu, Lily wolała, a je w tym wstać nie stanie.

Przeszli po korytarzach posiadłości Potterów, ramię w ramię. Usłyszała, a wesoła, dziecięcy śmiech dochodzący z ich pokoju do

treningu, zanim w ogóle otworzy drzwi prowadzące do niego. Gdy James pchnął, drzwi, Lily musiała, a wstrzymała się przed nimi.

To było, o naprawdą lekarstwo na jej wypłakane oczy.

"Alexandrze, co robisz?" Spytała, próbując ukryć wesołość.

"Nic, mamo" odpowiedziała, niewinnie.

"Alexandrze Evanie Potterze, czy jest jakiś powód dla którego zmieniał pan Dumbledore'a na rękawo?"

"Nie, synu." skomentowała, James, podziwiając robotę swojego potomka.

Lily pacnęła Jamesa w tył głowy, i zaczęła przeproszać Dumbledore'a. Stary czarodziej po prostu machnął ręką.

"Nie ma sprawy, Lily, naprawdę. Chłopcy na zawsze pozostaną chłopcami."

"Przypadek, przepraszam." Wyduśił, Alexander. Ciągle nie mówił, tak przykry, adnie jak inne dzieci w jego wieku, ale prawie im się rzucał.

"Więc co tutaj robicie?" Spytała, James, prawie rozczarowany tym, że Alexander robił, ten kawałek, przez przypadek.

"Po prostu pracowaliśmy nad zaklęciem lumos" wyjaśnił, Dumbledore.

"O rany, ciągle?" Spytała, Lily, zszokowana. Minęło, prawie sześć miesięcy a oni ciągle pracowali nad tym samym prostym, podstawowym zaklęciem. Zrozumiała, co powiedziała, a, i szybko zakryła sobie usta ręką, rumieniła się.

"Nie ma sprawy, Lily. Alexander potrzebuje po prostu więcej czasu w dopracowaniu tego. Ma przecie tylko dziewięć lat."

Dumbledore mówił, spokojnie, ale coś było w jego głosie, co sprawiało, że Lily poczuła, a i nie wszystko jest w porządku.

>Spojrzała na syna, wytręconą z rękawag. Alexander urósł, wyraźnie przez ostatnie lata. Był, pulchnutki, ponieważ był, jedynym dzieckiem troskliwej matki. Na dodatek miał, wybuchowy charakter i bił, ludzi, którzy nie dawali mu tego, czego chciał. Lily podejrzewała, że to jej wina, bo był, Zbawicielem świata. Oczywiście, że dziecko z przepowiedni powinno dostawać wszystko, co najlepsze.<p>

Jedno spojrzenie na Jamesa powiedziało jej, że na pewno nie myślała, o tym samym, co na. Patrzyła, na syna z dumą i Lily bardzo wątpiła, że tam skniła, za Harry'm chociaż w porównaniu tak bardzo, jak ona. Jamesa Harry nigdy nie obchodził, bo chciał, opiekę był, spokojny i nigdy nic nie mówił.

Poza tymi nienawistnymi słowami tej nocy.

>Merlinie, przecie to był, y te jego urodziny. Lily poczuła, przerażenie, gdy zrozumiała, że opuściła, a swoje dziecko w jego

wÅ,asne urodziny.<p>

â€" Czy to nie wspaniaÅ,e, Lil? Nasz maÅ,y chÅ,opiec dorasta!â€" OznajmiÅ, jej mÅ...Å¼ radoÅ>nie, wytrÅ...cajÅ...c Lily z jej przemyÅ>leÅ,,. UÅ>miechnÅ™Å,a siÅ™ sÅ,abo.
>â€" Dumbledore, moÅ¼na na sÅ,Å³wko?â€" SpytaÅ,a sÅ,odko, ignorujÅ...c zaciekawione spojrzenie Jamesa.<p>

â€"OczwyÅ>cie, moja droga.â€" OdpowiedziaÅ, dyrektor. Podeszli do koÅ„ca pokoju w tym ogromnym pokoju, i Lily spojrzeÅ,a na Albusa. Jego oczy bÅ,yszczaÅ,y jak szafiry i przez jednÅ... chwilÅ™ w jej Å¼yciu Lily Potter znieawidziÅ,a go.

â€" JesteÅ> pewny Å¼e wiesz, co robisz?â€" SpytaÅ,a, ignorujÅ...c grzecznoÅ>ciowe wstÅ™py. Jej oczy Å>wieciÅ,y siÅ™, a Dumbledore zesztynniaÅ,.

â€" SÅ,ucham?

â€"Alexander.â€" Lily popatrzyÅ,a na niego. BawiÅ, siÅ™ w berka z Jamesem i Lily uÅ>miechnÅ™Å,a siÅ™. OdwrÅ³ciÅ,a siÅ™ do Dumbledore'aâ€" Nie rozwija swojej magii zbyt szybko.

â€" Lily, on ma tylko dziewiÅ™Å† lat. Czego oczekujesz?â€" PowiedziaÅ, tonem jakby mÅ³wiÅ, do maÅ,ego dziecka.

Lily zmruÅ¼yÅ,a oczy i wyszeptaÅ,a niskim gÅ,osem.

â€"Wiem, co mi powiedziaÅ,eÅ>. Ale teraz chcÅ™ prawdy. Dlaczego to zajmuje tak dÅ,ugo?

â€" Czy ty aby nie kwestionujesz moich decyzji? >Lily wziÅ™Å,a gÅ,Å™boki wdech i spojrzeÅ,Å... prosto w powaÅ¼ne oczy swojego byÅ,ego dyrektora.<p>

â€" Tak, robiÅ™ to.

Dumbledore westchnÅ...Å, gÅ,Å™boko i pogÅ,adziÅ, swojÅ... brodÅ™.

â€" Magiczny rdzeÅ,, Alexandra nie jest tak silny, jak myÅ>laÅ,em. Na poczÅ...tku obwiniaÅ,em za to jego mÅ,ody wiek. Ale teraz, po tylu latach, znam prawdziwy powÅ³d.

â€" Jaki?â€" spytaÅ,a zniecierpliwonaâ€" Jaki to powÅ³d?

-Jaâ€|nie mogÅ™ ci tego powiedzieÅ†, moja droga.

â€" Dlaczego nie?! MÅ³wisz o moim synu! Dlaczego nie jest tak silny, jak wczeÅ>niej?

â€" Nie mogÅ™ ci tego powiedzieÅ†.

â€" Drogi profesorze, albo powiesz mi teraz, albo jaâ€|

â€" Jest dzieckiem z przepowiedni, ale nie jest cudem. Jego magiczny rdzeÅ,, bÅ™dzie siÅ™ rozwijaÅ, tak samo jak innych dzieci, gdy bÅ™dzie bardziej doÅ>wiadczony w magii.

Lily zamrugaÅ,a i zamknÅ™Å,a usta.

„ Co masz na myśli?

„ Alexander Potter jest jak każdy inny czarodziej w jego wieku. Fizycznie nie jest niczym specjalnym, oprócz tego jego przeznaczeniem jest pokonanie Voldemorta.

Lily nie rozumiała.

„ Jego wnętrze jest po prostu >rednie. Nie ma żadnych wielkich mocy i prawdopodobnie żadnych specjalnych talentów. „ Wyjaśniła jej.

„ Wiem, że Zbawiciel >wiata czarodziejów jest całkiem normalny? Tak? Jest normalnym, przeciętnym chłopcem z ogromnym tytułem?

Dumbledore zawahał się, zanim krótko potwierdził.

„ Dokładnie.

>Nie cieszy się go kłamanie jednej jego ulubionej uczennicy, ale wiedział, że to było niezbędne. Poza tym, miała prawie rację. Prawie.<p>

„ Będzie musiało bardzo dużo trenować zanim stanie się największym czarodziejem >wiata „ powiedziała.
>„ Jesteś pewien?<p>

„ Bardzo pewien. Ufam, że nie podzielisz się z tymi wieściami z nikim? Uwzględniając Jamesa.

Lily kiwnęła głową i odwróciła się w kierunku jej rodziny. James हुआ, Alexandra

głową w dół, kobieta zmarszczyła brwi.

„James. Przestań. Jeszcze go zranisz, nie możemy zranić Wybrańca! „ Zawołała Lily przez pokój. James przestał krzyczeć synem i spojrzał na nią... wzrokiem niewinnej owieczki. Delikatnie odwołała Alexandra na dół, a ten zatoczył się z gwałtownymi zawrotami głowy.

„ Nie martw się, utrzymam to w sekrecie tak długo, jak długo będziesz utrzymywać moich synów zdrowych i bezpiecznych.

Dumbledore kiwnęła głową, zanim uroczyście powiedziała.

„ Obiecuję.

>Ale ta obietnica już dawno była złączona.<p>

Dwór Riddle'ów [Dwa tygodnie później]

„Hadrian, twój ojciec chce cię zobaczyć. „ Zawołała, ktoś radosnym głosem. Hadrian spojrzał, znad pergaminu, uśmiechając się lekko do Bellatrix.

>„Cześć Bella. Czy wiesz, dlaczego ojciec wymaga mojej obecności? Nie pamiętam, żeby bym zrobiła coś ostatnio.
„Nie mów mi, mi „ Bellatrix mówiła, a powoli, starając się ukryć entuzjazm. Hadrian uniósł brew. Praktycznie pokała z emocji, i twierdziła, że nie wie.

>â€"To niespodzianka.â€" WyjaÅ>niÅ,a w koÅ„cu.
â€"Nie lubiÅ™ niespodzianek.â€" Hadrian skrzywiÅ, siÅ™, ale wstaÅ, od biurka. Starannie schowaÅ, piÅ³ro i atrament.

>â€"Zaufaj mi.â€" Bellatrix wstrzymaÅ, a siÅ™, zanim poÅ, oÅ¼yÅ, a dÅ, oÅ„, na ramieniu Hadriana.â€" Spodoba ci siÅ™.
Hadrian przewrÅ³ciÅ, oczami. Niespodzianki Belli zwykle nie byÅ,y dobre. KiedyÅ> zostaÅ, przeksztaÅ, cony krÅ³lika z gÅ, oÅ>nym okrzykiem â€žniespodzianka!". PodszedÅ, do drzwi, czekajÅ...c aÅ¼ Bellatrix za nim pÅ³jdzie. Kiedy tego nie robiÅ,a, natychmiast zaczÅ...Å, coÅ> podejrzewaÅ†.

>â€" Nie idziesz?
â€"Nie. TwÅ³j ojciec chce widzieÅ† tylko ciebie.

>Hadrian wzruszyÅ, ramionami, ale nagle poczuÅ, siÅ™ bardzo nerwowo. Jego ojciec i on rzadko widywali siÅ™ sam na sam.
â€"No i Hadrian?

>â€"Hmm?
â€"Wszystkiego najlepszego!

>Hadrian uÅ>miechnÅ...Å, siÅ™ i poszedÅ, dalej. KaÅ¼dego roku Bellatrix byÅ,a pierwszÅ..., ktÅ³ra Å¼yczyÅ, a mu wszystkiego najlepszego. W dniu swoich urodzin nikt nie wspomniaÅ, jego bliÅ°niaka i byÅ, zwolniony ze wszystkich swoich lekcji. DostaÅ, najwiÅ™cej prezentÅ³w, a ostatnio Narcyza urzÅ...dziÅ, a wspaniaÅ, Å... imprezÅ™ na jego czeÅ>Å†.
Hadrian wreszcie nauczyÅ, siÅ™ poruszaÅ† siÅ™ po duÅ¼ej rezydencji i Å, atwo dotarÅ, do gabinetu ojca. Ojciec uczyÅ, go tylko przez jednÅ... godzinÅ™, raz w tygodniu. Niewybaczalne zaklÅ™cia i opieranie siÅ™ im. Hadrian wiedziaÅ,, jak ojciec cieszy siÅ™, rzucajÅ...c ten rodzaj magii na niego. To byÅ,a jedna z rzeczy, ktÅ³re Hadrian lubiÅ, w ojcu. Nigdy nie traktowaÅ, go jak Å>miecia, ale nie traktowaÅ, go jak boga. Lord Voldemort nigdy nie pobÅ, aÅ¼aÅ, mu, gdy siÅ™ pojedynkowali. Hadrian nie mÅ³gÅ, siÅ™ doczekaÅ† kiedy w koÅ„cu zacznie walczyÅ† z przeciwnikami u boku ojca.

>ZatrzymaÅ, siÅ™ przed drzwiami, unoszÅ...c piÅ™Å>Å†, aby zapukaÅ†. Raz popeÅ,niÅ, bÅ, Å...d wchodzenia bez pukania, i plecy bolaÅ,y go przez caÅ,y tydzieÅ„. Drzwi otworzyÅ,y siÅ™ ze skrzypieniem i Hadrian wÅ>lizgnÅ...Å, siÅ™ do Å>rodka.
â€" ChciaÅ, eÅ> mnie widzieÅ†, ojczu.â€" PowiedziaÅ, Hadrian, kÅ, aniajÅ...c siÅ™ przed nim.

>â€"Witaj, synu. WezwaÅ, em ciÅ™ tutaj, aby daÅ† ci prezent na urodziny.â€" OznajmiÅ, Voldemort niskim gÅ,osem.
â€"Gdzie jest?â€" ZapytaÅ, niecierpliwie, gdy jego chÅ,odne oblicze na chwilÅ™ znikÅ, o.

>â€"Opanuj siÅ™.â€" WarknÅ...Å, Voldemort.<p>

Hadrian spuÅ>ciÅ, wzrok i skinÅ...Å, gÅ,owÅ...

>â€"To nie jest coÅ>, co moÅ¼esz wziÅ...Å† do rÅ...k. BÅ™dziesz musiaÅ, pÅ³jÅ>Å† razem z nami, aby otrzymaÅ† swÅ³jâ€|podarunek.

>RadoÅ>Å† zniknÅ™Å, a z twarzy Hadriana.<p>

â€"Gdzie mnie zabierasz?

>â€"Zaufaj mi, bÅ™dziesz cieszyÅ† siÅ™ tÅ... maÅ, Å... niespodziankÅ...â€" Voldemort uÅ>miechnÅ...Å, siÅ™, i z machniÅ™ciem rÅ™ki przeksztaÅ, ciÅ,, zarÅ³wno swoje jak i Hadriana, ubrania w atramentowoczarne szaty. KsiÅ...Å¼Å™ poczuÅ, jak maska wtapia siÅ™ w jego twarz, i spojrzeÅ, na Czarnego Pana.
â€"Czemu nie nosisz maski?

>â€"Nie potrzebujÅ™ jej. KaÅ¼dy wie, kim jestem.
Hadrian przewrÅ³ciÅ, oczami, co nie uszÅ, o uwagi Lorda. ZdecydowaÅ, siÅ™ go zignorowaÅ†, ponieważÅ¼ dziÅ> byÅ,y urodziny chÅ,opca. WyciÅ...gnÅ...Å, bladÅ..., koÅ>cistÅ... rÅ™kÅ™ i czekaÅ, aÅ¼ Hadrian go zÅ,apie..

>â€" BÅ™dziemy siÅ™ aportowaÅ†?
â€"Nie, po prostu chcÅ™ potrzymaÅ† ciÅ™ za rÅ™kÅ™. Oczywiście>cie Å¼e bÅ™dziemy siÅ™ aportowaÅ†.â€"

Voldemort parsknął, sarkastycznie.

>Hadrian zawahał, siłą, zanim ostro nie pojął, do, oni Voldemorta. Pokój zawirował, wokół nich, a Hadrian poczuł, znajome ciśnienie ciskał...ce go ze wszystkich stron. Miało, wrażenie jakby zaraz miało, wybuchnąć, a jego oko...dek przewracał, siłą w ciele. Następnie tak samo szybko, jak siłą zaczął, o, nieprzyjemne doznania siłą zatrzymał, y i Hadrian stał, na własnych nogach. Czuję, że zaraz zwymiotuje, ale wziął, głęboki oddech i uspokoił, siłą, patrzył na ojca.
>“Gdzie jesteś?my?” Zapytał, z zaciekawieniem. Rozejrzył, siłą; stali przed dziwną, okrągłą, wieżą przed nimi. Było ciemno i Hadrian zastanawiał, siłą, co dokładnie tutaj robił...

>Dostrzegł, zamaskowaną postać zbliżającą... siłą w do nich z szacunkiem.
>“Lucjusz?” Wszeptał, Hadrian, dostrzegając platynowe włosy spływające na po obu stronach maski czarnej czupryny.
>“Co pan tu robi, panie Malfoy?” zapytał, Hadrian. Voldemort zignorował, go i spojrzył, na swojego sługę.

>“Ufam, że wszystko w porządku?” Spytał, Lord Voldemort jedwabistym głosem.
>“Oczywiście, mój Panie.” Lucjusz pokłonił, siłą, oczy zamigotał, y mu, gdy patrzył, na domek przed nimi.

>“Czy ktoś może powiedzieć mi, co siłą dzieje?” zaczął, dał, Hadrian, dziecinnie tupiąc nogami.
>“Kto już przybył,?” zapytał, Czarny Pan.

>“Panie, Bellatrix i Rudolphus są już tutaj. Dolohov dopiero siłą aportował, a Crouch przybłądzie wkrótce.
>“Dobrze ... dobrze. Może już zaczniemy?”

>“Jak sobie życzysz, mój Panie.” Lucjusz uśmiechnął, siłą zadowolony i wyciągnął, rękę.
>“Hadrianie, witaj na twoim pierwszym rajdzie śmierciołerców. Wszystkiego najlepszego.

>Hadrian rozszerzył, y siłą oczy i wydał, z siebie zduszony okrzyk, gdy Voldemort wystrzelił, zaklęciem w górę. Potężne, czerwone iskry wybuchły z hukem na nocnym niebie.
>Rajd rozpoczął, siłą.

>Hadrian zamarł, gdy zobaczył, moc Lucjusza uderzającego w mały domek. Hadrian słyszał, krzyki i rozbłyski, raz po raz, jasne, zielone światło. Śmiertelne klątwy zalały dom. Kobieta wybiegła, na zewnątrz, ciągnąc małą, dziewczynkę za rękę. Bellatrix rzuciła, siłą w jej stronę i machnęła, ręką, miotając ognistym promieniem prosto w stronę dziewczynki. Kobieta krzyknęła, a, gdy klątwa uderzyła, ją, a dziewczynka upadła, na ziemię. Hadrian patrzył, z podziwem, jak Bellatrix pojedynkuje siłą z kobietą... Bella wyglądała, przerażająco, z włosami rozwianymi na wietrze i łaniami, sadystycznie chorymi oczami.
>Pozostali śmierciołercy płądowali dom, zabijając każdego, kto wszedł, w ich drogę. Bellatrix uwalniała, klątwę po klątwie, wybuchając cicho, gdy zaklęcia zatrzymały kobiety na dobre. Umierała, rozerwana prawie na pół, . Ociekała, krwią, a jej twarz straciła, kolor, a mimo to wciąż stała, obronnie nad dzieckiem.

>“Daj mi to dziecko!” Bellatrix wrzasnęła, a ze złością.

>“Dobrze, to nie zajmie zbyt długo!” Bellatrix zarechotała, i krzyknęła, “Crucio!” Kobieta zawył, a i upadła, na podłogę, w potwornym bólu. Hadrian skrzywił, siłą i odwrócił, wzrok od tej sceny.

>“Dlaczego potrzebujemy tej dziewczynki?” Hadrian spytał, ojca.
>“Jest jasnowidzem i będzie miało, ogromne znaczenie dla naszej kampanii. Ale jej głupi rodzice nie chcą... jej oddać dobrowolnie.

>â€"Rozumiem.
â€"MÃ³j Panie, przyniosÅ,em tego czÅ,owieka, tak jak prosiÅ,eÅ>.â€" Lucjusz pojawiÅ, siÅ™, magicznie przeciÅ...gajÅ...c pÃ³Å,Å¼ywego czÅ,owiek za nim. MÃ™Å¼czyzna miaÅ, biaÅ,e, falowane wÅ,osy i wyglÅ...daÅ, na niegroÅ°nie.

>â€" Brawo, Lucjuszu. Hadrianie, co zrobimy z tym brudnym zdrajcÅ... krwi?â€" WycedziÅ,, wskazujÅ...c na obdartego czÅ,owieka rzuconego na ziemiÅ™.
â€"Nigdy nie pozwolÅ™ ci jej zabraÅ†! Ona ma dar, ktÃ³ry bÃ™dzie dzieliÅ,a tylko z nami. WolaÅ,bym umrzeÅ†, niÅ¼ wysÅ,aÅ† jÅ... do was. WolaÅ,bym jÅ... zabiÅ†, niÅ¼ patrzeÅ† jak sÅ,uÅ¼y Ciemnej Stronie.â€" CzÅ,owiek chrypiaÅ,, trzymajÅ...c siÅ™ za klatkÃ™ piersiowÅ... w ogromnym bÃ³lu.

>â€"JesteÅ> gotÃ³w zabiÅ† swoje wÅ,asne dziecko, tylko dlatego, Å¼eby jej dar nie pomÃ³gÅ, Ciemnej stronie?â€" Hadrian odezwaÅ, siÅ™, niebezpiecznie niskim gÅ,osem.
â€"Co mamy z nim robiÅ†?â€" Voldemort zastanawiaÅ, siÅ™ na gÅ,os.

>â€"Nicâ€" Hadrian mruknÅ...Å, cicho, patrzÅ...c na mÃ™Å¼czyznÃ™ z obrzydzeniem.
â€"Co!?!â€" Voldemort i Lucjusz krzyknÃ™li, spoglÅ...dajÅ...c na Hadriana z niedowierzaniem.

>â€"Nic mu nie zrobimy. Ale bÃ™dzie oglÅ...daÅ, jak jego Å¼ona umiera, a nastÃ™pnie patrzyÅ, jak jego "cenna "cÃ³rka jest od niego zabierana. BÃ™dzie Å¼yÅ,, ale tylko Å¼yÅ,. Wszystko w jego Å¼yciu zniknie, a jego egzystencja pozostanie pustÃ... skorupÃ... Znienawidzi siebie na tyle, Å¼e zabije siÅ™, wyrÃ™czajÅ...c nas. â€" OdpowiedziaÅ, Hadrian, muskajÅ...c rÃ™kÃ... koÅ>cianÅ... rÃ™kojeÅ>† swojej rÃ³Å¼dÅ¼ki.<p>

â€"WiedziaÅ,em, Å¼e nie bez powodu, trzymam ciÅ™ w pobliÅ¼u. â€" Jego ojciec uÅ>miechnÅ...Å, siÅ™ z zadowoleniem, przed zwrÃ³ceniem do czÅ,owieka. SÅ,yszaÅ, caÅ,Å... rozmowÃ™, a jego twarz byÅ,a biaÅ,a jak Å>mierÅ†.

>â€"Nie moÅ¼ecie tego robiÅ†.â€"MÃ™Å¼czyzna protestowaÅ, bezradnie, prÃ³bujÅ...c uciec.
Lucjusz trzymaÅ, go w miejscu zaklÃ™ciem, a Hadrian pochyliÅ, siÅ™ przed ofiarÃ...<p>

>â€"Patrz na to.â€" SzepnÅ...Å, gÅ,oÅ>no i wyraÅ°nie.
Lucjusz przekrÃ™ciÅ, czÅ,owieka w stronÃ™ miejsca, gdzie staÅ,a Bellatrix, chichocząc nad torturowanÃ... Å¼onÃ... mÃ™Å¼czyzny.

>â€"Bella. PrzestaÅ,, bawiÅ† siÅ™ ze swoim Å,upem. Zabij jÅ...â€" RozkazaÅ, Hadrian, spoglÅ...dajÅ...c na, przeraÅ¼onego, jego wypowiedziÃ..., wiÃ™Å°nia.
â€"Jak chcesz, mÃ³j ksiÅ...Å¼Ã™. Avada Kedavra!â€" KrzyknÃ™Å,a.

>â€"NIE!
Ale byÅ,o juÅ¼ za pÃ³Å°no. Bellatrix zaczÃ™Å,a taÅ,,czyÅ† z radoÅ>ci, gdy kobieta padÅ,a na ziemiÅ™, oczy nawet jej siÅ™ nie zamknÃ™Å,y. MÃ™Å¼czyzna byÅ, bliski Å,ez. Hadrian westchnÅ...Å, nad tym patetycznym Å>mieciem.

>â€"SkoÅ,,czyliÅ>my?â€" SpytaÅ, Lord, spoglÅ...dajÅ...c na mÃ™Å¼czyznÃ™ z pogardÃ...
â€"Jeszcze nie.â€" mruknÅ...Å, Hadrian, idÅ...c w kierunku maÅ,ej dziewczynki kulÃ...cej siÅ™ na ziemi. ByÅ,a zwiniÃ™ta w kÅ,Ã™bek i wstrzÃ...sana szlochom. Å•zy pÅ,ynÃ™Å,y jej po twarzy. Oczy byÅ,y szokujÅ...ce duÅ¼e i niebieskie, wypeÅ,nione po brzegi tajemnicami. GryzÅ,a wargÃ™ tak mocno, Å¼e leciaÅ,a z niej krew. Hadrian oderwaÅ, rÃ™kÃ™ od rÃ³Å¼dÅ¼ki i pochyliÅ, siÅ™ nad swoją... rÃ³wieÅ>niczkÃ...<p>

>â€"Chcesz iÅ>† ze mnÃ...? OdejÅ>† od tych strasznych ludzi?â€" SpytaÅ, cicho, patrzÅ...c w oczy dziewczynki.
â€" Tata juÅ¼ mnie nie chce.â€" WyjÅ...kaÅ,a dziewczynka. â€"Wiem, kim jesteÅ>.<p>

>StanÃ™Å,a na dygocÃ...cych nogach i wyszeptaÅ, mu do ucha.<p>

â€"CzeÅ>†_, Harry Potterze._

>â€"Wiesz, kim naprawdÃ™ jestem?â€" Hadrian byÅ,

zaskoczony.
„Péjdä™ z tobä... I pomogä™ ci. Moöesz byä™ moim przyjacielem?Ŗ™ Mäwiä, a szybko, wycierajä™ cä, zy.>
>„Chcesz iä™ z nami?Ŗ™ Powtärzyä, wstrzä™niä™ty, ö naprawdä™ tego pragnä™, a. Oni wä, aä™ nie zabili jej matkä™, a ona chciaä, a do nich doä, ä™czyä™. „Czemu?
„Przeznaczenie.Ŗ™ Szepnä™, a cicho, patrzä™ na jej zä, amanego ojca. Patrzyä, na niä™, niemal bä, agalnie. Odwrä™ciä, a od niego z trudem wzrok skupiä, a siä™ na Hadrianie.
>„Jak masz na imiä™?Ŗ™ zapytaä, zaintrygowany dziewczynkä™...
Wziä™, a gä, ä™boki oddech i milczaä, a przez chwilä™, z nieobecnyä™ wyrazem twarzy, zanim olä™ niewajä™cy uä™miech wykwitä, na jej policzkach.
>„W poprzednim öyä™ciu miaä, am na imiä™ Luna, Luna Lovegood. Ale teraz bä™dä™ nazywaä™ siä™ Destiny. To znaczy Przeznaczenie.<p>

8. Podrä™, ktä™rä™... warto zapamiä™taä™

Dwä™r Riddle'ä™w [Dwa lata pä™ä™niej]

Dwä™r Riddle'ä™w znany byä, ze swoich tajemnych przejä™ i faä,szywych korytarzy. Ciä™ä™ka, ciemna magia i silne zaklä™cia ukrywaä, y ogromnä™... posiadä, oä™ przed wzrokiem ciekawskich. Jeden zä, y krok mä™gä, przenieä™ ciä™ na przeciwnä™ stronie dworu, a jeden zä, y skrä™t mä™gä, sprawiä™, ö schody zniknä™, y. Z biegiem lat, Hadrian i Destiny nauczyli siä™ tych wszystkich sekretä™w domostwa, aby uniknä™ ä™ nieprzyjemnych doznaä, . Ale byä, jeden pokä™j w mrocznym paä,acu, ktä™ry zostaä, owiany tajemnicä™... Ten pokä™j miaä, wiele potä™nych zaklä™ i tak silnä™ magiä™, ö kaä™dy intruz byä, spalony na popiä™, przy przejä™ciu piä™ciu krokä™w po nim. Drzwi do tego pokoju byä, y otwarte tylko raz w miesiä™cu, dla poufnych zebraä, ä™miercioä™ercä™w. Hadrian usiä, owaä, wä, amaä™ siä™ do niego wiele razy, z samej tylko przekory. Skoä, czyä, o siä™ na tym, ö spaliä, sobie caä, ä™ dä, oä, i potrzebowaä, bardzo uzdolnionego uzdrowiciela, aby znä™w wyglä™daä, a jak nieuszkodzona.

Wiä™c kiedy Hadrian Draven Riddle wreszcie otrzymaä, list z Hogwartu, Voldemort byä, wstrzä™niä™ty, gdy chä, opiec bezmyä™nie wtargnä™, do jego pomieszczenia w samej piä™cie.

>„Ojciec patrz, mä™j list z Hogwartu przyszedä, !
„Jak siä™ tu dostaä, eä™?>

>Hadrian zatrzymaä, siä™ i spojrzeä, na drzwi z lekkim oszoä, omieniem.<p>

„Nie mam pojä™cia.

>Voldemort uniä™sä, brew, ale postanowiä, zrezygnowaä™ z tematu. Nie byli sami. Blade policzki Hadriana zaczerwieniä, y siä™ ze wstydu, gdy zauwaä™yä, ä™miercioä™ercä™w ojca patrzä™cych na niego z zainteresowaniem.
„Proszä™ o wybaczenie, nie zdawaä, em sobie sprawy ö odbywa siä™ dziä™ jakieä™ spotkanie.

>„Oczywiä™cie, ö nie.Ŗ™ Odparä, Voldemort sarkastycznie, odwracajä™c siä™ w stronä™ swoich ä™miercioä™ercä™w. Hadrian staä, na ä™rodku nie wiedzä™c, co robiä™.
„Dobrze, usiä™dä™. Chyba nie bä™dziesz tam tak po prostu staä™?>

>Szczä™ka mu opadä, a. Byä, obecny na wielu spotkaniach

ä™miercioä™ercä™w, ale jego ojciec nigdy nie pozwoliä, mu

przychodziä™ na ä™ciä™le tajne spotkania, ktä™re tu siä™ odbywaä, y.

Nigdy nie uczestniczyä, w öadnym z posiedzeä, , ale miaä, pewnoä™, ä™,

ö wszyscy wiedzieli o jego reputacji i do czego byä, zdolny. Plotki

gÅ,osiÅ,y Å¼e okrutnie torturowaÅ, niczego nie podejrzewajÅ...ce ofiary i bawiÅ, siÅ™ z emocjami sÅ,abych ludzi.
â€"Zamknij usta i siadaj. Mamy waÅ¼niejsze rzeczy do omÅ³wienia.

>Hadrian szybko usiadÅ, i sÅ,uचाÅ,, jak jego ojciec mÅ³wiÅ, o zbliÅ¼ajÅcych siÅ™ rajdach, o nienawiÅci do mugoli i ludzi podobnych do mugolakÅ³w. PoderwaÅ, siÅ™, kiedy pojawiÅ, siÅ™ temat Syriusza Blacka.
â€" Musimy coÅ z nim zrobiÅ†, mÅ³j Panie.â€" stwierdziÅ, Doholov z nienawiÅciÅ... kapiÅ...cÅ... z jego gÅ,Å™bokiego gÅ,osu.

>â€"DziÅ™kujÅ™ za rzeczy oczywiste.â€" OdparÅ, Voldemort przeciÅgle, mruÅ¼Å...c oczy w irytacji. Doholov prÅ³bowaÅ, wyglÅ...daÅ† dzielnie, ale Hadrian uÅmiechnÅ...Å, siÅ™; widziaÅ, jego maskÅ™ faÅ,szywej odwagi. MÅ™Å¼czynna pod niÅ... niemal drÅ¼aÅ, ze strachu.
â€"Nie moÅ¼emy po prostu zabiÅ† mojego kochanego starego kuzyna?â€" ZapytaÅ,a Bellatrix faÅ,szywie sÅ,odkim gÅ,osem.

>â€"KuszÅ...ce, ale nie. MoÅ¼e byÅ† uÅ¼yteczny w przyszÅ,oÅci.<p>

â€"MoglibyÅmy umieÅciÅ† go w Azkabanie.â€" Lucjusz zaproponowaÅ, niepewnie.

>â€" A masz pojÅ™cie, jak tam umieÅciÅ† jednego z najbardziej ukochanych przez ludzi czarodziejÅ³w z Wielkiej Brytanii, Lucjuszu?

>Hadrian myÅlaÅ, przez chwilÅ™, a potem przemÅ³wiÅ,.<p>

â€"Morderstwo.

>â€"Czarny Pan juÅ¼ powiedziaÅ,, Å¼e nie moÅ¼emy go zabiÅ†.â€" jÅ™knÅ...Å, Nott.
Hadrian spojrzeÅ, na mÅ™Å¼czynnÅ™ z czystÅ... irytacjÅ...

â€"Nie powiedziaÅ,em Å¼e mamy go zamordowaÅ†, ty tÅ™paku.

>Nott zaczÅ...Å, wstawaÅ†, kipiÅ...c z Å,oÅciÅ..., ale porzuciÅ, ten pomysÅ,.
â€"Pilnuj siÅ™, Nott.â€" syknÅ...Å, Voldemort.

â€"Kontynuuj, Hadrianie.

>â€"Jaka jest najgorsza zbrodnia, jakÅ... czarodziej moÅ¼e popeÅ,niÅ†? Inna niÅ¼ morderstwo?â€" zapytaÅ, Hadrian obecnych.
â€"Bycie charÅ,akiemâ€" Bellatrix zachichotaÅ,a.

>â€"I inna niÅ¼ to.â€" Hadrian staraÅ, siÅ™ ukryÅ†

uÅmiech.
â€"NaraÅ¼anie magii na wykrycie?â€" ZaoferowaÅ, siÅ™ Lucjusz.

>â€"DokÅ,adnie. Teraz co bÅ™dzie, jeÅli poÅ,Å...czymy morderstwo i odsÅ,anianie magii?
â€"PrzejdÅ° do rzeczy synu, nie mamy caÅ,ego dnia.

>â€"MoÅ¼emy zamordowaÅ† kilku mugoli i zrzuciÅ† to na Syriusza Blacka. Wszyscy bÅ™dÅ... myÅleli, Å¼e on to zrobiÅ,, plus narazi Åwiat czarodziejÅ³w na wykrycie. Ministerstwo bÅ™dzie musiaÅ,o masowo wyobliviatawaÅ† wszystkich widzÅ³w. BÅ™dzie w Azkabanie szybciej niÅ¼ zdÅ...Å¼ymy powiedzieÅ† Avada Kedavra.<p>

â€"To moÅ¼e dÅ,ugo zajÅ...Å†.â€" Voldemort znÅ³w myÅlaÅ, gÅ,oÅno.

>â€" Ja! Ja chcÅ™! ZgÅ,aszam siÅ™ na ochotnika!â€" WrzasnÅ™Å,a Bellatrix, zanim ktokolwiek zdÅ...Å¼yÅ, siÅ™ odezwaÅ†. WstaÅ,a, podskakujÅ...c z podniecenia.
Hadrian skrzywiÅ, siÅ™.

â€"Niestety Bella. JesteÅ zbytnie cenna dla tego zadania.

PowiedziaÅ, to ostroÅ¼nie, aby nie wÅciiec jego matki zastÅ™pczej.

>â€"Co?
>â€"Potrzebujemy kogoś, kogo możemy spokojnie powiadomić, jeżeli coś się stanie nie tak.â€" Voldemort wyjaśnił, jej, rozumiejąc...c pomysłał, Hadriana.
>â€"Bądź za tobą... tak sknieję.â€" Hadrian uśmiechnął się, siłownie. â€"Więc tego nie zrobisz.
Bellatrix prychnęła, a, ale usiadła, a, chociaż raczej niechętnie. Jej chora radość została zepsuta przez wściekły grymas na twarzy.
>â€" Jeżeli ośmieli się zapytać kogo masz na myśli, panie?â€" spytał, Severus Snape, unosząc brew.
â€"Nie chcę tylko człowieka.
>â€"Proszę, za pomocą... wszelkich środków, oświeć nas.-Snape uśmiechnął się, siłownie szyderczo.- O kim mówisz?
â€" Znasz go. Jest jak szczur w naszej piwnicy, i to raczej bezużyteczny.
>Voldemort uniósł brew.<p>

â€"Peter Pettigrew?

>â€"Oczywiście. Nikt nie będzie go podejrzewał. Zakładam, że Zakon wciół uważyła i przyjąłni się z Potterem?<p>

â€"Cudownie, Hadrian!â€" Bellatrix zaklaskała.

>â€"Tak..tak. Ten plan jest bardzo odpowiedni, synu. Bardzo dobrze. Niedługo zaczniemy działania. Rabastan, będzie nadzorował szczurą aby upewnić się, że spełni te zadanie za wszelką cenę. Zrozumiano?
Rabastan przytaknął, cicho obiecując nie zawieść swego pana.

>â€" Spotkanie zakończone.
Wszyscy wstali z krzesła, rozciągając się przed przejściem przez ciemne drzwi. Hadrian już miał wstać z fotela, ale Voldemort zatrzymał go. Czekali, aż wszyscy wyniosą się z pokoju, i jego ojciec zatrzasnął drzwi.

>Hadrian przełknął, ślinę.
â€"Nie patrz na mnie taki przestraszony. Wyglądasz teraz jak aśnosny mugol. Chciałem pogratulować ci listu z Hogwartu.

Hadrian rozluźnił się i uniósł brew.

â€"No, to dlaczego zatrzymał mnie przed wyjściem?

>Voldemort wahał się przed pytaniem.<p>

â€"Czy jesteś pewien, że nie chcesz iść zamiast tego do Durmstrangu? Nawet ta francuska szkoła, a się nada.

>Hadrian skrzywił się.<p>

â€"Poszedł do Hogwartu. Draco idzie do Hogwartu. Bellatrix wysłała Destiny do Hogwartu. Dlaczego ja nie mogę iść?

>â€"To by było po prostu sugestia. Biorąc pod uwagę fakt, że Lily Potter uczy mugoloznastwa w Hogwarcie ...

Voldemort zawiesił głowę, badając reakcję syna. Jego wargi wygięły się w satysfakcji, widząc że chce opiekować się, gniewem na te słowa. Nie poczuł nic, gdy usłyszał o jego szlamowatej bylewej matce.

>â€"Co z tego?â€" powiedziała, Hadrian wyniosłym tonem. â€"Szczerze mówiąc, co myślisz, że zrobię? Wejdę jej na ramię i będę bągała, aby była znów mnie kochała,
Voldemort milczał, patrząc na swojego dziedzica ostro.<p>

>â€"Merlinie, szczerze mówiąc, że bym to zrobił?â€" Hadrian wytrzeszczył oczy z niedowierzaniem. â€"Nienawidzę tej kobiety. I jak wiesz, staram się trzymać kądziej urazy.
â€"Bardzo dobrze. Chodzi mi o to, aby nie robił, z siebie durnia i zhańbił, miano

rodziny Riddle.

>â€"W&A, a&A>nie, co z tym? Dumbledore mo&A&e by&A& manipulatorskim draniem, ale nie jest g&A, upi. B&A&dzie wiedzia&A, , &A&e mam z tob&A... jakie&A> po&A, &A...czenia. Co mam mu powiedzie&A&?â€" Zapyta&A, z zaciekawieniem.
â€"Hadrianie&A&" Skarci&A, go jaki&A> mi&A&kki g&A, os za plecami&A&" Gentelmani nie u&A&ywaj&A... takiego j&A&zyka!
>Oboje odwr&A&3cili si&A& i zobaczy&A, jak Destiny, dawniej Luna, podchodzi do nich weso&A, o.
â€"Destiny? Jak si&A& tu dosta&A, e&A>?â€" zapyta&A, Voldemort.
>â€"Otworzy&A, em drzwi.&A&" Zachichota&A, a, jakby to by&A, a najbardziej oczywista rzecz na &A>wiecie. Voldemort wzni&A&3s&A, oczy na jawne k&A, amstwo i robi&A, w my&A>lach notatk&A&, by ponownie sprawdzi&A& zabezpieczania.
â€"Przypuszczam, &A&e te&A& dosta&A, a&A> list?

>â€"Tak. Ale dosta&A, am te&A& jeden z Beauxbatons.
â€" Rozwa&A&4asz t&A& opcj&A&?â€" zapyta&A, Lord Voldemort.

>Destiny parskn&A&3&A, a, pokazuj&A...c co o tym my&A>li, i zwr&A&3ci&A, si&A& do Hadriana. Ch&A, opiec nie wiedzia&A, , jak jej si&A& to udawa&A, o, ale Destany zawsze robi&A, a co chcia&A, a i nigdy nie dostawa&A, a kary. Mo&A&na by&A, o powiedzie&A&, &A&e by&A, troch&A& zazdrosny o swoj&A... przyjaci&A&3&A, k&A& siostr&A& /kuzynk&A&.

>â€"Za&A, o&A&3&A si&A&, &A&e Bella ju&A& zaplanowa&A, a podr&A&3&A na Pok&A...tn&A... by zdoby&A& Ci mn&A&3stwo nowych szat.&A&" Domy&A>li&A, si&A& Hadrian. Destiny by&A, o troch&A& rozpieszczona, ale nigdy si&A& tak nie zachowywa&A, a. Nie by&A, a jak Draco, kt&A&3ry by&A, zepsuty do granic ostateczno&A>ci. Destiny i Draco nie dogadywali si&A& zbyt&A, ale nadal byli bliskimi przyjaci&A&3&A, mi, bo &A, &A...czy&A, ich Hadrian.
â€"A co je&A>li mama zaplanowa&A, a ju&A& nasz wyjazd?â€" Spyta&A, a niewinnie. W ci&A...gu ostatnich kilku lat, Bellatrix Lestrange przy&A, &A...czy&A, a do rodziny m&A, od&A... dziewczyn&A&, i traktowa&A, a j&A... jak nieoficjaln&A... c&A&3rk&A&. Gdy Destiny przypadkowo nazwa&A, a Bellatrix 'matk&A...', Bella rozkaza&A, a, &A&eby Destiny tak do niej m&A&3wi&A, a, i zosta&A, o to a&A& do tej pory. Bellatrix uwielbia&A, a Destiny, a Destiny kocha&A, a Bellatrix. Hadrian zauwa&A&3&A, &A&e mi&A, o by&A& dziewczyn&A... w rodzinie &A&miercio&A&erc&A&3w. Mi&A&dz&A, Bellatrix i Narcyz&A..., Destiny traktowano jak ksi&A&3&A&niczk&A&.

Voldemort nie wytrzyma&A, .

>â€"Sko&A,, czyli&A>cie ju&A& rozmowy towarzyskie?
Dwoje dzieci zwr&A&3ci&A, o si&A& do Lorda i uk&A, oni&A, o.

â€"Tak, m&A&3 j panie.

>Trwa&A, o to tylko trzy sekundy a potem obaj r&A&3wnocze&A>nie wybuchn&A&3li &A>miechem.
â€"Cisza.&A&" warkn&A&...&A, Voldemort i natychmiast si&A& uciszyla.&A&" Jak ju&A& m&A&3wi&A, em...&A&" kontynuowa&A, &A&"...Dumbledore b&A&dzie wiedzia&A, , kim jeste&A>, gdy tylko wejdiesz do Wielkiej Sali. Twoim zadaniem jest przekona&A&, &A&e si&A& myli. Hadrianie, masz zachowywa&A& si&A& tak, jakby&A> mnie nie zna&A, . B&A&dziesz udawa&A&, &A&e jeste&A> sierot&A... z sieroci&A,,ca czarodziej&A&3w. Lucjusz ju&A& z&A, o&A&3&A, fa&A, szywe dokumenty i umie&A>ci&A, nieprawdziwe wspomnienia was w umys&A, ach pracownik&A&3w sieroci&A,,ca.
>â€"Mam udawa&A& sierot&A&? Co je&A>li spotkam kt&A&3rego&A> z moich by&A, ych rodzic&A&3w? Wtedy b&A&d&A... wiedzieli, &A&e jeste&A> moim opiekunem i &A&e mam na imi&A& Harry Potter.&A&" Hadrian zmartwia&A, si&A&. <p>

â€"Nie martw si&A&. Kiedy ci&A& przyj&A&, skasuj&A... zapis Lilly i Jamesa Potter&A&3w. Je&A>li wykona zakl&A&cie, b&A&dzie widzia&A, , &A&e jestem twoim obecnym opiekunem, ale nie b&A&dzie wiedzia&A, , czy jestem j&A&kolwiek zaanga&A&4owany w twoim &A&yciu. Stary g&A, upiec b&A&dzie

stara, siÄ™ ukryÅ† fakt, Å¼e masz opiekuna, my>lÄ...c, Å¼e lepiej jest umie>ciÄ™ ciÄ™ w sierociÄ„cu, niÅ¼ pod mojÄ... opiekÄ... Poza tym, uroki odkrywajÄ...ce rodzicÄ³w sÄ... _nielegalne_, jeÅ>li sÄ... bez zgody obiektu.

>Ä“Co ze mnÄ...?Ä“ spytaÅ, a Destiny.
Ä“ BÄ™dziesz Destiny Lestrangle. ChociaÅ¼ Bellatrix jest znanÄ... ÅšmiercioÅ¼erÄ“|>Ä“ BÄ™dÄ... my>leÄ†, Å¼e nie jestem taka jak ona, bo bÄ™dÄ™ zachowywaÄ† siÄ™ tak, jakbym kochaÅ, a Å>wiat i wszystko w nim.Ä“ zakoÅ„czyÅ, a Destiny sarkastycznie.
Ä“_PrzestaÅ„_ koÅ„czyÄ† za mnie zdania. Jestem Czarny Panem. TyÄ“|>Ä“Nie moÅ¼esz uÅ¼ywaÄ† swoich zdolnoÅ>ci jasnowidza na tobie. Wiem, wiem.Ä“ UÅ>miechnÄ™Ä, a siÄ™ szeroko, przewracajÄ...c oczami.
Ä“Destiny! Gdzie jesteÅ>?Ä“ Jazgotliwy wrzask rozbrzmiaÅ, z zewnÄ...trz pomieszczenia.>Ä“Tutaj, mamol
Bellatrix wpadÅ, a do pokoju, nie dbajÄ...c o to, Å¼e najwyraÅ°niej przerwaÅ, a waÅ¼nÄ... rozmowÄ™.>Ä“Oh, dobrze Hadrianie, jesteÅ> tu. ProszÄ™ nam wybaczyÄ†, mÄ³j panie. Musimy udaÄ† siÄ™ wkrÄ³tce na PokÄ...tnÄ... No i Destiny, mam dla ciebie nowe szaty! JuÅ¼ wiszÄ... w szafie. Przygotuj siÄ™.
Hadrian spojrzeÅ, na Destiny z minÄ... _"wiedziaÅ, em Å¼e to nastÄ...pi_" i obaj podeszli do drzwi.>Ä“IdÄ™ z wami, Bellatrix.Ä“ stwierdziÅ, Voldemort od niechcienia, jakby pojawienie siÄ™ Czarnego Pana publicznie byÅ, o widywane codziennie.
Ä“Ee-Czy jesteÅ> pewien, mÄ³j Panie?Ä“ Bellatrix wytrzeszczyÅ, a oczy.>Ä“OczywiÅ>cie. UbiorÄ™ siÄ™ szykownie, tak jak ty, nie martw siÄ™.
Ä“CzyÅ¼by Czarny Pan miÄ™kÄ,?Ä“ ZaÅ>miaÅ, a siÄ™.

>Lordowi Voldemortowi rozbÄ,ysÄ, y oczy i spojrzeÅ, na Bellatrix, ktÄ³ra skuliÅ, a siÄ™ nieznacznie.
Ä“Nigdy. Mam tam swoje sprawy do zaÅ,atwienia.

PokÄ...tna [Dwie godziny pÄ³Å°niej]

Ä“Czy mogÄ™ mieÄ† wÄ™Å¼a?Ä“ zapytaÅ, Hadrian.>Ä“Nie. MÄ³wiÄ, em ci to juÅ¼ wiele razy. BÄ™dziesz przyciÄ...gaÅ, na siebie zbyt duÅ¼o niechcianych uwagi.
Ä“ ProszÄ™ niech dostanie tego wÄ™Å¼a, mÄ³j Panie, inaczej nie da nam spokoju.Ä“ Bellatrix westchnÄ™Ä, a ciÄ™Å¼ko, ciÄ...gnÄ...c za rÄ™kÄ™ Destiny.>Ä“Widzisz! Bella zgadza siÄ™! Czy mogÄ™ wziÄ...Ä† Nagini?
Ä“Absolutnie nie. Nie dam ci jej. To wÅ, aÅ>nie dlatego zaproponowaÅ, em, aby wysÅ, aÄ† skrzata na zakupy lub zamÄ³wiÄ† dostawÄ™. Tylko biedota kupuje sama. I wy, bachory, macie takie oburzajÄ...ce wymagania. Lista jasno mÄ³wi: ropucha, sowa, lub kot. Nie mÄ³wi nic o wÄ™Å¼ach. Szczerze mÄ³wiÄ...c, nie moÅ¼esz zrozumieÄ†, Å¼e wÄ™Å¼a tutaj nie ma? czy jesteÅ> aÅ¼ Å>lepy?>Ä“WiÄ™c mogÄ™ mieÄ† wÄ™Å¼a?Ä“ ZapytaÅ, Hadrian, kompletnie ignorujÄ...c niewielkÄ... tyradÄ™ Lorda Voldemorta.<p>

Ä“PowiedziaÅ, em, Å¼e nie. Nie kaÅ¼ mi rzucaÄ† Crucio przed tymi wszystkimi tymi ludÄ°mi. Bo mogÄ™ ciÄ™ zapewniÄ†, Å¼e nie zawaham siÄ™ tego zrobiÄ†!

Ä“Hadrian skoÅ„czy z wÄ™Å¼em tak czy inaczej, wiÄ™c nie ma sensu siÄ™ o to kÄ, Ä³ciÄ†.Ä“ StwierdziÅ, a Destiny, pozwalajÄ...c by jej wzrok przeÅ>lizgnÄ...Å, siÄ™ po szafirowym naszyjniku w gablocie.

>Ä“WidziaÅ, aÅ> to?Ä“ ZapytaÅ, z powÄ...tpiewaniem.
Destiny uÅ>miechnÄ™Ä, a siÄ™.

â€œNie muszÄ™ mieÄ† wizji, Å¼eby to wiedzieÄ†. Ja go znam.

>Bellatrix zarechotaÅ, a i wciÄ...gnÄ™Å, a caÅ,Ä... czwÄ³rkÄ™ do sklepy z eliksirami. Podczas gdy dwÄ³jka dzieci obserwowaa, a dziwne przedmioty w sklepie, doroÅ>li kupowali potrzebne zapasy.
â€œDwa pakiety pierwszego roku w Hogwarcie.â€œ ZaÅ¼Ä...daÅ, a Bellatrix, piorunujÄ...c wzrokiem czÄ, owieka za ladÄ... WyglÄ...daÅ, na zmÄ™czonego i kompletnie znuzonego.

>â€œPakiet Standardowy czy Pakiet ZÄ,oty? Pakiet standardowy kosztujeâ€|
â€œPakiet ZÄ,oty, oczywiÄ>cie.â€œ Bellatrix robiÅ, a do niego minÄ™. â€œNie obchodzi mnie, ile to jest, zgredzie. LeÄ† po nie.

>MÄ™Å¼yczna potulnie poszedÅ, na tyÅ, u sklepu, a Voldemort odwrÄ³ciÅ, siÄ™ do Bellatrix.
â€œDlaczego mamy robiÄ† zakupy _osobiÄ>cie_?â€œ zapytaÅ, z irytacjÄ... Voldemort.

>â€œTo kamieÅ,, milowy w ich Å¼yciu, mÄ³j panie!â€œ ZawoÅ, a, a czarownica. ChwyciÅ, a torby od czÄ, owieka i skurczyÅ, a magicznie, umieszczajÄ...c je w kieszeni. Potem rzuciÅ, a garÄ>Ä† galeonÄ³w na ladzie i odeszli.
Kiedy znaleÅ°li siÄ™ z powrotem na ulicy PokÄ...tnej, Bellatrix zabraÅ, a ich do ksiÄ™garni. Ten wzÄ³r powtarzaÅ, siÄ™, dopÄ³ki nie dostali wiÄ™kszo>ci swoich przyborÄ³w szkolnych. Hadrian, patrzÄ...c od czasu do czasu na Voldemorta, musiaÅ, tÄ, umiÄ† wybuch Å>miechu, gdy wyobraÅ¼aÅ, sobie co by powiedzieli ludzie, gdyby usÄ, yszeli Å¼e robi z nim zakupy do szkoÅ, y, jak jakiÄ> kochajÄ...cy ojciec.

Chodzenie po sklepach szybko znuÅ¼yÅ, o ksiÄ™cia.

>â€œCo dalej?â€œ Hadrian ziewnÄ...Å, z nudÄ³w, absolutnie nienawidzÄ...c zakupÄ³w.
â€œMusisz dostaÄ† rÄ³Ä¼dÄ¼kÄ™.â€œ stwierdziÅ, a Bellatrix, wpychajÄ...c Destiny do przodu.

>â€œAle mam juÅ¼ rÄ³Ä¼dÄ¼kÄ™â€œ mruknÄ...Å, Hadrian.
â€œAch tak. O tym. Musisz uÄ¼yÄ† nowej rÄ³Ä¼dÄ¼ki w Hogwarcie. Korzystanie z mojej starej wzbudzi zbyt wiele podejrzeÅ,,. KtÄ³rych, oczywiÄ>cie, pragnÄ™ uniknÄ...Ä†.â€œ Jego ojciec zignorowaÅ, smutnÄ... minÄ™ Hadriana. â€œChodÄ°. I poÄ>piesz siÄ™.

>Hadrian westchnÄ...Å, i mozolnym krokiem podÄ...Å¼yÅ, naprzÄ³d do ciemnego, zakurzonego sklepu producenta rÄ³Ä¼dÄ¼ek

Ollivandera.
â€œWitaj, witam!â€œ Starzec wyszczerzyÅ, siÄ™, gdy tylko wyszedÅ, z zaplecza.

>ZamarÅ,, gdy jego wzrok wylÄ...dowaÅ, na Lordzie Voldemorcie.<p>

Ollivander zmruÅ¼yÅ, oczy, jakby chciaÅ, mu siÄ™ lepiej przyjrzeÄ†.

â€œWyglÄ...dasz znajomo. Czy ja ciÄ™ znam?

>â€œWÄ...tpiÄ™ w to. Nie zostaÅ, em wychowany w Anglii.â€œ skÅ, amaÅ, gÅ, adko.
â€œOch, przykro mi. Po prostu wyglÄ...dajÄ... strasznie, zupeÅ, nie jak ktoÅ>, kogo kiedyÅ> znaÅ, ...

>â€œJakie miaÅ, nazwisko, byÄ† moÅ¼e jesteÅ>my spokrewnieni?â€œ Voldemort uÄ>miechnÄ...Å, siÄ™.
â€œOch...to nikt, naprawdÄ™.â€œ WyglÄ...daÅ, na lekko poddenerwowanegoâ€œ Wybacz, Å¼e ciÄ™ trapiÄ™. JesteÅ>my tu dla rÄ³Ä¼dÄ¼ek, tak? Tak! Dobrze, dobrzeâ€|panie w pierwszej kolejno>ciâ€|Jaka piÄ™kna panienska! Jakie jest twoja gÅ, Ä³wna rÄ™ka?â€œ ZapytaÅ, Destiny.

>â€œLewaâ€œ PowiedziaÅ, a z roztargnieniem, spoglÄ...dajÄ...c na pohukujÄ...cÄ... sowÄ™ w rogu.
â€œSprÄ³buj tego, Smoczce serce i wierzba. Bardzo sztywna.â€œ Ollivander podaÅ, jej rÄ³Ä¼dÄ¼kÄ™ i Destiny chwyciÅ, a jÄ... uwaÅ¼nie.

â€"No, machnij niÅ...!

>Destiny wzruszyÅ, a ramionami i poruszyÅ, a nadgarstkiem. RozlegÅ, siÅ™ gÅ, oÅ>ny huk, a dokumenty na biurku sprzedawcy stanÅ™Å, y w pÅ, omieniach. SpojrzaÅ, a na nie w szoku i szybko oddaÅ, a rÃ³Å¼dÅ¼kÅ™ z powrotem.
â€"Nie, nie zdecydowanie nie ta. Co o tym? WÅ, os jednoroÅ¼ca i wiÅ>nia.

>DotknÅ™Å, a rÃ³Å¼dÅ¼kÅ™ i krzyknÅ™Å, a gÅ, oÅ>no.<p>

â€" PoparzyÅ, a mnie!

>Bellatrix spojrzeÅ, a na starca groÅ°nie. Nawet nie wiedziaÅ, co robi, wrÅ™czajÅ...c maÅ, ym dzieciom tak Å°le dopasowane rÃ³Å¼dÅ¼ki. RÅ™ka Å>wierzbiÅ, a jÅ..., aby rzuciÅ† Crucio.
â€"Hhmm ... sprÃ³bujmy z wÅ, osem jednoroÅ¼ca i szczyptÅ... popioÅ, u. Lekko elastyczna. Rzadka kombinacja, ale nie zaszkodzi sprawdziÅ†.â€" PodaÅ, Destiny rÃ³Å¼dÅ¼kÅ™, a ona ostroÅ¼nie podniosÅ, a jÅ... Kiedy byÅ, a pewna, Å¼e nie spali jej rÅ™ki, machnÅ™Å, a niÅ... Czarne iskierki wystrzeliÅ, y z czubka rÃ³Å¼dÅ¼ki i Destiny zachichotaÅ, a.

>â€"Tak, ta jest wspaniaÅ, a. Teraz czas na ciebie.â€" Ollivander popatrzyÅ, znacząco na Hadriana.â€" Jakie jest twoja rÅ™ka wiodÅ...ca?
â€"Jestem oburÅ™czny.

>â€"Och! Wspaniale! WiÅ™c zobaczymy, co tutaj mamy ..-.mÅ™Å¼czynna wpadÅ, na zaplecze, mamrocząco przez caÅ, Å... drogÅ™.
Lord Voldemort przewrÃ³ciÅ, oczami i zauwaÅ¼yÅ, Å¼e Hadrian robi to samo. RozbawiÅ, o go to. Co za bachor.

Ollivander wrÃ³ciÅ, , trzymajÅ...c zakurzone pudeÅ, ko w rÅ™ku.

ZdmuchnÅ...Å, brud, Hadrian kichnÅ...Å, .

>â€"Buk i wÅ, os jednoroÅ¼ca. SprÃ³buj tego, chÅ, opcze.
Hadrian niechÅ™tnie machnÅ...Å, rÃ³Å¼dÅ¼kÅ... w powietrzu i uÅ>miechnÅ...Å, siÅ™, gdy Å¼yrandol spadÅ, na dÃ³Å, z gÅ, oÅ>nym trzaskiem, rozbijajÅ...c siÅ™. Ollivander ledwo uniknÅ...Å, ciosu skaczÅ...c w bok i szybko zabraÅ, mu rÃ³Å¼dÅ¼kÅ™, mruzcÅ...c coÅ>.

>â€" KoÅ>† sÅ, oniowa i wÅ, Å³kno ze smoczego serca.
Ta rÃ³Å¼dÅ¼ka byÅ, a nieco lepsza niÅ¼ poprzednia, bo nie spowodowaÅ, a eksplozji. MaÅ, e kÅ, Å™by dymu wyleciaÅ, y z koÅ, cÅ³wki, gdy Hadrian machnÅ...Å, niÅ...

>â€" WymagajÅ...cy klient, co?â€" skomentowaÅ, Ollivander.
â€"RÃ³Å¼ca i wÅ, osy wiÅ, yâ€|

>â€"Drzewo winne i wÅ, Å³kno ze smoczego sercaâ€|
â€"Cis i zÅ...b druzgotkaâ€|

>Testowali rÃ³Å¼dÅ¼ka po rÃ³Å¼dÅ¼ce, ale bezskutecznie. Hadrian szybko rozdraÅ¼niÅ, siÅ™, a Bellatrix wyglÅ...daÅ, a jakby chciaÅ, a udusiÅ† czÅ, owieka. Destiny zauwaÅ¼yÅ, a to i aby uniknÅ...Å† walki, skierowaÅ, a wzrok na jedno z pudeÅ, ek. UÅ>miechnÅ™Å, a siÅ™ szeroko.
â€"ProszÅ™ pana, a co z tÅ... rÃ³Å¼dÅ¼ki tam?â€" ZwrÃ³ciÅ, a uwagÅ™ na czÅ™ciowo ukryte pudeÅ, ko na najwyÅ¼szej pÃ³Å, ce. Ollivander podÅ...Å¼yÅ, za jej spojrzeniem i znacznie zbladÅ, .

>â€"Och, obawiam siÅ™, Å¼e ta rÃ³Å¼dÅ¼ka jest zarezerwowana dla kogoÅ> innego.â€" WyjaÅ>niÅ, . Destiny rozgniewaÅ, a siÅ™. WiedziaÅ, a, dlaczego Ollivander nie chciaÅ, nawet przetestowaÅ† rÃ³Å¼dÅ¼ki. Ale skontrolowaÅ, a swoją... zÅ, oÅ>† najlepiej jak umiaÅ, a i oblepiÅ, a jÅ... faÅ, szywym uÅ>miechem.
â€"Tylko sprÃ³bujemy. Co w tym zÅ, ego?â€" ZapytaÅ, a sÅ, odko. Ollivander zawahaÅ, siÅ™, ale siÅ™ zgodziÅ, . Powoli chwyciÅ, pudeÅ, ko i ustawiÅ, je na ladzie. Hadrian zauwaÅ¼yÅ, Å¼e rÃ³Å¼dÅ¼ka jest podobna do jego poprzedniej.

>â€"No dobrze... Ostrokrzew i piÅ³ro feniksa. DoÅ>† elastyczna.
Hadrian robiÅ, co mu kazano, i poczuÅ, ciepÅ, y, magiczny prÅ...d przepÅ, ywajÅ...cy przez palce, gdy tylko chwyciÅ, rÃ³Å¼dÅ¼kÅ™. Jasne iskry srebrnych strzaÅ, wystrzeliÅ, y z rÃ³Å¼dÅ¼ki

i nagle chłodny powiew wypełnia, całe pomieszczenie. Strony księgi zostały przzerwone, a wrota Destiny porwały wiatr. Ollivander patrzył na rękawki, a potem na Hadriana, niemal w zachwycie.

> "Jak bardzo dziwnie." Skomentował tajemniczo.
> "Dziwnie?" zapytał, Voldemort, gdy jednocześnie Bellatrix warknęła, a "Wyduchaj to z siebie, ty wirze."
> "Feniks który uronił, to pięćro wypuścił, jeszcze jedno ale tylko jedno. Tak się składa, że to czyni ją... siostrę...- bliźniaczkę... pańską, skiej rękawki." Ollivander rozejrzał się, zanim wyszeptał: "Wrota ciciela tej rękawki dokonał, wielkich rzeczy strasznych, ale wielkich."
> "Kto był, tym czarodziejem?" zapytał, Hadrian, choć już wiedział.
> "To nikt inny niż Sam-Wiesz-Kto, we własnej osobie." powiedziała, Ollivander powąszonym tonem. "Chciał, em zostawić ją... Wybrał, em, bo to miało, oby sens, gdyby to był, a jego rękawka, skoro jego przeznaczeniem jest, by pokonać Czarnego Pana."
Kontynuował, Ollivander, nie zauważając, że wszystkie cztery osoby zeszytniały. "Ale oczywiście rękawka wybiera czarodzieja, a ta rękawka wybrała, a ciebie."
> "Więc ile za oba?" zapytał, a nagle Bellatrix, zmieniając temat.
> "O tak. 20 galeonów za obie." powiedziała, chwytając pieniądze. Bellatrix (już rzucone na ladzie). Kiedy opuścili sklep, Hadrian przemówił. "To ma sens, prawda?" Zauważył, z rozbawieniem.

Bellatrix uśmiechnęła się, a się krzywo.

> "Tu niestety musimy się rozdzielić. Mam nadzieję, że Voldemort odwróci się, się z niebezpieczną... miną... w stronę sklepu Ollivandera" "co do załatwienia w pobliżu. Bellatrix, zabierz je wszędzie tam, gdzie zechcesz... Zobaczymy się we Dworze. I Hadrian, nie wracaj z wami, rozumiesz?" Voldemort ostrzegł, go groźnie.

> Hadrian wygiął wargi w grymas, ale nie odpowiedział. Voldemort odszedł, a Bellatrix odwróciła się do dwóch dzieci.
> "Mamo, naszym następnym przystankiem są... sowy." powiedziała, a Destiny wszystkowiedczym tonem i uśmiechnęła się. Bellatrix potwierdziła, a Hadrian pokręcił głową... z niedowierzaniem. Destiny zawsze dostawała, a to, co chciała, a po prostu uśmiechała się uroczo.

> Wszli do korytarza sklepu, a Hadrian razu pognał, w kierunku wrotów terarrii. Zerkał, na klatkę przez chwilę, gdy jego wzrok nie wylądował, na czerwonym wielkości, srebrnym korytarzu. Był, bardzo piękny, z gładkimi uskami i ostrymi, małymi kłami. Wątpi, prawdopodobnie spał, ale gdy tylko Hadrian zbliżył się, się, otworzył, oczy, odsłaniając ciemne, czarne śluzki oprawione jasnym białym kitem. Tak, jakby wyczuł, obecność Hadriana. Chłopiec był, zafascynowany unikalnością... gada i co w głębi duszy powiedział, o Hadrianowi że ten szczególny wąż był, znajomy. Stwórca, swoim czarnym, rozwidlonym językiem, i spojrzawszy, na niego.
> Rozejrzał się, się, by się upewnić, że nikogo przy nim nie ma, a potem syknął, cicho.

"Merkury? Czy to ty?"

> "Harry Potter?" Oczy węża zdawały się wieści, gdy przełizgnął, się, bliżej szkła.

> "Teraz nazywam się Hadrian Riddle." Wątpi syknął, rozpoznając nazwę Riddle. "Mój pan przyjął, ci?"

> "Tak. Gdzie był, przez ostatnich parę lat? Przebiegał, em się z tobą... skontaktował, ale inne węża ci nie znalazł, y."

Dlaczego nie przyszedł, e> mnie odwiedzić?"_ Patrzy, na niego lekko zranionym wzrokiem.
>Bardzo mi przykro, paniczku. Ale to nie by>, m³j wyb³r. Zosta&, z&, apany.
"Co?

>"Miesiąc...c po tym jak znalaz&,em Pana W&supm¹/4;y, zosta&,em z&, apany przez brudnego char&,aka. I umieszczony w okropnych warunkach. Nigdy nie mog&,em polowa⊃ na jedzenie. Cz&supm¹/4;sto g&,odowa&,em. Wszystko, co mi dawali, to tylko jeden ma&,y szczur na tydzie&,„. Stary char&,ak zabra&, mnie tutaj i siedz&supm z tym g&,upcem od tamtego czasu.

>"Dobrze, ¹/4;e nie musisz ju¹/4; d&,u¹/4;ej tego znosi⊃,
Merkury" Oznajmi&, Hadrian z dzik⊃... determinacj⊃... Ostro¹/4;nie otworzy&, szk&,o na szczycie klatki Merkurego i si&supm¹/4;gn⊃...&, r&supm¹/4;k⊃... po niego.

>"Co ty wyprawiasz? To jest bardzo jadowity w⊃...¹/4;!" Krzykn⊃...&, gor⊃...czkowo m&supm¹/4;czyzna, twarz zblad&,a mu jak ⊃ci&. Hadrian zamar&, na chwil&supm, zanim zignorowa&, sprzedawc&supm i posadzi&, sobie Merkurego na ramionach. W⊃...¹/4; le¹/4;a&, spokojnie, nic sobie nie robi⊃c z szoku sklepikarza.
"Ile za tego w&supm¹/4;a?" Zapyta&, zimno. Cz&,owiek oddycha&, gwa&,townie, spogl⊃...daj⊃c na zagra¹/4;enie: w⊃...¹/4; wznosi&, si&supm niebezpiecznie na ramionach ma&,ego ch&,opca, sycz⊃c do niego i obna¹/4;aj⊃c k&,y.

>"Ty-ty"|bierz go. Nic nie kosztuje. Po prostu wyjd⊃°!"
Wyj⊃...ka&, , cofaj⊃c si&supm. Hadrian u⊃miechn⊃...&, i przepchn⊃...&, obok m&supm¹/4;czyzny. Wyszed&, ze sklepu gdzie spotka&, zniecierpliwion⊃... Bellatrix.
"Mia&,e> wyj⊃ ⊃ ju¹/4; dziesi&supm¹/4; minut temu. I dlaczego masz w&supm¹/4;a?" Krzykn&supm¹/4;a, spogl⊃...daj⊃c na srebrnego gada z nieufno⊃ci⊃...

>" Ta kobieta jest strasznie wrzaskliwa. Powiedz jej, aby przesta&,a na mnie patrze⊃ tak, jakbym mia&, j⊃... zabi⊃ w ka¹/4;dej chwili.

>Hadrian zachichota&, .<p>

"Merkury m³wi ¹/4;e powiniene⊃ przesta⊃ krzycze⊃. A on nie gryzie.

>"Szczerze, Hadrian, ile przepis³w planujesz z&,ama⊃? Dlaczego, jak s⊃...dzisz, kto⊃ specjalnie napis&, Sowa, Ropucha, lub kot?"
westchn&supm¹/4;a Bellatrix.
"Merkury potrzebuje domu! Te brudne szlamy schwyta&,y i uwi&supm¹/4;zi&,y go tu!" Zaprotestowa&, gwa&,townie.

>"Tw³j ojciec nie b&supm¹/4;dzie zadowolony.
"B&supm¹/4;dzie musia&, to zrozumie⊃." stwierdzi&, Hadrian stanowczo. Zerkn⊃...&, na Destiny i zauwa¹/4;y&, sow&supm w klatce, zwisaj⊃c⊃... z jej palc³w.

>"Masz sow&supm? Jak ma na imi&supm?<p>

"Tak w&,a⊃ciwie to on." Poprawi&,a go." I postanowi&,em nazwa⊃ go Hadrian.

>"Naprawd&supm?" Oczy Hadriana zmru¹/4;y&,y si&supm niebezpiecznie.
"Nie." Prychn&supm¹/4;a, delikatnie "Nazywa si&supm Inferno.

>G&,o⊃ny krzyk skierowa&, ich uwag&supm, a ca&,a tr³jka spojrze&,a na du¹/4;y t&,um t&,ocz⊃...cy si&supm blisko nich.
"Merlinie! To Wybraniec!

>" Dziecko z Proroctwa!
"Alexsander Potter jest tutaj! Szybko, Gertruda, daj mi peruk&supm!

>" Potterzy s⊃... na Pok⊃...tnej!
Hadrian zeszywnia&, , a jego ch&,odne spojrzenie przetoczy&,o si&supm nad t&,umem. To co rozpo⊃ciera&,o si&supm przed nim sprawi&,o, ¹/4;e jego krew zacz&supm¹/4;a, wrze⊃. Zobacz&, Potter³w.

Lily Potter wyglą...da, jakby nie postarza, a si... nawet o dzie,, ale Hadrian podejrzewa,, ¼e najwyra...niej wzi...a, jak...> odm...adza...c... mikstur... Zerkn... na Jamesa Pottera i jego grymas pog...bi, si..., a r...ce zacisn...y w pi...ci. M...czyczna kroczy, wok... rodziny jak dumny paw, >miej...c si... i machaj...c do t...umu. Hadrian wreszcie odwr...ci, w...ciek...e spojrzenie na ostatniego z Potter...w, Aleksandra. Ch...opiec by, t...usty, a jego okulary ci...gle spada...y mu na twarz. Hadrian chcia, na g...os wy...mia... jego brata, obrzydliwego wieloryba, ale trzyma, j...zyk za z...bami. Aleksander Potter wydawa, si... szcz...liwy i b...yska, wieloma u...miechami do ludzi, pokazuj...c im swoje krzywe z...by.

>...Wszystko w porz...dku Hadrianie?<... Zapyta...a Bellatrix ze zmartwieniem. Ch...opak sta, zupe...nie cicho, a jego twarz by, a pusta, nie ujawniaj...ca w og...le ...adnych emocji.
...Czuj... si... dobrze.<... powiedzia, spokojnym g...osem, chocia... mocno zaciska, z...by. _Zapomnieli o nim_. Jego r...ka drga...a w kierunku r...d...ki, chcia, rzuca... jakie... kl...twy na t... "szcz...liw... famili..." a... do stracenia si..., . By... mo...e kilka Cruciatu...w by, oby wystarczaj...ce, ale r...wnie...<|

<... Och rzu... na niego Crucio chocia... raz, prosz...!<... zapiszcza...a Bellatrix, przerywaj...c mu my...li. >...Nie r...b nic, czego b...dziesz ...a...owa...<... ostrzeg...a go Destiny, spogl...daj...c na Potter...w z niech...ci... Osobi...cie my...la...a, ...e byli stanowczo zbyt dumni i te... mia...a ochot... skopa... im ty...ek, ale nie chcia...a, by wpad... przez to w k...opoty.
...Mo...e robi... co chce! G...upcy na to zas...uguj...!<... Wyszep...a jej matka chrapliwie podnieconym g...osem. >...Zaufaj mi, nie po...a...uj... tego. <...Zapewni..., swoj... siostr... Skupi..., si... na nienawi...ci, jak... czu..., i pomy...la, ...Mortis doloris " . >Ukry..., sadystyczny u...miech kt...ry prawie wyrwa..., si... z jego twarzy, gdy Aleksander Potter upad..., na bruk i zacz......, g...o...no krzycze... z b...lu. Ludzie patrzyli na niego, na chwil... oniemiałi w szoku.

A potem chaos wype...ni..., Pok...tn...<... >... Ja ci... nauczy...,am tego przekle...stwa! <...Powiedzia...a Bellatrix bardzo wzruszonym tonem i za...mia...,a si... z...o...liwie, gdy zobaczy...,a Lily Potter krzycz...c... o pomoc. Zakl...cie kt...re stworzy...,a zosta...,o zaprojektowane, aby tylko troch... kogo... zrani... By...,o odmian... zakl...cia blokuj...cego nogi. Powodowa...,o ...e unosi...,o si... i uderza...,o dan... osob... o ziemi... z du...... si...,... Przez ca...,y czas.
...Przypuszczam, ...e sobie nagrabili.<... Destiny wzruszy...,a ramionami. Nie cieszy...,a si..., zadaj...c b...l niewinnym ludziom, ale nie mia...,a nic przeciwko torturowaniu ludzi, kt...rzy sobie na to zas...,u...yli. >Aleksander Potter wci...... krzycza..., i miota..., si... bezradnie po kamiennej drodze. ...zy sp...,ywa...,y mu po pulchnej twarzy. Hadrian spojrze..., na niego mrocznie. Ch...opiec nie mia..., absolutnie ...adnej odporno...ci na b...l, i by...,oby ...,atwo zaszkodzi... mu w przys...,o...ci. Potterowie biegali w k...ko, prosz...c kogo... o pomoc swemu synowi. Hadrian za...mia..., si... z ich g...upoty. Opr...cz jej ciemnej strony, by...,o to po prostu zwyk...,a kl...twa, kt...ra mog...,a by... zako...,czona prostym 'Finite Incantatem '.
Zaj...,o to widzom jaki... czas, zanim si... w tym zorientowali a przeciwzakl...cie zosta...,o rzucone.

>... Ktokolwiek to robi..., kiedy... za to zap...,aci!<... Zagrozi..., James Potter, wznosząc... pie... do niebu.<p>

Hadrian zachichotał, i spojrzawszy na Bellatrix, która miała podobne rozbawienie na twarzy.

„Głupcy powinni uważać. Westchnęła Destiny: „Mam wrażenie, że będę... mieć wiele, wiele bolesnych lat przed sobą...”

>Bellatrix zlustrowała Potterów od głowy do dołu. Pochyliła się do ucha Hadriana.
„Podaruj im piekło.” Wyszeptała, jadowicie.

9. Nareszcie (Icz)

Stacja King's Cross [1 września]

„Macie swoje kufry?”

„Tak.” Hadrian i Destiny odpowiedzieli razem, klepiąc swoje kieszenie. Bellatrix skurczyła kufry do wielkości pudełka po zapachach, by mieli mniej kłopotów z dostaniem się na pociąg.

„Woreczki pieniędzy obecne?”

„Tak.” odpowiedzieli znowu. Oboje dostali swoje małe saszetki, które były podarte czynie bezpośrednio do skarbca Blacków, Lestranga i Czarnego Pana.

„Destiny odesłała Inferno do Hogwartu? I Hadrian, gdzie jest ten twój upiorny wąż?”

„Wysłałam Inferno dzisiaj rano.” Destiny była już lekko zirytowana i spojrzawszy na Hadriana.

Ten uśmiechnął się i wskazała, Bellatrix miała... wypukała w kształcie węża pod szatą... na jego ramieniu. Kosztowała go to trochę ciężej pertraktacji, kilka bolesnych, mrocznych klątw rzuconych na niego i parę dźwięków Crucio, ale Hadrian wreszcie przekonał ojca, by pozwolił mu zabrać węża ze sobą...

„Hadrian! Zdejmij to coś z ramienia!” Bellatrix zapała się za głowę. „Wsadź go do bagażu, szybko. Nie masz jakiejś klątki? Będzie przycięgał zbyt duży... uważaj na stacji!”

„Ale Merkury nie lubi klątki!” zaprotestowała Hadrian. Został skarcony twardym spojrzeniem i dla większego spokoju włożył zwierzątko do swojego małego bagażu.

„Dobrze. Macie nie wpadać w żadne kłopoty, w porządku? Chcecie być oboje wręczli w jednym kawałku!”

„_Dobrze_.”

„Och, i jaka jest zasada numer jeden, jeżeli ktoś was na czymś przyśle?”

„W pierwszej kolejności nie daj się zapaść.” Hadrian uśmiechnął się, sił. „A jeżeli w jakiś sposób dasz się zapaść...”

„Zwal winę na kogoś innego, albo skąsam żeby uniknąć kary.
dokoń, czy, a Destiny.

Bellatrix promieniowała dumą... Rozejrzała się dookoła, upewniając się, że nikt nie patrzy, a potem uciąca oboje na raz. Hadrian przewrócił oczami, ale przytulił ją, chociaż z mniejszym entuzjazmem.

„Przestań się martwić, Bello. Będzie dobrze! „zapewniła, ją z małym uśmiechem.

„Będzie wysyłała co sowa co miesiąc. „ obiecała, a Destiny.

„Chyba co tydzień? „ poprawiła ją Bellatrix.

„To dlatego powiedziały, że co miesiąc. „ Destiny mrugnęła, a i jej mama zachichotała.

„Przepraszam, że taka jestem. Po prostu będzie za wami tęskniła.
„ wyznała.

„Oczywiście. Beze mnie kogo będziesz cigała, miotając w niego mroczne klątwy? „ Przemówił, Hadrian dramatycznie, udając czarną rozpacz.

„I beze mnie, kto poinformuje cię o położeniu najlepszych miejsc do polowania na mugoli? „ dodała Destiny z uśmiechem.

„Och, zamknijcie się smarkacze. Czy to zbrodnia, tęskniła za wami? Jestem pewna, że nawet Czarnemu Panu będzie was trochę brakowało. „ Bellatrix smarknęła, a głośno.

Hadrian i Destiny wymienili spojrzenia przed wybuchem śmiechu. Czarny Pan będzie za nimi tęsknił? To byłoby mieszane.

„Tu was zostawię. Wiecie jak dostać się na peron, prawda? „ zapytała Bellatrix. Lord Voldemort nie pozwolił jej wejść na stację, z powodu urzędników ministerstwa, których było tam dużo.

„Idź prosto przez barierę pomiędzy platformami... dziewczęta i dziewczęta... Wiemy.

Bellatrix skinęła głową.

„Zobaczymy się pod koniec tego roku. Do zobaczenia! „ pomachała im, przesyłając przerażającą cęsa. Destiny i Hadrian odmachali a ich przyszywana matka deportowała się w wirze czarnego dymu.

„Idziemy, panno Lestrangle? „ Hadrian spytał, elegancko, pozwalając żeby jego maska arystokraty wyliznęła się na twarz.

„Prowadź, panie Riddle. „ odpowiedziała, starając się stęmić śmiech. Narcyza również uczyła Destiny wszystkich czystokrwistych tradycji i właściwej etykiety. Teraz mogła przejść od bycia chichoczącą 11-letnią dziewczynką, do zimnej,

eleganckiej damy w czasie krótszym niż dwie sekundy.

Weszli na stację, ukrywając pogardę do wszystkich dziwnych mugoli płaczących siadoko, a Grymas Hadriana prawie pogłębiamy, siadając, gdy zobaczy, duży, rudą rodzinę głośno idącą w kierunku platformy.

„Weasley'owie. „szepnął, Hadrian z odrazą w stronę Destiny.

Spojrzał na rodzinę... bardzo, bardzo liczną rodzinę. Ci idioci byli najjaśniejszą rodziną zaraz po samych Potterach. Zauważył, jedyną dziewczynką Weasley'ów, patrzył na wszystkie rodziny prawie tak samo rozdrażniona, jak on. Hadrian uśmiechnął się. Weasley ktoś denerwuje całą rodzinę? To było niespotykane.

Hadrian nie miał cierpliwości, by czekać, aż ich pulchna matka sprawdzi obecność wszystkich swoich dzieci, przebiegł przez barierę. Poczuł lekkie zawroty głowy, zanim stanął, twardo na nogach. Destiny przysłała zaraz za nim, prawie wpadając na Hadriana. Riddle ukrył się, uśmiech, patrzył na Hogwart Express. W końcu udało się!

Dziewczynka zauważyła Malfoy'ów w dużym tłumie i pobiegła w ich stronę. Hadrian poszedł za nią, ale w znacznie wolniejszym tempie. Destiny przytuliła Lucjusza i Narcyzę. Lucjusz zeszywniał, i rozejrzał się niepewnie. Hadrianowi chciało się z jego zaskoczonego-wzrostu wyraził twarz. Jego siostra powiedziała, co do pani Malfoy i odeszła, a w podskokach, by pozdrowić kogoś innego.

„Pani Malfoy. „powitał, ją... Hadrian, pochylał się i całował ją w rękę.

„O nie, tym razem nic z tego! „zbesztła go Narcyza i uśmiechnęła się w ukłonie. Chłopiec poczuł, jak powietrze w płucach zostaje z niego wyciągnięte. Nie mógł oddychać.

„Narcyza puść, zanim zabijesz księcia. „zirytował się, głośno. Narcyza niechcinnie rozluźniła uśmiech i Hadrian wziął głęboki oddech. W całym swoim życiu, nigdy nie był bardziej wdzięczny Lucjuszowi, za ten ratunek.

„Lucjusz. Jak się miewasz? „zwrócił się, siadając formalnie do głośno rodziny Malfoy'ów.

Lucjusz uniósł brew.

„Mam nadzieję, że nie planujesz takiego powitania, jak z Narcyzą...?

Hadrian roześmiał się i pokręcił głową...

„Oczywiście, że nie, panie Malfoy. „odpowiedziała, głośno.

„Widzisz, Draco? To taki dżentelmen. Dlaczego nie możesz być bardziej podobny do Hadriana? „spytał, a Narcyza, odwracając się, w kierunku syna. Matki Malfoy robiła, minę i przejechała,

rętkoma po głowie, wygładzając przybliżone włosy. Hadrian przewrócił się, oczami. Narcystyczny blondas.

"Przypuszczam, że twój ojciec mówi o najnowszych planach?" spytał, Lucjusz przeciągnął, udając, że patrzy na zegarek.

"Matko, przestań!" No przestań! Nic mi nie jest. Opanuj się, kobieto!" Draco ją uderzył, uderzając dłońmi Narcyzy tak, by trzymała się z dala od jego idealnie ułożonych szat. Jego ojciec przewrócił się, oczami i spojrzawszy, z rozbawieniem na Hadriana.

"Tak, powiedziała. Wiadomo prawdopodobnie będziemy w kontakcie." oznajmiła, Riddle, unosząc brwi. Lucjusz kiwnął, głową... szorstko, po czym się odwrócił. Chociaż, opiekując się, siłą - Malfoy był, tak samo czuł, jak jego ojciec.

"Lepiej wejdź już do pociągu." powiedziała, Lucjusz jedwabistym głosem w kierunku syna. Draco uśmiechnął się, siłą i oparł, o ramiona Hadriana. Lucjusz skrzywił, siłą z jego oczywistej ekscytacji nową przygodą. Matki Riddle był, dużo bardziej... wyważony. Często, w końcu, był, synem Czarnego Pana.

"Będziecie bezpieczni, moi drodzy." Narcyza szepnęła, a cicho. Hadrian kiwnął, głową... i obaj weszli do pociągu. Szli korytarzem, próbując znaleźć odpowiedni przedział. Hadrian nie widział, żadnego z jego przyjaciół, więc nadal szukał, miejsca na tyle pociągu. W jednym z przedziałów, w ujrzał, Destiny ułożoną wygodnie na fotelu i rozmawiającą z Daphne Greengrass. Siedziała, a tyłem do drzwi, reszta miejsc była, a pusta.

"Widzę, że już się zdomowili." powiedziała, głosem, skutecznie ją zaskakując. Destiny spadła z fotela i spojrzawszy, na brata ze zdziwieniem.

"Witaj, Daphne." powiedziała, Hadrian, krótko ją ciskając. Była, adna i bardzo inteligentną dziewczyną... Riddle poznał, ją na jednym z bali które regularnie odbywały się w Rezydencji Malfoyów a w których brał, udział. Opadł, na siedzenie obok Daphne, a Draco usiadł, naprzeciwko nich.

Hadrian otworzył, swój kufer, powiększając go w celu znalezienia Merkurego. Wciąż przeliznął, siłą mu na ramiona i oparł, wygodnie o obojczyk. Zauważył, ze zdziwieniem, że Daphne nawet nie drgnęła, a, gdy wyciągnął, trzymetrowego drapieżnika.

Nie lubię ciasnych miejsc.

"Wybacz mi." Hadrian przeprosił, spokojnie, umieszczając swój, powiększony kufer, na półce nad siedzeniami.

"Aha, Hadrian, kiedy wiesz, że tu to coś?" zawołał, Draco, wskazując na włosy. Pochylił, siłą bliżej. "Czy jest tutaj cy?"

Merkury obnażył, szczęki, a Draco szybko odskoczył. Nie jestem rzeczami! Syknął.

Kąciaki ust Hadriana powędrowały w górę.

„ To jest Merkury. I jest bardzo trujący.

„ A-a-czy masz prawo, aby trzymać go tutaj? „ zapytał, Draco, lekko przerażony.

„ Jaki złizgon boi się wam? „ skrzywiła się Daphne.

„ Te miśczakowate, Malfoyopodobne. „ odpowiedziała, głos. Cała, czwórka obróciła się w jego kierunku i zobaczyła Blaise'a Zabini'ego stojącego w ich kabinie.

Chłopak położył, duży, drewniany kufer na stelażu i otrząsał szatnię.

„ Zabini. Nie wiedziałem, że zamierzasz przejść do szkoły. „ Hadrian zwrócił się do nowoprzybyłego.

„ A jednak. Jestem tutaj. „ odpowiedziała, Blaise, siadając na miejscu obok Draco.

„ Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

„ Matka ponownie wyszła za matkę i chce mnie poznać z jej nowym, idiotycznym matką. „ Blaise prychnął.

„ Znowu? „ spytała Daphne niedowierzającym tonem. Pani Zabini była, a piękna... dam..., nawet w wieku 35 lat. Brała, a lub już siedem razy a kiedy z jej matką w tajemniczo koło, czy, swój żywot.

„ Ciekawe kiedy go zabije? „ zastanawiała się na głos Draco.

„ Około listopada? „ Blaise uśmiechnął się, siadając z obojętnością. Pani Zabini zawsze zwiadywała, a siadła z bogatymi matkami. Chociaż nigdy nie zostało to oficjalnie potwierdzone, kiedy z czystokrwistej elity wiedział, że zabija, a ich dla pieniędzy.

„ Grudzień. „ skorygowała Destiny. Widziała, a już to, uśmiechając się swoich zdolności jasnowidza. Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Blaise wstał, nie miał, co powiedzieć, gdy nagle mu przerwano.

„ Wybraniec nadchodzi! „ ktoś krzyknął, głos. Hadrian zignorował sytuację i obrócił się, siadając w kierunku Daphne by nawiązać rozmowę.

„ Przepraszam. Siedzicie w przedziale, który chcę. „ powiedział, zasmakany głos i Hadrian niechętnie się odwrócił, Zwinął, wargami z niesmakiem, patrząc na grubego Alexandra Pottera.

Uniósł, brew z chłodnym wyrazem twarzy i wskazał, na zewnętrzny przedział.

„ Och, przepraszam. Nie wiedziałem, że jesteś aż tak lepszy i nie zauważyłeś wszystkich innych pustych przedziałów.

Wybraniec poczerwieniał, a jego widownia sapnęła, a zdumiona. Alexander Potter poprawił, hardo okulary przed spojrzeniem na niego.

â€" Masz tupet, zabieraj...c mÃ³j przedziaÅ¸.

â€" Pewnie mam.

â€" Haha. To byÅ¸,o _bardzo_ Å¸mieszne. â€" powiedziaÅ¸, Alexander sarkastycznie. â€" Ale serio, wyÅ¸,aÅ¸cie.

â€" A jeÅ¸li nie? â€" zapytaÅ¸, Hadrian groÅ¸nie, wstajÅ¸...c powoli.

Alexsander cofnÅ¸...Å¸, siÅ¸™ nieznacznie.

â€" WynoÅ¸ siÅ¸™ z mojego przedziaÅ¸u, zanim rzucÅ¸™ na ciebie klÅ¸...twÅ¸™. â€" syknÅ¸...Å¸, Hadrian, cieszÅ¸...c siÅ¸™ przestraszonym wyrazem twarzy Pottera, gdy ten zasunÅ¸...Å¸, ich drzwi, mruzcÅ¸...c pod nosem coÅ¸>, co brzmiaÅ¸,o "ci cholerni Å¸lizgoni."

Draco uÅ¸miechaÅ¸, siÅ¸™ szeroko, a Destiny wybuchnÅ¸™Å¸,a Å¸miechem, ktÃ³ry brzmiaÅ¸, prawie tak samo przeraÅ¸ajÅ¸...co, jak jej szalonej matki.

â€" CÃ³Å¼, to byÅ¸,o interesujÅ¸...ce. â€" mruknÅ¸™Å¸,a Daphne, oglÅ¸...dajÅ¸...c swoje doskonale wypielÅ¸™gnowane paznokcie.

â€" Kto gra w eksplodujÅ¸...cego durnia? â€" zaoferowaÅ¸, Blaise, wyciÅ¸...gajÅ¸...c karty. ByÅ¸,a to trudna gra, zwÅ¸,aszcza jeÅ¸li graÅ¸,o siÅ¸™ przeciwko Å¸lizgonom. Na dÅ¸,uÅ¼szy czas oddali siÅ¸™ grze. W koÅ¸cu Hadrian wygraÅ¸,, choÅ¸t Destiny byÅ¸,a bardzo blisko. Draco miaÅ¸, spalone brwi i klÅ¸...Å¸, pod nosem. Blaise nie mogÅ¸,a przestaÅ¸t siÅ¸™ z niego Å¸miaÅ¸t, co spowodowaÅ¸,o, Å¼e Malfoy miotnÅ¸...Å¸, w niego klÅ¸...twÅ¸... Daphne przewrÃ³ciÅ¸,a oczami i odreperowaÅ¸,a mu brwi jednym machniÅ¸™ciem rÃ³dÅ¼ki.

Ich przepychanka zostaÅ¸,a przerwana, gdy drzwi do kabiny otworzyÅ¸,y siÅ¸™ powoli, a wysoki chÅ¸,opak stanÅ¸... w progu wÅ¸ciekle siÅ¸™ rumieniÅ¸...c.

â€" P-Przepraszam. Nie wiedziaÅ¸,em, Å¼e ten przedziaÅ¸, jest peÅ¸,en. â€"wyjÅ¸...kaÅ¸,, odwracajÅ¸...c siÅ¸™ do wyjÅ¸cia.

â€" Zatrzymaj siÅ¸™. â€" rozkazaÅ¸, Hadrian, powodujÅ¸...c Å¼e chÅ¸,opiec zamarzÅ¸, w miejscu. â€"Jak masz na imiÅ¸™?

â€" Neville. Neville Longbottom.

â€" WiÅ¸™c jesteÅ¸> czystokrwisty? â€" Draco uniÅ¸sÅ¸, brew. SÅ¸,yszaÅ¸,, Å¼e rodzina Longbottoma byÅ¸,a po Å¸wiatÅ¸,ej stronie czystej krwi.

â€" T-tak. Czy coÅ¸> siÅ¸™ staÅ¸,o?â€" zapytaÅ¸, Neville ostroÅ¼nie.

>â€" Oczywiście, Å¼e nie. ChodÅ¸, siadaj. Nazywam siÅ¸™ Hadrian. To Blaise, Draco, Destiny i Daphne. â€" powiedziaÅ¸, Hadrian miÅ¸kko, i wskazaÅ¸, na miejsce obok Blaise'a.<p>

Neville wyglÅ¸...daÅ¸, na zaskoczonego ich dziwnÅ¸... dobrociÅ¸... W kaÅ¼dej innej kabinie do ktÃ³rej wszedÅ¸,, byÅ¸, wyÅ¸miewany i wyrzucany za drzwi. Nie chcÅ¸...c przepuÅ¸ciÅ¸t okazji, Neville oklapÅ¸, na siedzeniu niepewnie.

„ Dlaczego jeste> taki nerwowi? Nie gryziemy. Cho&#amp;#224; nie jestem pewna co do Draco. „ Destiny roze>mia&#amp;#224;, a si&#amp;#224; do Neville'a. Brzmia&#amp;#224;, o to dla niego jak dzwoni&#amp;#224;enie tysi&#amp;#224;ca dzwoneczk&#amp;#224;w. Ch&#amp;#224;, opiek powoli si&#amp;#224; rozlu&#amp;#224;ni&#amp;#224;, , ale wci&#amp;#224;...&#amp;#224; wierci&#amp;#224;, si&#amp;#224; od czasu do czasu. Z l&#amp;#224;kiem spojrze&#amp;#224;, na srebrnego w&#amp;#224;...a i zadr&#amp;#224;...&#amp;#224;.

„ Dlaczego masz w&#amp;#224;...a? „ zapyta&#amp;#224;, , wskazuj&#amp;#224;...c na d&#amp;#224;,ugiego gada zwini&#amp;#224;tego na ramieniu Hadriana. „ Czy on k&#amp;#224;...sa?

„ Nie martw si&#amp;#224;. Nie ugryzie, chyba &#amp;#224;e mu rozka&#amp;#224;...&#amp;#224;. „ Hadrian u&#amp;#224;miechn&#amp;#224;...&#amp;#224;, si&#amp;#224; kr&#amp;#224;...tko.

„ A jest truj&#amp;#224;...cy?

„ Bardzo.

„ My&#amp;#224;...la&#amp;#224;,em, &#amp;#224;e lista kaza&#amp;#224;,a nam mie&#amp;#224;...&#amp;#224;, kota, lub ropuch&#amp;#224;...&#amp;#224;.

Blaise pochyli&#amp;#224;, si&#amp;#224; do Neville'a i szepn&#amp;#224;...&#amp;#224;, konspiracyjnym tonem.

„ Trzymamy go troch&#amp;#224;...&#amp;#224; w tajemnicy. Nie m&#amp;#224;...w nikomu, dobrze?

Neville pokiwa&#amp;#224;, g&#amp;#224;,ow&#amp;#224;... ze &#amp;#224;mierteln&#amp;#224;... powag&#amp;#224;... Blaise dramatycznie rozejrze&#amp;#224;, za ewentualnym pods&#amp;#224;,uchem.

„ Hadrian po prostu nie lubi przestrzega&#amp;#224;...&#amp;#224; zasad.

Ca&#amp;#224;,a kabina wybuchn&#amp;#224;...&#amp;#224;,a &#amp;#224;miechem, &#amp;#224;,...cznie z Neville'm. Polubi&#amp;#224;, tych ludzi; traktowali go tak, jakby by&#amp;#224;, jednym z ich najlepszych przyjaci&#amp;#224;...&#amp;#224;.

„ Jestem taki podekscytowany, &#amp;#224;e id&#amp;#224;... do Hogwartu. Moja babcia zawsze powtarza&#amp;#224;,a mi, &#amp;#224;e jestem char&#amp;#224;,akiem, wi&#amp;#amp;#224;...c kiedy dosta&#amp;#224;,em list z Hogwartu to by&#amp;#224;,a niespodzianka! Nawet je&#amp;#224;...li mam ledwo jakie&#amp;#224;... magiczne umiej&#amp;#224;...tno&#amp;#224;...ci, to przynajmniej mam szans&#amp;#224;... tu by&#amp;#224;...!

„ wykrzykn&#amp;#224;...&#amp;#224;.

Draco zesztwytnia&#amp;#224;, i spojrze&#amp;#224;, na ch&#amp;#224;,opca.

„ Twoja babcia powiedzia&#amp;#224;,a, &#amp;#224;e jeste&#amp;#224;... char&#amp;#224;,akiem?

„ Tak. Nie lubi mnie za bardzo. „ wyja&#amp;#224;...ni&#amp;#224;, przygn&#amp;#224;...biony Neville.

„ Idziesz do Hogwartu, wi&#amp;#amp;#224;...c masz magi&#amp;#224;... wewn&#amp;#224;...trz. „ zauwa&#amp;#224;...y&#amp;#224;, Blaise.

Destiny patrzy&#amp;#224;,a na Neville'a, obserwuj&#amp;#224;...c go uwa&#amp;#224;...nie. Jej du&#amp;#224;...e niebieskie oczy rozszerzy&#amp;#224;,y si&#amp;#224; i u&#amp;#224;miechn&#amp;#224;...&#amp;#224;,a si&#amp;#224; ciep&#amp;#224;,o.

„ Masz bardzo du&#amp;#224;...o energii, po prostu nie nauczyli ci&#amp;#224;, jak jej u&#amp;#224;...ywa&#amp;#224;...&#amp;#224;.

Neville posmutnia&#amp;#224;,.

„ Szczerze w&#amp;#224;...tpi&#amp;#224;...&#amp;#224;, ledwo mog&#amp;#224;... uwalnia&#amp;#224;... iskry z r&#amp;#224;...&#amp;#224;d&#amp;#224;...ki.

„ Nikt nie powinien w...tąpić w jasnowidza, Longbottom. „ onajmi, Draco powa...nie.

„ Jeste... Prorokini...!? „ wydysza, Neville. „ Kurcz...™, to jest niesamowite!

„ Ma racj...™. Mo...esz by... wielki, gdyby... tylko mia, odpowiednie wp...ywy i przyjaci...™, . „ powiedzia, Zabini.

„ Dlaczego jeste...cie dla mnie tacy mili? Wszystkie inne dzieci ...mia...y si...™ ze mnie i od razu kaza...y mi wyj...™. „ powiedzia, z przykr...™ min...™.

„ A potrzebujemy powodu? Wygl...dasz na dobrego dzieciaka, po prostu jeste... nieco zbyt nerwowy i ciapowaty. Musimy tylko wyostrzy...™ ci...™ trochę...™... A potem si...™ na nich zem...cisza. „ Daphne u...miechn...™, a si...™.

„ Nie wiem ... Nie jestem zbyt dobry. W niczym. „ wymamrota, . Hadrian rzuci, mu mroczne, twarde spojrzenie.

„ Przesta...™, w siebie w...tąpić. Jeste...™ wielkim czarodziejem i musisz w to uwierzy...™, inaczej b...™dziesz s...™,aby. „ skarci, go.

W...nie w tym momencie Neville Longbottom dozna, objawienia. Naprawd...™ by, silnym, czystokrwistym czarodziejem a w przysz...™,o...ci m...™,by sta...™ si...™ jeszcze lepszy. Hadrian i jego przyjaciele pomogli mu zrozumie...™ to w ci...™gu pi...™ciu minut, od pierwszego spotkania z nimi. Wyci...gneli go z dr...™cej skorupy i potraktowali jak jednego z nich. Od tego momentu, Neville Longbottom wiedzia, , ...™e b...™dzie lojalny wobec tych ludzi, cho...™by nie wiem co. Nadszed, czas, by przesta...™ by...™ tch...™rzliwym, chwiej...™ym si...™, ma...™,ym ch...™,opcem. Nadszed, czas, by zacz...™...™ dzia...™,a...™ jak pot...™...™ny czarodziej i pokaza...™ ...™wiatu, ...™e jest godny bycia przyjacielem Hadriana i reszty.

Wszyscy zauwa...™yli ogromn...™ zmian...™ w postawie Neville'a, gdy wyprostowa, si...™ i wyg...™adzi, swoje szaty. Jego r...™ka nie zadr...™a, a oczy zap...™,on...™,y siln...™ determinacj...™.

„ Mam wra...™ienie, ...™e b...™dziemy dobrymi przyjaci...™,mi. „ stwierdzi, Hadrian, odchylaj...™c si...™ w fotelu.

„ Nawet nie potrzebujecie mnie, aby to potwierdzi...™. „ Destiny u...™iechn...™, a si...™ i Neville odpowiedzia, jej tym samym. Nie obchodzi...™,o go, ...™e wszyscy w poci...™gu nazwali tych ludzi z...™ymi, nie obchodzi...™,o go, ...™e wszyscy si...™ ich bali. Byli to pierwsi ludzie kt...™rzy powitali go tak ciep...™o, co by...™o ironiczne, poniewa...™ ...™szlizgoni mieli tendencj...™ do lodowato...™ci. Chcia, by...™ tak g...™,adki i elegancki jak oni. Oboj...™tnie kim byli, byli jego jedynymi przyjaci...™,mi.

„ Nie chc...™ zabrzmie...™ niegrzecznie, ale ka...™dy m...™wi...™, , ...™e rzuci...™,e...™ mroczn...™ kl...™tw...™ w Aleksandra Pottera, poniewa...™ by, p...™,krwi. Czy to prawda? „ zapyta, Neville.

Hadrian skrzywi, si...™.

„ Nie, nie zrobię, em mu nic, oprócz wywalenia go z przedziału. Głupiec ucieka, jak najdalej. I nie mam nic przeciwko paskudzi, krwiakom. Nawet niektórzy mugolaki są... w porządku. Po prostu nie lubię Potterów i nienawidzę mugoli.

„ Ale on jest Wybrańcem! „ wykrzyknął, Neville.

„ Powiedz mi Neville' u, dlaczego jest Wybrańcem?

„ Ponieważ przepowiednia powiedziała, a „

„ Czy zrobię, coś, co sprawi, o jakie powinien być czczony? Czy w ogóle widział, jakim głupcem on jest?

„ No nie, ale „

„ Dokładnie. Gdy zrobi coś godnego, mogą go szanować. Ale do tego czasu jest tylko stratą powietrza i bezwartościowym mieciem. „ Hadrian wysyczał, ze złości.

Neville patrzył, na niego szeroko otwartymi oczami.

„ Uspokój się. „ szepnęła, a Destiny. Hadrian powoli zaczął, się relaksować, ale czuł, jak krew cięgle wrze w jego ciele.

„ Nie, on ma rację. „ Neville powiedział, cicho. „ Ludzie, którzy nie zasługują... na szacunek, nie powinni zachowywać się tak, jakby mieli do niego prawo.

„ Racja. „ powiedzieli razem Draco i Blaise.

Rozległo się pukanie do drzwi, a Zabini niechętnie otworzył, drzwi.

„ Coś z wózka, kochaneczki? „ zapytała, pulchna pani, wskazując na wózek obciążony ogromną... ilością... cukierków i przekąsek.

Blaise odwrócił się, się w kierunku swojego towarzystwa i uniósł, brwi pytając...co.

„ Weźmiemy trochę... wszystkiego. „ powiedziała, Hadrian stanowczo, wyciągając... pieniądze... z wózka, asnej saszetki. „ Ja stawiam.

„ Nie jesteśmy biedni, Hadrian. „ zadrwił, Draco. „ Nie musisz kupować... nam cukierków.

Hadrian zignorował, go i dał, do ręki sprzedawczyni kilka galeonów. Spojrzała, zdumiona duży... ilością... pieniędzy, ale wydzieliła, a mu cukierki. Riddle wrzucił, wszystko na stolik i zamknął, drzwi przed zająciem swojego miejsca.

„ Zamknij się i jedź. „ rozkazał, po zauważeniu, że nikt nie zrobił, żadnego ruchu aby dotknąć jego skóry. Blaise wzruszył, ramionami i wpakował, sobie do ust rękawiczkę... lukrecję.

„ Neville, ty też... możesz. Jesteś... teraz naszym przyjacielem. „ powiedziała, Hadrian.

Twarz Neville'a rozjaśniła, a się w szerokim uśmiechu i chwycił, czekoladowe kandydy.

„Dziękuję Hadrian. Przepraszam, trochę wspomniałem o Potterze.

Hadrian machnął ręką i otworzył, pudełko fasolek wszystkich smaków Bertiego Botta.

Podał, Draco jedną o ciekawym, zielonym kolorze, a sam spróbował, pomarańczowo-brązową fasolkę.

„Uh! Smakuje jak trawa! „ Draco skrzywił, się i wytarł, język chusteczką.

„Skąd wiesz jak smakuje trawa? „ spytał, a Destiny ciekawie.

Nie odpowiedział, ale zarumienił, się lekko.

„Mają to tosty. „ powiedział, Hadrian. „ Dziwnie, ale nie chcą, kowicie je.

Neville wahał, się przed spróbowaniem, ale szczęśliwie dostał, kokosa. Blaise nie miał, tyle szczęścia, co skończył, o się zjedzeniem fasolki o smaku szpinaku. Daphne odmówiła, spróbowania, bojąc się, trochę trafi na obrzydliwy smak. Zamiast tego, ona i Destiny nadgryzły, cukrowe chmurki.

Drzwi do kabiny rozsunęły, się ponownie i obca dziewczyna wyliznęła, się do rodzka.

„Um, _czyżby_. „ powiedziała, a Daphne, lekko zirytowana jej nagłym wejściem bez zaproszenia.

„Och, przepraszam za to wtrącenie się.

„I powinnaś. „ odparł, Draco. Jej promienny uśmiech znikł, ale zignorowała, to.

„Chciał, tylko powiedzieć, trochę jesteście bardzo blisko do Hogwartu, więc może chcielibyście zmienić swoje szaty. „ wyjaśniła, a. „ Ale widzisz, trochę są... już zmienione. Jestem Hermiona Granger. „ uśmiechnęła, się szeroko.

Hadrian spojrzał, na jej dwa ogromne, wystające przednie zęby. Wąsy miała, a gąste z dzikimi, nieposkromionymi lokami. Ale posiadała, te małe dre oczy i Hadrian pomyślał, trochę Hermiona Granger może im się przydać w przysługę.

„Miło cię poznać, panno Granger. „ powiedziała, cicho, chwytając jej wyciągniętą rękę. Zamiast potrzebować się, powiódł, ją do ust i złożył, delikatny pocałunek na jej dnie. Hermiona wyglądała, na oszołomioną przez chwilę i zarumieniła, się mocno.

„Jestem Hadrian Riddle. To jest cudowna pani Daphne Greengrass, a ta dwójka to Neville Longbottom i Blaise Zabini. To jest Destiny. A ten pompatyczny blondas tam, to Draco Malfoy. To moi przyjaciele. „ wprowadził, ją. Hadrian. Daphne machnęła, a jej niechętnie, ale

Blaise rzucił, jej przyjazne spojrzenie. Neville uśmiechnął się lekko, a Draco przeanalizował, jak od gry do do, u wrednym wzrokiem.

„Granger. Nie wierzę, że są, yszają, em o jakiś Grangerach. „myła, go, no, patrz...c na Hermiona z niemym pytaniem.

„To dlatego, że moi rodzice to mugole. Widzisz, jestem mugolakiem.

„Uroczo. „powiedziała, sarkastycznie, odwracając się.

„Zignoruj go. Nienawidzi mugoli i wszystkiego co ma cokolwiek wspólnego z mugolskim światem. „powiedziała, Hadrian, patrz...c na Dracona.

„Co za zbieg okoliczności. Też ich nie lubię. „powiedziała, a cicho.

„Naprawdę? Ale dorastała z nimi? Jak możesz ich nie lubić? „Hadrian zapytał, ze zdziwieniem. Zastanawiała się, czy Hermiona nie doświadczyła, a czego w stylu 'Dursleyów'.

„Och, to jest historia na inny dzień. „wyszeptała, a ze smutkiem. Przez chwilę panowała cisza, zanim Draco przemówił.

„Co jest? Szlama nienawidząca mugoli? „wycedziła, szyderczo. Brzmiało to dziwnie podobnie do goścu Lucjusza.

„Czy masz jakiś problem? Rozumiem, że lubisz mugoli, ale mam prawo do własnego zdania. „powiedziała, a Hermiona wyniośle, zadzierając nos.

„Jak chcesz! Nie jestem miłośnikiem mugoli! „Draco był, bliski wybuchu.

„To tak, jakby konkurowali w tym, kto jest najbardziej arogancki. „szepnęła, a Daphne. Hadrian stał, umiła, śmiech.

„Draco. „Hermiona spojrzała, a w gronie i w dół, zanim uśmiechnęła się chytrze. „Prawie mnie nabrała, e, mugolaku.

„Ty mała...

Hadrian uniósł rękę, uciszając Draco, zanim zdążyła, powiedziała, co bardziej nieuprzejmego. Oboje mierzyli się wzrokiem, napięcie było, o tak gęste, że można je było, o ciąć nożem.

„Usiądziesz, Hermiono? „zapytał, Hadrian w końcu. Draco jąknął, dźwięcznie i przewrócił, oczami.

„Bardzo chętnie. „Hermiona sztyletowała wzrokiem Malfoy'a. Uśmiechnęła się, odsko do Hadriana, przed opadnięciem z wdziakiem obok niego.

„Więc do jakiego domu chcielibyście trafić? Ja chciałabym Gryffindor!... Sam dyrektor był, w tym domu. Ravenclaw też nie

by,by z,y, ale Slytherin!

Wszyscy w kabinie spojrzeli na nią... Draco kipiał, pod swoją arogancją... maską...

" Co jest z tego w Slytherinie? " zapytał, a Daphne, niebezpiecznie mrużyła oczy.

" Czytałam, że każdy mroczny czarodziej jest z tego domu.

Draco spojrział na Hermionę. Zaczynał, nienawidzić szlamów coraz bardziej.

" Nie wierz we wszystko, co przeczytasz. " warknął. " Tak się skada, że idę do Slytherinu. To jest najbardziej wymagający z domów. Akceptuję tylko najlepszych z najlepszych. " Draco spojrział na Hermionę z pogardą... " Szczerze, Slytherin cię nie przyjmie, szlamie.

" To co Draco stara się powiedzieć? " Hadrian przerwał, przed tym, zanim rozwinął następną argument. " to to, że Slytherin ma tendencję do studentów czystej krwi. Nie wszyscy wybitni stamtąd są czarodziejami Ciemności, Hermiono. Draco ma rację, nie należy wierzyć we wszystko to, co się mówi. Prawdą jest, że wielu z nich stało się mrocznymi czarodziejami, ale to był ich wybór. Czarodziej może stać się ciemny, bez względu na to z jakiego jest domu. Nie powinno się chodzić i rozpowiadać takie rzeczy, w przeciwnym razie ludzie mogą się zdenerwować.

Hermiona pokiwała głową ze zrozumieniem.

" Przykro mi, ale taki chęć opieki? Tak, ozleję, powiedziała, że zlizgani wyrzucili duży z, a, więc myślałam, że ma rację.

Blaise zamiał, się głośno.

" Nazwa, a Weasleya ozleję! Nie dbam o twój krew, od dziś jesteś moją najlepszą przyjaciółką!

Hermiona uśmiechnęła się,

" Nie mogę, am uwierzyć, że go posuchałam. Był, wyższy niż troll i miał, nawet brud na nosie.

" Opowiedz mi o nim. Ten pociąg jest pełen brudu. " Draco uśmiechnął się, i spojrział na Hermionę. Hadrian strzelił, go ostrzegawczym spojrzeniem. Malfoy przewręcił, oczami, ale wycofał się z niechęcią...

" Dojedziemy. " kto westchnął.

Hadrian uśmiechnął się, gdy zobaczył sylwetkę zamku za oknem. W końcu, do Hogwartu.

Po tylu latach treningu, Hadrian wreszcie miał, zamiar pokazać wiatu, do czego jest zdolny.

.
. .
. .
. .
. .
. .
. .
OgÅ,oszenia parafialne!

1. ZnalazÅ,am cudownÄ... betÄ™, Isanis, wiÄ™c teraz ten fanfik bÄ™dzie mniej kulaÅ,, a wy nie bÄ™dziecie siÄ™ musieli mÄ™czyÄ† z bÄ™dami i literÄ³wkami. Isanis, spadÅ,aÅ> mi z nieba!^^

2. Nie mam pojÄ™cia co zrobiÄ† z ksywkÄ... Rona. ZdecydowaÅ,am siÄ™ na Å•ozleja bo brzmi podobnie do Weasley, choÄ† w orginale jest 'Weasel' co znaczy 'Å,asica' . Od tej chwili nasza grupka bÄ™dzie tak siÄ™ do niego zwracaÄ†, i chciaÅ,abym zrobiÄ† to tak, by miaÅ, o polskie rÄ™ce i nogi. Co o tym myÅ>licie? Piszcie wÅ,asne propozycje w komentarzach moÅ¼e coÅ> wspÄ³lnie wymyÅ>limy!:))

10. Nareszcie (IIcz)

SÄ,Ã³w kilka od Isanis: hej, jest to mÄ³j drugi poprawiony rozdziaÅ, w karierze. Nigdy wczeÅ>niej nie miaÅ,am do czynienia z pracÄ... bety, albo bardzo siÄ™ staram by wyszÅ, o jak najlepiej, tak samo jak nasza wspaniaÅ,a tÅ,umaczka MaryAnn. ProszÄ™ zatem o wyrozumiaÅ,oÅ>Ä† i cierpliwoÅ>Ä†. JeÅ>li macie jakieÅ> rady/sugestie czy coÅ> Wam nie pasuje, piszcie o tym Å>miaÅ, o w komentarzach, kaÅ¼da pomoc siÄ™ przyda :)

Pozdrawiam

Hogwart [1 wrzeÅ>nia]

PociÄ...g powoli zatrzymaÅ, siÄ™, Hadrian wstaÅ,, rozciÄ...gajÄ...c zeszytniaÅ,e koÅ„czyny. Byli tutaj. Nareszcie. ChÅ,opcy pomogli dziewczynom z ich багаÅ¼ami, a Hermiona opuÅ>ciÅ,a ich, idÄ...c po swÄ³j wÅ,asny. Hadrian ukryÅ, Merkury'ego z powrotem w swoim ekwipunku.

â€" Idziemy? â€" zapytaÅ,. Wyszli z pociÄ...gu, odkÅ,adajÄ...c swoje kufry, przy stercie innych na zewnÄ...trz pociÄ...gu.

â€" Pirszorocznici! Pirszorocznici! Pirszorocznici do mnie! â€" wysoki mÄ™Å¼czyzna wymachiwaÅ, rÄ™kÄ... z latarniÄ..., krzyczÄ...c ponad tÅ,umem. Hadrian nie miaÅ, pojÄ™cia po co mu latarnia, bo byÅ, ogromny i bez tego zwracaÅ, uwagÄ™, ale ruszyÅ, w jego stronÄ™. Wszyscy podÄ...Å¼yli za nim. MÄ™Å¼czyzna wyglÄ...daÅ, jak olbrzym, a jego duÅ¼a, wÄ™głowo-czarna broda, dodawaÅ,a mu dzikoÅ>ci. Zdaniem Hadriana zachowywaÅ, siÄ™ grubiaÅ„sko i zbyt gwaÅ,townie wpychaÅ, dzieciaki do Å,odzi.

â€" Nie wincyj niÅ¼ czwÄ³rka na jednÄ...! â€" darÅ, siÄ™, potykajÄ...c

siÄ™ co chwila. Destiny zachichotaÅ, a - nie trzeba byÄ™ geniuszem, by wiedzieÄ™, o czym pomyÅ>laÅ, a.

Hadrian, Destiny, Draco i Daphne usiedli w jednej Å, odzi. Neville i Blaise wziÄ™li Å, Å³dkÄ™ z HermionÄ... i Terry'm Boot'em. Rozejrzeli siÄ™ i zobaczyli Weasley'a i Potter'a krzyczÄ...cych z podniecenia. Kiedy zbliÅ¼ali siÄ™ do zamku, Hadrian zastanawiaÅ, siÄ™, czemu wszyscy wyglÄ...dajÄ... jak ryby z otwartymi ustami. Zamek byÅ, ogromny, tajemniczy i niezwykÅ, y wiÄ™c nawet on - przywykÅ, y do luksusÅ³w - byÅ, nim zafascynowany, ale nie przesadzaÅ, z ocenÄ...

â€" SpÅ³jrz Hadrian! Czy to nie jest ekscytujÄ...ce! Zamek jest Å>liczny! â€" wykrzyknÄ™Å, a Destiny, wpatrujÄ...c siÄ™ przed siebie w zachwycie.

â€" ImponujÄ...cy. â€" powiedziaÅ, krÄ³tko. Daphne uÅ>miechnÄ™Å, a siÄ™ porozumiewawczo do niego, ale nic nie powiedziaÅ, a.

Dotarli do dokÅ³w, Hadrian szarmancko pomÅ³gÅ, dziewczÄ™tom wyjÅ>Ä™ z Å, odzi. Weszli do zamku przez duÅ¼e, drewniane drzwi, a oczy Riddla rozszerzyÅ, y siÄ™.

Hol byÅ, ogromny, prawie tak duÅ¼y jak jedna z sal balowych w Dworze Riddle'Å³w. Schody przesuwajÄ, y siÄ™ nieustannie, a portrety szeptaÅ, y miÄ™dzy sobÄ... Wzrok Hadriana padÅ, na nazbyt znajomÄ... twarz Lily Potter, staraÅ, siÄ™ reagowaÄ™ na niÄ... obojÄ™tnie, uÅ¼ywajÄ...c jednej z jego najlepszych masek.

Brodaty dzikus doczÅ, apaÅ, do uczniÅ³w i stanÄ...Å, przed nimi.

â€" No, cholibka, to jest hol wejÅ>ciowy. A tamta to profesor Lily Potter. BÄ™dzie z wami czekaÄ™ na profesor McGonagall. â€" duÅ¼y niedoÅ, Ä™ga machnÄ...Å, ogromnÄ... Å, apÄ... w jej stronÄ™.

Zielone oczy jego byÅ, ej matki zwrÄ³ciÅ, y siÄ™ w stronÄ™ Hadriana po raz pierwszy od bardzo dÅ, ugiego czasu. ZaczÄ™Å, a przemowÄ™.

â€" Witam wszystkich, jestem profesor Potter. UczÄ™ mugoloznastwa w Hogwarcieâ€|

Draco parsknÄ...Å, cicho w stronÄ™ Hadriana.

â€" Mugoloznastwo. Jak bezuÅ¼ytecznie.

Alexsander Potter odwrÄ³ciÅ, siÄ™ do Dracona i spojrzeÅ, na niego.

â€" Wiem, kim jesteÅ>, Malfoy. MÄ³j tata powiedziaÅ, mi o tobie i o twojej rodzinie ÅšmiercioÅ¼ercÅ³w.

Draco uniÅ³sÅ, rÄ™kÄ™, ale zostaÅ, w porÄ™ zÅ, apany przez Blaise'a. MoÅ¼e i to co mÄ³wiÅ, Alexsander, byÅ, o prawdÄ..., ale jak Å>miaÅ, powiedzieÄ™ to w ich stronÄ™ w tak bezczelny sposÅ³b.

Hadrian zwrÄ³ciÅ, siÄ™ do byÅ, ego brata, mruÅ¼Ä...c oczy.

â€" UwaÅ¼aÅ, bym na sÅ, owa, Potter. â€" zawarczaÅ, niebezpiecznie na co Alexsander cofnÄ...Å, siÄ™ nieznacznie.

â€" Neville? Czy to ty? Dlaczego jesteÅ> z nimi?! To przebrzydli

Â>lizgoni! Trzymaj siÄ™ od nich z daleka! â€" wrzasnÄ...Ä, gÄ,oÄ>no rudowÄ,osy chÄ,opiec.

Neville spojrzeÄ, na niego gniewnie.

â€" Nie obraÄ¼aj moich przyjaciÄ³Ä, . Nigdy.

- Musisz byÄ† Weasley'em. â€" powiedziaÄ, Blaise, lustrujÄ...c go. â€" KtÄ³rym z nich?

â€" Nazywam siÄ™ Ron! â€" warknÄ...Ä, gniewnie.

- MÄ³j ojciec powiedziaÄ, mi, Ä¼e wszyscy Weasley'owie majÄ... rude wÄ,osy, piegi i wiÄ™cej dzieci, niÄ¼ ich na to staÄ†. â€" Draco uÄ>miechnÄ...Ä, siÄ™ szyderczo.

â€" Wystarczy moi drodzy, nie kÄ,Ä†cie siÄ™! â€" Lily przerwaÄ, a swÄ... przemowÄ™, by wprowadziÄ† porzÄ...dek. Na szczÄ™Ä>cie nie sÄ,yszaÄ, a treÄ>ci rozmowy, tylko uniesione gÄ,osy. RozglÄ...daÄ, a siÄ™ po uczniach, jakby czegoÄ> szukaÄ, a Ä¼ jej oczy spoczÄ™Ä, y na Hadrianie. Kobieta rozszerzyÄ, a je w szoku, usta otworzyÄ, a lekko w geÄ>cie zdziwienia. RÄ™ce zaczÄ™Ä, y jej siÄ™ trzÄ...Ä>Ä† jak w febrze gdy zaczÄ™Ä, a podchodziÄ† bliÄ¼ej Hadriana. OddychaÄ, a gorÄ...czkowo, unoszÄ...c ramiona i Ä,apiÄ...c mocno chÄ,opca.

â€" Harry? Harry, to ty? WrÄ³ciÄ,eÄ>! TÄ™skniÄ, am za tobÄ..., tak bardzo! â€" pani Potter westchnÄ™Ä, a, przytulajÄ...c Hadriana tak mocno, jakby jej Ä¼ycie od tego zale¼aÄ,o. Wszyscy byli w szoku, gdy zobaczyli profesor wiÄ™Ä¼Ä...cÄ... w objÄ™ciach obcego, czarnowÄ,osego chÄ,opaka. DoskoczyÄ, do nich oburzony Aleksander, rozpoczynajÄ...c szamotaninÄ™.

â€" Mamusiu! PuÄ>Ä† tego zÄ,ego dzieciaka! â€" jÄ™czaÄ, Wybraniec, odciÄ...gajÄ...c matkÄ™ od wroga.

Hadrian spojrzeÄ, na niÄ... chÄ,odno i otrzepaÄ, szatÄ™.

â€" Wiem, Ä¼e jestem atrakcyjny, ale staraj siÄ™ trzymaÄ† swojÄ... matkÄ™ z dala ode mnie, co Potter? â€" uÄ>miechnÄ...Ä, siÄ™ kpiÄ...co.

Aleksander skrzywiÄ, siÄ™ i szarpaÄ, matkÄ™ dalej, prÄ³bujÄ...c uspokoiÄ† jej narastajÄ...cÄ... histeriÄ™.

â€" Mamo co ty robisz? UspokÄ³j siÄ™, mamoâ€|!

- Harry! Harry, tak mi przykro!... â€" wyÄ, a czarownica, prÄ³bujÄ...c siÄ™gnÄ...Ä† Hadriana. â€" ...wrÄ³Ä† do mnie! Do twojej rodziny! TÄ™sknimy za tobÄ...! Ja tÄ™skniÄ™ za tobÄ...! â€" Ä,zy spÄ,ywaÄ, y jej po policzkach gÄ™stymi strugami.

- Wariatka - mruknÄ...Ä, Neville. W ostatnim momencie odciÄ...gnÄ...Ä, w tyÄ, Hadriana, zanim kobieta zdÄ...Ä¼yÄ, a go znÄ³w zÄ,apaÄ†. ChÄ,opak uÄ>miechnÄ...Ä, siÄ™ w podziÄ™kowaniu, ale dalej patrzyÄ, wrogo na Lily Potter. Nie wiedziaÄ,, jak rozpoznaÄ, a go po ceremonii przyjÄ™cia. PrzecieÄ¼ jego wyglÄ...d ulegÄ, ogromnej zmianie. WciÄ...Ä¼ pÄ,akaÄ, a, ale Hadrian miaÄ, niewzruszone spojrzenie. _Dobrze_, pomyÄ>laÄ, . _Powinna czuÄ† siÄ™ winna._

- Profesor Potter, proszÄ™ siÄ™ opanowaÄ†! Dyrektor chce z tobÄ...

natychmiast porozmawiaj w swoim gabinecie! - ostry głos uciął, natychmiast awanturę. Wszystkie oczy odwróciły się, by zobaczyć sztywną... kobietę z szarzejącymi włosami spiętymi w ciasny kok i okularami zsuniętymi prawie na czubek nosa. Jej reprimenda sprawiła, że wszyscy zamilkli. Kobieta odesłała, a przecież... nauczycielką i zwróciła swój wzrok na pierwszorocznych uczniów. Gdy mówiła, słychać było jej wyraźny, szkocki akcent.

- Witamy w Hogwarcie. Jestem profesor Minerva McGonagall. Za parę chwil przejdziecie przez te drzwi i dojdziecie do swoich klas, ale zanim to nastąpi będziecie przydzieleni do jednego z czterech domów. Są to Gryffindor, Hufflepuff, Ravenclaw i Slytherin. Odkąd zamieszkacie tu, w Hogwarcie, dom do którego zostaniecie przydzieleni stanie się waszym... nowym... rodziną... Wasze sukcesy będą przynosić punkty waszemu domowi, a wasze porażki je odbierają. Na końcu tego roku dom z największą ilością punktów zdobędzie Puchar Domów. Macie trochę czasu, zanim przekroczycie próg Wielkiej Sali. Sugeruję, abyście w tym czasie przygotowali. Ceremonia przydziału odbędzie się w obecności całej szkoły, więc sugeruję abyście przeznaczyci ten czas na zadbanie o swój wygląd.

Posłała kwaśne spojrzenie w stronę Weasley'a który miał ubrudzony nos. Hadrian przygryzł swoje, już perfekcyjne, włosy i nieskazitelną szatę. Draco, po jego lewej, nerwowymi ruchami poprawiał wszystko, nawet swoje skarpетки.

- Słyszałam, że test będzie trudny! - ktoś głośno wyszeptał, na co Blaise chrząknął, z rozbawieniem.

Hermiona odchodziła od zmysłów i szeptała pod nosem wszystkie zaklęcia, które już znała. Odwróciła się do Hadriana.

- Co myślisz, że to może być? Paru starszych studentów mówi mi, że będziemy walczyć z trollem! Zastanawiam się jakich zaklęć użyć...

- Wątpysz na głos? Tiarę i ona ci przydzielili. - przerwał jej Hadrian.

- Gdybyśmy walczyli z trollem, umarłaby w ciągu kilku sekund. - mruknął, Draco. - Poza tym...

Przerwał, patrząc na perłowo-białe figury latające w powietrzu.

- Duchy! - ktoś wrzasnął, a Hadrian przewrócił oczami. Ludzie zaczęli krzyczeć w panice, gdy duchy zwolniły i zaczęły latać wokół nich.

- Mam nadzieję, że będziecie w Hufflepuffie! - rzekł Gruby Mnich, uśmiechając się serdecznie. - Moim starym domu!

Blaise parsknął, cicho, a Destiny chrząknęła, znacząc co.

- Spójrzcie, to Prawie Bezgłowy Nick! - jakiś uczeń wskazał na następnego ducha, dryfującego w powietrzu.

- Prawie Bezgłowy? - spytała Hermiona. - Jak może na być prawie bezgłowym?

Duch zatrzymaÅ, siÅ™ i odchyliÅ, swojÅ... gÅ,owÅ™, ktÅ³ra zwisaÅ,a na jednym Å>ciÅ™gnie. Daphne sapnÅ™Å,a zgorzona i robiÅ,a minÅ™ w stronÅ™ makabrycznego ducha.

- Za nic nie chcÅ™ byÅ† w jego domu.

- No, idziemy! - rozlegÅ, siÅ™ ostry gÅ,os MacGonagall. - Ceremonia przydziaÅ,u zaraz siÅ™ rozpocznie. UniosÅ,a gÅ,owÅ™ i wielkie, dÅ™bowe drzwi do Wielkiej Sali stanÅ™Å,y otworem.

- StaÅ„cie rzÅ™dem, jeden za drugim. Za mnÅ... - powiedziaÅ,a nauczycielka, prowadzÅ„c ich przez SalÅ™. Wszyscy westchnÅ™li, patrzÅ„c na ogromne pomieszczenie z czystym, nocnym niebem i latajÅ„cym wszÅ™dzie maÅ,yymi Å>wieczkami.

- Jest zaczarowane, Å¼eby wyglÅ„daÅ,o na prawdzie. CzytaÅ„am o tym w historii Hogwartu - powiedziaÅ,a Hermiona wszystkowiedzÅ„cym tonem.

Hadrian nie odpowiedziaÅ,. UtrzymywaÅ, chÅ„odne spojrzenie, kiedy jego wzrok Å>lizgaÅ, siÅ™ po wszystkim dookoÅ,a. Nigdy wczeÅ>niej niczego takiego nie widziaÅ,. Hogwart praktycznie lÅ>niÅ, magiÅ... i wszystko w nim byÅ,o fascynujÅ„ce. Oczy wszystkich obecnych skupione byÅ,y na pierwszorocznych i Hadrian miaÅ, nadziejÅ™, Å¼e wyglÅ„da na gotowego i pewnego siebie.

ZauwaÅ¼yÅ,, Å¼e Dumbledore patrzy na niego intensywnie. Nagle poczuÅ, lekkie, niemal niezauwaÅ¼alne, fale legilimencji, prÅ³bujÅ„ce wkraÅ>† siÅ™ do jego umysÅ,u. Szybko wzniÅ³sÅ, stalowe mury wokÅ³Å, wÅ„asnych myÅ>li. Prawie poczuÅ,, jak Dumbledore odbija siÅ™ od nich gwaÅ„townie i leci do tyÅ,u. Nie przegapiÅ, grymasu bÅ³lu na twarzy starego gÅ„upca. Hadrian ledwo powstrzymaÅ, siÅ™ od uÅ>miechu. Pierwszoroczni stÅ„oczyli siÅ™ dookoÅ,a podium, na ktÅ³rym staÅ, drewniany stoÅ„ek ze starym, znoszonym kapeluszem.

- Zanim zaczniemy, profesor Dumbledore powie kilka sÅ„Å³w. - obwieÅ>ciÅ,a McGonagall.

Hadrian obserwowaÅ, jak ten powolny i gÅ„upi dureÅ„, podnosi siÅ™ ze swojego krzesÅ„a, odziany w okazjonalne, czerwonebrÅ„zowe szaty. Daphne patrzyÅ,a ze wstrÅ™tem na ciuchy dyrektora, a Draco nawet nie prÅ³bowaÅ, ukryÅ† pogardy na swojej twarzy.

- ChciaÅ„bym najpierw coÅ> ogÅ„osiÅ†, zanim rozpoczniemy. - zagrzmiaÅ, Dumbledore. - Pierwszoroczni niech wiedzÅ„, Å¼e Zakazany Las, oczywiÅ>cie, jest zakazany. Pan Filch prosiÅ, mnie teÅ¼, bym wam przypomniaÅ,, Å¼e wstÅ™p na korytarz na trzecim piÅ™trze jest zabroniony dla wszystkich, o ile nie chcÅ„ umrzeÅ† w straszliwych mÅ™kach. DziÅ™kujÅ™ wam.

Oczy starca zwrÅ³ciÅ,y siÅ™ w kierunku McGonagall i siadÅ, z powrotem.

- Kiedy wywoÅ„am wasze nazwisko i imiÅ™, dana osoba nakÅ„ada tiarÅ™ i siada na stoÅ„ku.

Tiara drgnÅ™Å,a. Szew w pobliÅ¼u jej krawÅ™dzi rozpruÅ, siÅ™ szeroko jak otwarte usta i tiara zaczÅ™Å,a Å>piewaÅ†:

Może nie jestem >liczna,
Może i ,ach ze mnie stary,
Lecz choćby > wiat przeszuka,,
Tak m...drej nie znajdziesz tiary.
Możeecie mieć meloniki,
Możeecie nosić panamy,
Lecz jam jest Tiara Losu,
Co jeszcze nie jest zbadany.
Choćby > sw... g,ow™ schowa,
Pod pach™ albo w piasek,
I tak poznam kim jeste>,
Bo dla mnie nie ma masek.
Śmiao, dzielna m,odziey,
Na g,owy mnie wk,adajcie,
A ja wam zaraz powiem,
Gdzie odt...d zamieszkacie.

Może w Gryffindorze,
>Gdzie kwitnie m™stwa cnota,
Gdzie kr³uje odwaga
>I do wyczyn³w ochota.
A może w Hufflepuffie,
>Gdzie sami prawi mieszkają...,
Gdzie wierni i sprawiedliwi
>Hogwartu szko,y są... chwa,Ä...
A może w Ravenclawie
>Zamieszkać wam wypadnie
Tam p,onie lampa wiedzy,
>Tam m™drzem b™dziesz snadnie.
A jeżeli chcecie zdobyć
>Druh³w gotowych na wiele,
To czeka was Slytherin,
>Gdzie ceni... sobie fortele.<p>

Wi™c bez l™ku, do dzie,a!
Na g,owy mnie wk,adajcie,
Jam jest My>l...ca Tiara,
Los wam wyznacz™ na starcie!
McGonagall odchrz...kn™Ä,a i wywo,aÄ,a pierwsze imi™ z listy.

- Abbott, Hanna!

Z szeregu wyst...pi,a rumiana dziewczynka, nerwowo podesz,a do sto,ka i na,oÄyÄ,a tiar™, kt³ra opad,a jej na g,ow™. Usiad,a. Trwa,a parusekundowa cisza, a¼ w ko,,cu kapelus

krzyknęła, .

- Hufflepuff!

Blaise parsknęła, pod nosem.

- Co za hańba.

Dziewczynka usiadła, a przy stole po prawej stronie w momencie, w którym, Millicenta Bustrorde została, a przydzielona do Slytherinu.

- Granger, Hermiona!

Hermiona rozszerzyła, a oczy ze strachu, mamrocząc coś do siebie cicho i biorąc kilka uspokajających oddechów. Prawie podbiegła, a do stołka i szybko wcisnęła, a tiarę na głowę.

- Ravenclaw!

Hermiona wyglądała, a na rozczarowaną, a nie została, a przydzielona do Gryffindoru, ale była, a zadowolona gdy stała, jej nowego domu zawiątała. Hadrian uśmiechnęła, się; Hermiona była, a perfekcyjną... krukonią...

- Greengrass, Daphne.

Daphne zamrugała, a i elegancko podeszła, a do stołka. Hadrian widział, a nie jest zdenerwowana ale nie pokazała, a tego po sobie. Dziewczyna opadła, a głędko na krzesło, a McGonagall umieściła, a kapelusz na jej głowie. Przydzielenie Daphne zajęło, a parę minut, ale w końcu, a tiara krzyknęła, a.

- Slytherin!

Greengrass dumnie pomaszerowała, a w kierunku stołu Slytherina. Jego wiwaty były, a bardziej umiarkowane niż nieznane wrzaski gryfonów i puchonów.

- Lestrangle, Destiny? - zawołała, a McGonagall, której twarz szybko zszarzała. Hadrian mógł, a praktycznie zobaczyć trybiki obracające się w jej głowie, a...człowiek Destiny z jej matką...

Zapadła, a cisza, wszyscy wpatrywali się w niepozorną... blondynkę. W końcu, a McGonagall ukryła, a swoje zdziwienie, i umieściła, a kapelusz na głowie Destiny.

Sala była, a cicha i przez moment panowała, a cisza. W końcu, a tiara wrzasnęła, a.

- Gryffindor!

Destiny zamrugała, a i spojrzała, a na Hadriana. Jej spojrzenie było, a spanikowane i patrzyła, a na swoich przyjaciół, a niemal błaźnie. Wszyscy byli w szoku, a stała, a Gryffindoru była, a po raz pierwszy dziwnie cichy. Wiąkszość ze starszych gryfonów poznała, a jej nazwisko przed usłyszeniem o nim i wpatrywała, a się w nią... chodno. McGonagall otrzęsnęła, a się. Hadrian usłyszała, a, jak bliźniacza Weasleyów samotnie klaszcza... przy stole Gryffindoru.

Wszyscy wytrzeszczyli oczy na bliźniaków, a Hadrian uśmiechnęła, a,

się; nigdy nie był, tak wdzięczny Weasley'om jak teraz. Patrzy, jak Destiny siada na krześle, a na spokojnie, ale Hadrian widział, że w środku jest zadowolona. Posłała jej ostatnie, wspierające spojrzenie, zanim odwrócił się do McGonagall.

Kobieta potrzebowała go, więc odegnała wszystkie myśli i wywołała następnego imię.

- Longbottom, Neville.

Neville podszedł, to krzesło i siadł na nim.

- Interesujące. - powiedziała tiara. - Bardzo interesujące. Lojalny... tak, prawie za bardzo... niezaspokojone pragnienie sprawdzenia się... więc, czemu by nie? niech będzie...

- Slytherin! - wykrzyknął, a.

Neville wyglądał na zaskoczonego, ale szybko podszedł do krzesła Slytherinu. Sala znów zamilkła, ale potem rozległy się oklaski ze strony zadowolonych. Destiny uśmiechnęła się wszystkim, chociaż ten uśmiech był wyprany smutkiem i lekką zazdrością...

-Malfoy, Draco.

Hadrian klepnął Draco w plecy i napuszczony Malfoy ruszył w kierunku krzesła. Ledwo tiara dotknęła jego ulizanej głowy, wrzasnęła:

- Slytherin!

Draco uśmiechnął się i poszedł w kierunku klaszarni tego krzesła. Hadrian wymienił spojrzenie z Blaise'em. Malfoy nie mógł przejść gdziekolwiek indziej.

- Potter, Alexander.

Hadrian wybuchnął, uśmiechem, gdy gruby Wybraniec podbiegł do krzesła. McGonagall umieściła czapkę na jego głowie w martwej ciszy.

Po kilku minutach tiara wrzasnęła, a.

- Gryffindor!

Sala wypróżniła się potwornie głośnym wrzaskiem Gryfonów. Wszyscy z ich krzesła wstali i wiwatowali, skandując go.

- Mamy Pottera! Mamy Wybrańca! - ryczeli na całej gardło. Dumbledore uśmiechnął się i po chwili, z całym sercem, kazał wszystkim usiąść.

I w krześle...

- R-Ri-Riddle, Hadrian. - wyszeptała McGonagall. Z jej twarzy odpłynęły wszystkie kolory, wyglądał na doświadczonego sparaliżowanego ze starucha. Paru profesorów westchnęło go. Niziutki nauczyciel zaklął niemal spadł z krzesła, a nauczycielka od zielarstwa upuściła trzymany w ręku szklankę z gołym

trzaskiem.

Cała sala zamilkła, a.

Hadrian wystąpił do przodu, jego kroki głośnie do drzwi, a na kamiennej podłodze. Usiadł na stołku z zimnym wyrazem twarzy. Poczucie naprężenia na swoje mentalne osłony gdy kapelusz opadł mu na głowę, zasłaniając wszystkie przerażone twarze.

- Muszę cię pochwalić za twoje wybitne umiejętności okluczyci. - przemówił, a tiara. - Ale proszę, opuść je. Wszystko, co zobaczysz, przysięgam, nigdy nie zdradzi.

Hadrian opuścił swoją barierę, a kapelusz wydał dźwięk podobny do zdumienia.

- Proszę, proszę panie Riddle. A może powinnam powiedzieć panie Potter? Jestem naprawdę pod wrażeniem, że jednak udało ci się przeżyć.

- Co za głupi, nie ma, że nie żyjesz? - wysyczał, Hadrian w swoim umyśle. - Mogę ci zapewnić, że czujesz się jak najbardziej żywo. A teraz, czy chciałbyś mnie przydzielić?

- Bardzo dobrze. Jesteś bardzo tajemniczy, czyż nie? Światła, a strona czeka niemałe zaskoczenie... hmm... trudne, bardzo trudne. Potrzebny umysł. Bardzo waleczny. Dzielny i lojalny...

- Jeśli wstawisz mnie do jakiegoś domu pełnego ignoranckich głupców, poleję cię jadem bazylijską i podpalę. - ostrzegł, Hadrian groźnie.

Tiara wybuchnęła, a miechem.

- SLYTHERIN!

Hadrian prawie odetchnął, z ulgą... Tak, um rozsunął się przed nim, przepuszczając go do stołu Slytherinu, gdzie Draco już wcześniej zajął mu miejsce. Stłizgonął zaklaski, skromnie. Książka była im wdzięczny, że nie zrobili tak a osnego przedstawienia jak Gryfoni z Potterem.

- Wiedzieliśmy. - powiedziała Malfoy, szczerząc się. Hadrian odpowiedział, mu umiechem i odwrócił się, by zobaczyć jak Weasley zostaje przydzielony do Gryffindoru. Blaise był ostatni osobą... i bezzwłocznie trafił do Slytherinu.

McGonagall zwinęła rolę z nazwiskami, a Dumbledore powstał ponownie.

- Niech ucztę rozpocznie! - zawołał, machając rękoma. W tym samym czasie, jedzenie zapełniło stół. Hadrian nie był pod wrażeniem. Dostawał dużo wystawniejsze posiłki w domu. Rozejrzył się po sali i jego oczy zatrzymały się na profesorze Quirellu. Ojciec umieci, Quirella w Hogwarcie, żeby wykonać, jakieś zadanie, choć nie zdradzi synowi na czym ma ono polegać. Jego oczy powędrowały do Snape'a. Wyglądał tak samo jak zawsze; jego przetruszczone, nietoperzowate włosy, opadały mu na ramiona. Został usadzony obok zarożniatego, pijanego giganta - Hagrida.

Hadrian niemal rozeÅmiaÅ, siÅ™ na widok obrzydzenia na twarzy Snape'a. Olbrzym wyglÅdaÅ, prawie tak samo wstrÅ™tnie i biednie jak Ronald Weasley. Prawie. Znowu nie mÅ³gÅ, winiÅ† Weasley'a. Wszyscy przy stole Gryffindoru Å¼arli jak obrzydliwe Åwinie, kontrastujÅ…c z perfekcyjnÅ… obiadowÅ… etykietÅ… ÅšlizgonÅ³w.

Wszyscy z nich, oprÅ³cz Destiny. PrzeklÅ…Å, cicho, gdy zrozumiaÅ,, Å¼e nie bÅ™dzie mÅ³gÅ, juÅ¼ zniewaÅ¼aÅ† gryfonÅ³w. Hadrian patrzyÅ, na siostrÅ™ z troskÅ… Nic nie jadÅ,a, tylko smutno pchaÅ,a widelcem jedzenie na talerzu. ZauwaÅ¼yÅ,, Å¼e wszyscy gryfoni ignorowali jÅ…a, a najmÅ,odszy Weasley nawet siÅ™ z niej Å>miaÅ,. Hadrian zapagnÅ…Å, zobaczyÅ† jak twarz Å•ozleja zamienia siÅ™ w sinoniebieskÅ….

Uwaga Hadriana szybko zostaÅ,a skierowana na jego wÅ,asny stÅ³Å,. RozeÅmiaÅ, siÅ™, gdy Daphne trzepnÅ™Å,a rÅ™kÅ™ Blaise'a, Å¼eby trzymaÅ, siÅ™ z daleka od nastÅ™pnego kawaÅ,ku tarty z melasy. MiaÅ,a surowy wyraz twarzy, ktÅ³ry przypominaÅ, mu NarcyzÅ™. Hadrian byÅ, lekko zaskoczony, gdy dwa przygÅ,upie pachÅ,ki Draco, Crabbe i Goyle, zostaÅ,y przydzielone do Hufflepuffu. Sama myÅ>l o tym byÅ,a doÅ>Å† zabawna.

W koÅ„cu uczta siÅ™ skoÅ„czyÅ,a i prefekci Slytherinu poprowadzili uczniÅ³w w stronÅ™ ich dormitoriÅ³w. Hadrian odwrÅ³ciÅ, siÅ™, chcÅ…c poÅ¼egnaÅ† siÅ™ z Destiny, ale ta juÅ¼ znikÅ,a.

- Dobrze, starajcie siÅ™ nadÅ¼yÅ†. Tylko szybko. - powiedziaÅ, prefekt z piÅ…tej klasy, Lucian Boyle. On i drugi prefekt, Gemma Farley, poprowadzili nowych Å>lizgonÅ³w w dÅ³Å, licznych schodÅ³w, aÅ¼ do wejÅ>cia do pokoju wspÅ³lnego Slytherinu.

- WÅ,aÅ>nie tutaj, za tymi drzwiami, sÅ… nasze pokoje. HasÅ,o to 'wÅ…Å¼'. Zmienia siÅ™ co dwa tygodnie, wiÅ™c upewnijcie siÅ™, Å¼e znacie obecne. Nowe hasÅ,a sÅ… wywieszane na tablicy wewnÅ…trz Pokoju WspÅ³lnego. Nie zapomnijcie go i nie mÅ³wicie nikomu spoza domu Slytherina! Nie przyprowadzajcie tu rÅ³wnieÅ¼ nikogo z innych domÅ³w. Nigdy Å¼aden z nich nie wszedÅ, tutaj, wiÅ™c chcielibyÅ>my utrzymaÅ† ten stan. - powiedziaÅ, Lucian. WyszepaÅ, hasÅ,o i naga, wilgotna Å>ciana siÅ™ odsunÅ™Å,a, odsÅ,aniajÅ…c wejÅ>cie do kwatery Å>lizgonÅ³w.

Weszli do Å>rodka, patrzÅ…c na interesujÅ…ce, eleganckie otoczenie. PokÅ³j WspÅ³lny byÅ, dÅ,ugim, nisko sklepionym lochem o kamiennych Å>cianach. Z sufitu zwieszaÅ,y siÅ™ na Å,aÅ„cuchach zielonkawe lampy. CaÅ,e wyposaÅ¼enie byÅ,o prawdopodobnie bardzo drogie i wyglÅ…dajÅ…ce na antyczne. Hadrian zauwaÅ¼yÅ,, Å¼e jedna ze statuetek mogÅ,a byÅ† warta okoÅ,o tysiÅ…ca galeonÅ³w. PodÅ,oga byÅ,a z kamienia, a powietrze bardzo chÅ,odne. Daphne objÅ™Å,a siÅ™ ramionami i podeszÅ,a do bogato rzeÅbionego kominka, w ktÅ³rym pÅ,onaÅ…Å, dziwny, zielony ogieÅ„.

- Nasz pokÅ³j jest pod jeziorem, wiÅ™c mamy fajny, podwodny klimat. Nie bÅ³jcie siÅ™, gdy zobaczycie GigantycznÅ… KaÅ,amarnicÅ™ pÅ,ywajÅ…cÅ… za oknem. - ostrzegÅ,a Gemma. - No i jest trochÅ™ chÅ,odno w zimÅ™, wiÅ™c sugerujÅ™ nauczyciÅ† siÅ™ zaklÅ™cia ogrzewajÅ…cego.

- Teraz przedstawiÅ™ wam prefektÅ³w szÅ³stego roku, Ophelia Ashworth i Marcus Flint. - Lucian wskazaÅ, dwÅ³ch studentÅ³w siedzÅ…cych na drogich, tapicerowanych fotelach. Ophelia Ashworth wstaÅ,a i przywitaÅ, pierwszoklasistÅ³w ciepÅ,y m uÅ>miechem. ByÅ,a piÅ™kna

sziewczyni... z kruczoczarnymi włosami i szarymi oczami.

- Witajcie w Slytherinie. Wszyscy tu stoicie, ponieważ Tiara zauważyła, a wasz... przebiegłość, ambicję i zaradność, którą sam Salazar Slytherin pragnął, widzieć u swoich studentów.

- Byłoby mi szkoda, wyszeliście plotki o naszym domu, które wszyscy w Slytherinie są... zły, mrocznymi czarodziejami lub - mój osobisty faworyt - poczekajcie...cymi miernociami. - Marcus Flint zarechotał, głośno.

- Niektóre z tych rzeczy mogą być prawdziwe. Wiem, że z was jest czystej krwi, a niektórzy pochodzą z rodzin otwarcie zadeklarowanych Ciemnej stronie. Ale wiem, że nie dostaliście się do Slytherinu z powodu rodziny lub jej spuścizny. Dostaliście się do Slytherinu bo zasługujecie na najlepsze. Wszyscy tutaj mają... potencjał, aby być wielkimi. Wszyscy w Slytherinie są... tu nie bez powodu. Nawet jeśli mylicie inaczej, macie odmienne poglądy - zachowajcie to wszystko dla siebie.

- Jeden z najwiśkszych czarodziejów wszechczasów, sam Merlin, był, a lizgonem! Wolicie podać...a ładami Merlina, czy jakiegoś idiotycznego Gryffindora? - zapytała Gemma, chociaż to było czysto retoryczne.

- Ślizgoni trzymają się... siebie razem. Jesteśmy zazwyczaj najbardziej szanowanymi i najgroźniejszymi ze studentów. Korzystajcie z tego. Mamy renomę, wiemy, będziemy utrzymywać nie ważne co, rozumiecie? - Ophelia popatrzyła, a znacząco na pierwszaka.

- Puchoni nie są... jedynymi, którzy cenią... lojalność. Ślizgoni zawsze są... lojalni wobec siebie. Wszystkie drobne argumenty i spory nigdy nie opuszczają... tego pokoju. Jesteśmy jednolitym frontem. Nie ma znaczenia, jeśli nie znosisz któregoś ze ślizgonów. Poza pokojem wspólnym, macie działać jako najlepsi przyjaciele. - Flint stwierdził, stanowczo.

- Ślizgoni dbają... o swoich. Nie jesteśmy jak Krukoni, którzy cię...gle rywalizują... i przepychają... siebie, aby uzyskać najlepsze noty. Jesteśmy braćmi i siostrami, wielką... rodziną...

- Kiedy zostajesz Ślizgonem, stajesz się automatycznie elitą... Bycie w Slytherinie ma swoje zalety. Nasz duch, Krwawy Baron, może wydawać się przerażającym, ale on jest jedynym, który może kontrolować poltergeista Irytka. - wyjął, Lucian. - To dlatego Irytek nigdy nie przeszkadza Ślizgonom. Tylko nie pytajcie barona, dlaczego ma tyle krwi na ubraniu, nienawidzi tego.

- Nasze pokoje są... zdecydowanie najlepsze ze wszystkich domów. Wszystkie pozostałe domy mają... wspólne pokoje. W Slytherinie każdy ma prawo do własnego pokoju. Chłopcy; wasze pokoje w pierwszym roku są... poświęcone ze sobą... korytarzem. To samo z dziewczętami. Slytherin to również jedyny dom, w którym dziewczęta i chłopcy nie są... oddzieleni. Ufam wam, że zachowacie się dojrzałe i szanujemy prywatność innych. Nie nadużywajcie tego przywileju, inaczej będzie zabrane. - Ophelia zmarszczyła brwi.

- Naszym opiekunem Domu jest Severus Snape. Uczy eliksirów i oczekuje doskonałości we wszystkim. - Marcus uśmiechnął się, sił. - Wiem rada: powtórz temat przed wejściem do klasy i ucz się

ciężko. Elixiry są... bardzo trudne.

- Zgadza się, Flint. - przemówi, jedwabisty głos i każdy się odwróci. Severus Snape stał, sztywno i wpatrywał, się intensywnie w pierwszoklasistów.

- Każdego ranka, macie udać się do Wielkiej Sali na śniadanie o 8 rano. Zdajcie sobie sprawę, że lekcje zaczynają się o 9, ale chcemy uniknąć chaosu. Weekendy nie są wyjątkiem. - Severus skrzywił, się. Ktoś podniósł rękę, ale Snape zignorował, go.

- Zawsze bądźcie wcześniej w klasie. Rozmowy z przyjaciółmi mogą poczekać do wieczora. Mówi o zajęciach, licząc na to, że zawsze będziecie mieć ponadprzeciętne wyniki. Jeśli nie, poproście o pomoc jednego ze swoich rówieśników lub starszych uczniów. Bądźcie szczerzyli pomagając wam, prawda? - spojrzał, groźnie na prefektów, a oni energicznie pokiwali głowami

- Nie chcę służyć McGonagall lub Flitwicka narzekających na was podczas spotkań. Zachowujcie się dojrzałe i nie podejmujcie prymitywnych decyzji godnych gryfonów. Pomyślcie, zanim coś zrobicie. W razie gdybyście nie zauważyli, przypominam, że nasz stół, jest najbardziej kulturalny i ma taki pozostać.

- Studenci poniżej czwartego roku, udajcie się do śłazek o 21. Oznacza to, że powinniście niezwłocznie wrócić przed wyznaczoną godziną do kwater Slytherinu. Nie obchodzi mnie, czy wyśpicie, czy nie, macie się jednak upewnić, że przed resztą szkoły będziecie wyglądać reprezentatywnie w godzinach porannych. Schłodny wygląd jest kluczowym elementem w Slytherinie - nieważne, czy siedzicie w klasie, czy spotykacie kolację. Rozumiemy się?

Każdy kiwnął, głową na potwierdzenie, a Snape odwrócił, się do wyjścia.

- Wiem, że jesteście zmęczeni, więc daję wolne prefektom. Dobranoc.

Prefekci zwrócili się do pierwszorocznych.

- Po raz kolejny witamy w Slytherinie. Jesteście stworzeni, by być kimś wielkim. Pnijcie się w górę, a pewnego dnia będziecie podziwiani, wzbudzając strach i szanowani.

Wszyscy przez Hadriana zaklaskali, a prefekci odprowadzili ich do wyznaczonych pokoi. Każda sypialnia miała, a duże czarne drzwi, ze srebrną tarczą z nazwiskiem studenta na nich. Hadrian znalazł, swój pokój, który był, pomiędzy tymi należącymi do Draco i Daphne. Wsunął, się do łóżka i uśmiechnął, się do wspaniałej sali. Była, a duża, jak na pokój w akademiku. Stało tam piękne, starożytnie ślasko z baldachimem z zielonymi jedwabnymi zasłonami. Narzuta była, a czarna, jedwabna i haftowana srebrem. Przypominało, to Hadrianowi o jego ślasku w domu. Różne tkaniny wisiały, na ścianach, a lampiony z czystego srebra, oświetlały pomieszczenie. Pokój miał, również białe, srebreny kominek z lizgami, zielonymi pomieniami. Hadrian ostrożnie odłożył, ręką na stole i rozpakował, kufer. Rzucił, czar, by zawiesić wszystkie swoje ubrania w rebojonej szafie. Merkury wyliznął, się i syknął, że złościł, na właściciela.

_ __Nie cierpiÄ™ siedzieÄ¸ w takiej maÅej przestrzeni godzinami!_

_ __Przykro mi_ - przeprosiÄ, go_ - Ale nie mogÄ,em zabraÄciÄ™ na ucztÄ™._

Hadrian odwrÄciÄ, siÄ™ do drzwi i pomyÅlaÅ, Åe jego pokÅj potrzebowaa, dodatkowej ochrony. WymamrotaÅ, zaklÄcie, kreÅlÄ...c staroÅytne runy w powietrzu, ktÄrych nauczyÄ, go Nott. Runy byÅy praktycznie jedynÄ... rzeczÄ..., w ktÄrej nie byÅ, tak biegÅy, jak w pozostaÅych. UÅmiechnÄ, siÄ™ triumfalnie, kiedy zobaczyÄ, blady zielony bÅysk na swoich drzwiach.

_ __A co z mrocznymi, wÄmÅoustymi czarami ochronnymi, o ktÄrych czytaÄ,eÄ?_**_ _**_ zasugerowaÅ, Merkury.

_ __Nie zaszkodzi sprÄbowaÄ. - Hadrian wyszeptaÅ, kilka zaklÄt w mowie wÄmÅy i zmarszczyÄ, brwi, kiedy zobaczyÄ, Åe nic siÄ™ nie staÅo.

_ __CoÅ przegapiÄ,eÄ. - wytknÄ, mu gad.

Hadrian westchnÄ, . Jak mÄgÄ, zapomnieÄ, o gÄ,Äwnym ÅorÄdle magii? ChwyciÄ, rÄdÄkÄ i wyczarowaÅ, nÄ. ZÄapaÅ, srebrne ostrze i ciÄ, , otwierajÄc dÄoÅ. Nawet siÄ™ nie skrzywiÄ, . ZwrÄciÄ, siÄ™ do Merkurego, trzymajÄc otwartÄ, , krwawiÄcÄ... dÄoÅ, , przed sobÄ...

_ - JesteÅ pewny? Co jeÅli to nie zadziaÅa?_

_ __MyÅlÄ, Åe umrÄ_**_ _**_ - Hadrian wzruszyÄ, beztriosko ramionami.

Merkury syknÄ, ze zÄoÄciÄ...

_ - Nie mÄw tak. Nawet w najmniejszym stopniu nie boisz siÄ™ Åmierci?_

ChÄ,opiec milczaÅ, przez chwilÄ, zanim jego oczy zamieniÄy siÄ™ w lÄd.

_ - Nie._

WyciÄgnÄ, dÄoÅ, ponownie, a Merkury niechÄtnie przejechaÅ, jÄzykiem po ciÄciach. Tak szybko, jak potrafi jedynie wÄ, , zatopiÄ, kÄy w ranie, wstrzykujÄc Åmiertelnie trujÄcy jad. Hadrian wziÄ, gÄboki oddech i staraÄc siÄ™ ignorowaÄ pieczenie, szybko ÅcignÄ, go z ramienia.

SzeptaÅ, w wÄmÅomowie, biorÄc kilka oddechÄw pomiÄdzy szybkiÄ inkantacjiÄ. CzuÄ, Åe bÄl powoli zanika, a jasne, czerwona krew staje siÄ™ coraz silniejsza. Gdy caÅy bÄl opadÄ, a ciÄcia zagoiÄy siÄ™, Hadrian opadÄ, z wyczerpania na ÅÄko. Nie byÅo tak wygodne, jak ÅÄko z Dworu Riddle'Äw, ale teÅ nie byÅo aÄ tak bardzo zÄe. ZamknÄ, oczy, rozkoszujÄc siÄ™ ciemnoÅciÄ...

Hadrian zasnÄ, szybko, sÄuchajÄc spokojnych fal za oknem i kojÄco trzaskajÄcego, ciepÄego, zielonego ognia.

11. Czas zabawy

Dormitorium Slytherinu [2 września]

Ktoś mocno zadudnił, w drzwi i Hadrian jęknął, sennie.

"Wstawaj, Hadrian! Mamy lekcje!" Krzyknął, Draco. Klamka do pokoju zagrzechotała, a Hadrian poderwał się w górę. Odepchnął, poły jedwabiu i ziewnął, przecierając sklezione oczy.

"Nie wchodź, chyba nie chcesz zginąć." Ostrzegł.

Draco odmrugnął, co i otworzył drzwi. Był, już kompletnie ubrany, nowa warstwa melu przylizowała mu jasne włosy. Jego strój Slytherinu dopełniał, idealnie zawiązany, zielony krawat.

"Przestań, bądź taki dramatyczny i ubieraj się."

"Mówi poważnie. Rzuć tamten kwiatek do rodzaka." Wskazał, na małą, roślinkę w doniczce, dekorującą korytarz. Draco przewręcił oczami, ale posłusznie cisnął ją do rodzaka. Zrobił wielkie oczy gdy roślina stanęła, a w pomieszczeniach i zamieniła się w popiół, w ciągu kilku sekund.

"Zniszczy każdą rzecz, jaka wejdzie do rodzaka bez pozwolenia." Wyjaśnił, Hadrian. "To wspaniała magia krwi."

Draco potrzebował, głośno, niedowierzając.

"Tylko ty mógłbyś ustawić niszczycielskie, zabijające ludzi zaklęcia krwi w twoim pokoju. Nawet nie wyobrażam sobie, żeby się dmokłasiś o czym takim."

"Jestem tylko ostrożny!"

"Ta, jasne. Ubieraj się! Do niadania zostało, o nam mniej niż pół godziny."<p>

Hadrian westchnął, i stoczył się z łóżka. Jego stopy dotknęły, zimnej podłogi i skrzywił się. Poszedł, do swojej łazienki i stanął, przed marmurowym zlewem. Łazienka była, a duża, ale nie mogła, a się nawet porównywał z ogromem tej, którą miał w domu. Chlusnął, sobie w twarz zimną wodą i umył, magicznie zmył. Umiechnął, się do siebie w lustrze. Daleko mu było, do przynajmniej Draco, ale nawet Hadrian wiedział, że nie jest przystojny. Wygląd nie miał, dla niego większego znaczenia, ale był, po prostu wiadomy wspaniałych zalet.

Hadrian wziął, prysznic i szybko osuszył, sobie włosy zaklęciem. Uczesał, je starannie i lekko nastroszył. W końcu, w szaty z godnym Slytherinu i drogie, czarne buty. Tradycyjny, srebrnozielony krawat owinął, sobie wokół szyi i zawiązał. Zdenerwował, się, gdy wstał, mu nie wyszedł, - wyglądał, jak super, zrobiony ze sznura. Poczował, ukucie smutku; zazwyczaj to Narcyza lub Destiny zawiązywali mu go, ale żadnej z nich tutaj nie było.<p>

Przełknął, boleśnie linę, gdy pomyślał, o Destiny. Zastawiał,

siÄ™ jak w ogÄ™le radziÄ™, a sobie w Gryffindorze. Pewnie jej wspÄ™lokatorzy udawali, Å¼e w ogÄ™le jej nie ma. Nie miaÄ™, dobrego przeczucia co do Destiny bÄ™dÄ™cej w Gryffindorze, ale mogÄ™, o byÄ™ gorzej; zawsze pozostaÄ™, Hufflepuff. Hadrian odtrÄ™ciÄ™, od siebie myÄ™li, postanawiajÄ™c, Å¼e porozmawia z niÄ™. pÄ™niej.

Nie wiedziaÄ™, jakie lekcje bÄ™dzie miaÄ™, rano, bo jeszcze nie sprawdziÄ™, planu lekcji. PodniÄ™sÄ™, rÄ™dÄ™kÄ™ i przeskanowaÄ™, pokÄ™j Å¼eby zobaczyÄ™, czy jeszcze o czymÄ™ nie zapomniaÄ™.

TeÄ™ mogÄ™ pÄ™jÄ™? WysyczaÄ™, Merkury.

Hadrian walczyÄ™, z wÄ™asnymi myÄ™lami przez sekundÄ™. Co moÄ™e pÄ™jÄ™ nie tak?
>SkinÄ™, sztywno gÄ™owÄ™ i pozwoliÄ™, Mercuremu wÄ™lizgnÄ™ siÄ™ na swoje ramiÄ™. Jego szaty ukryÄ™y wÄ™Ä™a i moÄ™na byÄ™, o zauwaÄ™yÄ™ jego kontury jedynie wtedy, gdy spojrzeÄ™, o siÄ™ na ramiÄ™ z bliska.<p>

OtworzyÄ™, drzwi i wyszedÄ™, blokujÄ™c je swojÄ™. rÄ™dÄ™kÄ™...
Spokojnie poszedÄ™, do pokoju wspÄ™lnego i zauwaÄ™yÄ™, Å¼e wszyscy jego przyjaciele juÄ™ tam na niego czekali.

Ä™" Siedzimy tu przez wieki!Ä™" PoskarÄ™yÄ™, siÄ™ Blaise, gdy tylko wszedÄ™, do Å™rodka. Hadrian przewrÄ™ciÄ™, oczami i usiadÄ™, na wygodnej, zielonej kanapie.

Ä™"Hadrian!Ä™" FuknÄ™, miÄ™kki gÄ™os. ChÄ™, opak uniÄ™sÄ™, spojrzenie i spotkaÄ™, siÄ™ ze zde gustowanym wzrokiem Daphne.
>Ä™" Co?Ä™" WarknÄ™, , podirytowany.<p>

Delikatnie rzecz ujmujÄ™c Hadrian nie byÄ™, rannym ptaszkiem. Jak wiÄ™kszoÄ™ Ä™lizgonÄ™w wolaÄ™, noc, gdy ciemnoÄ™ braÄ™, a gÄ™rÄ™ nad Ä™wiatem.

Ä™" TwÄ™j krawat!Ä™" OdparÄ™, a kwaÄ™no, pochylajÄ™c siÄ™ przed nim lekko. ZaczÄ™, a poprawiaÄ™ supeÄ™, mruczÄ™c coÄ™ niezrozumiale pod nosem. Gdy wyglÄ™daÄ™, a na usatysfakcjonowanÄ™, zmierzyÄ™, a go od gÄ™ry do doÄ™, u oceniajÄ™cym wzrokiem.

Ä™"Buty teÄ™ masz Ä™le zawiÄ™zane.Ä™" PowiedziaÄ™, a Daphne, wskazujÄ™c na nie.Ä™" Mam nadziejÄ™ Å¼e wiesz, jak zawiÄ™zywaÄ™ sznurÄ™wki?

Hadrian zrobiÄ™, minÄ™, ale, po chwili mÄ™ki, udaÄ™, o mu siÄ™ zrobiÄ™ kokardkÄ™. Blaise zwijaÄ™, siÄ™ na kanapie, Ä™miejÄ™c siÄ™ z jego nieporadnoÄ™ci.

Neville za to wyglÄ™daÄ™, na zestresowanego.

Ä™" ChodÄ™my, zanim Snape na nas nakrzyczy.Ä™" PowiedziaÄ™, zniecierpliwiony. Hadrian i Draco spojrzeli na siebie, a potem teÄ™ siÄ™ rozeÄ™miali.

Ä™" Nie martw siÄ™, Severus tego nie robi.

Ä™" SkÄ™d wiesz?

Ä™" Po pierwsze, jest moim ojcem chrzestnym.Ä™" wyjaÄ™niÄ™, Draco.

>â€" I, uwierz mi, naprawdã™ nie chciaÅ,by zdenerwowaÅ† mojego ojca.â€" dodaÅ, Hadrian.<p>

â€" Czy Draco nie powiedziaÅ,, Å¼e jesteÅ> z sierociÅ„ca?â€" SpytaÅ, Neville podejrzliwie.

Hadrian przeklã...Å, w myÅ>lach pomyÅ,kã™, ktã³rej nie zauwaÅ¼yÅ,by niktâ€|z wyjã...tkiem Å>lizgona. Neville definitywnie zauwaÅ¼yÅ,, a jego podejrzliwość>Å† wzrosÅ,a.

â€"Znowu powiedziaÅ,em ojca? Czasami uwaÅ¼am ojca Draco za swojego wÅ,asnego. ZnaÅ,em Malfoyã³w od wiekã³w!â€" SkÅ,amaÅ, gÅ,adko. Nie przekonaÅ,o to chÅ,opca do koÅ„ca, bo wciã...Å¼ wyglã...daÅ, na sceptyka.

>â€" Powiem ci prawdã™ gdy czas bã™dzie odpowiedni.â€|nie jesteÅ>my w prywatnym miejscu i wolaÅ,bym zatrzymaÅ† tã™ rozmowã™ tylko dla siebie, jeÅ>li wiesz co mam na myÅ>li.â€" wysyczaÅ, Hadrian tak cicho, Å¼eby tylko Neville mã³gÅ, go usÅ,yszeÅ†.<p>

ChÅ,opiec rozejrzaÅ, siã™ po zaciekawionych spojrzeniach Å>lizgnã³w w pokoju wspã³lnym i kiwnã...Å, gÅ,owã... na znak, Å¼e rozumie.

Grupa wyszÅ,a z pokoju, znajdujã...c drogã™ przez rozlegÅ,e korytarze Hogwartu. Hadrian zauwaÅ¼yÅ, Å¼e niewielu ludzi chodzi po zamku tak wczeÅ>nie. ByÅ,o spokojnie i przyjemnie bez tych wszystkich uczniã³w przepychajã...cych siã™ dookoÅ,a. Hadrian pchnã...Å, ogromne, drewniane drzwi do wielkiej sali i ze swoimi przyjaciã³mi ruszyÅ, do ich miejsca przy stole. PopatrzyÅ, na gÅ,owã™ jego domu, Severusa Snape'a. Snape pochyliÅ, siã™ z szacunkiem do przodu, dajã...c znaÅ† Å¼e zauwaÅ¼yÅ, jego obecnoÅ>Å†. Hadrian zauwaÅ¼yÅ, Å¼e stã³Å, Gryffindoru byÅ,by pusty, gdyby nie Destiny Lestrangle. SiedziaÅ,a samotnie, smutno nadgryzajã...c tosty. Szklanka z sokiem z dyni, stojã...ca koÅ,o niej, byÅ,a nietkniã™ta. Jej brat od razu zmieniaÅ, kierunek marszu i siadaÅ, przy stole gryfonã³w. Destiny zakrzusilaÅ,a siã™, gdy zobaczyÅ,a jak siada koÅ,o niej i szybko wytarÅ,a usta serwetkã...

â€"Tak? â€" SpytaÅ,a zdezorientowana.

â€"Witam. Jak spã™dziÅ,aÅ> noc w Gryffindorze?

>â€"Czemu ciã...gle ze mnã... rozmawiasz? Nienawidzisz gryfonã³w.â€" Odwrã³ciÅ,a gÅ,owã™ w bok.<p>

â€"Naprawdã™ myÅ>laÅ,aÅ> Å¼e bã™dã™ ciã™ ignorowaÅ†, bo dostaÅ,aÅ> siã™ tutaj?

â€" Jaâ€|tak.

â€"Wiã™c Å°le myÅ>laÅ,aÅ>. Nie pozbã™dziesz siã™ mnie tak szybko.â€" UÅ>miechnã...Å, siã™ szeroko.â€" Destiny, jesteÅ> moją... siostrã... Nie znienawidzã™ ciã™, bo dostaÅ,aÅ> siã™ do Gryffindoru. Poza tym, jesteÅ> gryfonkã... jedynie w Hogwarcie.â€" ZauwaÅ¼yÅ,.â€" Gdy go opuÅ>cimy, znã³w bã™dziesz perfekcyjną... cã³rkã... Belli.

â€"Mama.â€" WszeptaÅ,a Destiny, bladną...c. Jej twarz wypeÅ,niÅ,a siã™ wstydem i ukryÅ,a ją... w dã,oniach.â€" Znienawidzi mnie.

>â€" Uspokã³j siã™.â€" PowiedziaÅ, ciepÅ,o, gÅ,aszczã...c jej plecy.â€" Bella ciã™ kocha, bez wzglã™du na wszystko. JesteÅ> jej maÅ,ym, mrocznym anioÅ,kiem, pamiã™tasz?
â€" I tak bã™dzie wÅ>ciekÅ,a. WidziaÅ,am to.â€" WymamrotaÅ,a z przykroÅ>ciã...

Hadrian postanowił, zmienił temat.

> "Mówi...c o widzeniu rzeczy, dlaczego nie zauważyła, że ta stara czapka umie ci tutaj? Nawet nie próbowała, zmieniła jej zdania?"<p>

"Twój ojciec kazał, mi si tutaj dostał." Odpowiedziała, a cicho, patrzy...c na mahoniowy stół, .
> "Mówi ojciec? Czemu?"<p>

"Powiedziała, że błądziła zwraca na siebie mniej uwagi, gdy błądziła w Gryffinodrze. Poza tym, kazał, mi trzymać oko na Potterze i reszcie Zakonu." Wyszeptała, a po sprawdzeniu, czy nikt nie stoi zbyt blisko.

"Więc te jesteś szpiegiem?"

Destiny kiwnęła, a głowę... i wyknęła, a trochę soku.

"Jaki jest Slytherin?"

> "Najlepszy." Odpowiedziała, bezczelnie. Rozejrzała się, zanim jego ton nie zmienił, się w poważny. "Jak te Gryfony, aby ci traktują...?"<p>

Ręka Destiny gwałtownie wbiła widelec w posiłek. Jej kostki zbiegły od mocnego cisnienia srebrnego sztućca.

"Nazywają... mnie śmierciożerczynią... i ci...gle obrażają... mam." "Powiedziała, a chwiejnym głosem, a jej twarz była pusta, pozbawiona jakichkolwiek emocji." Jedna z dziewczyn zostawiła, a nawet żywego szczura pod moją... poduszką...

> "A to dranie." Hadrian warknął, i wstał, gwałtownie. Nawet jej nie znali, a traktowali ją... jakby była częścią gorszego sortu. To nie miało znaczenia, że pewnie niedługo stanie się jednym ze śmierciożerców jego ojca. Była, a przeciwko cząstką. Nikt nie zasądzi na traktowanie w ten sposób, tylko przez głupie uprzedzenia. I szczur? Była, a we własnym domu, na litość Merlin! Dlaczego w ogóle to robili? "Jakie mają... nazwiska? Podaj mi ich nazwiska!"<p>

Destiny uniosła rękę i pocięła...gnęła, a w dół, Hadriana, z powrotem na ławkę.

"Przestań... Robisz scenę. Poza tym, nie wszyscy są... oli.

Posłała jej niedowierzające spojrzenie.

"Mówi... poważnie. Taka dwójka starszych, Fred i George, są... w porządku. Obiecali mi pomoc, to znaczy zemściła na tych dziewczynach. I robi... wszystkim bardzo miłe dowcipy.

Hadrian był przerażony.

> "Na pierwszym miejscu wymieniła, a Weasley'ów?!"<p>

"Mówi, am już, ci są... fajni. Jeśli dziękujesz temu poczujesz się lepiej, to ci powiem, że są... takimi jakby zlizgonami ubranymi w skórę lwa.

"Aden zlizgon nigdy nie przebrał, by się za lwa.

>Destiny trzepnęła, a go w ramiona.<p>

„Wiesz co chcę powiedzieć! Poza tym, są... trochę mroczniejsi niż inni Weasley'owie.

Hadrian uniósł brew.

„Chyba nie chcesz mi wmówić, że dwójka Weasley'ów pasuje do naszej Ciemnej strony?„ Był, zniesmaczony sam... myśląc o mrocznych Weasley'ach.

„Nie.„ Powiedziała, a Destiny, jej oczy powędrowały w stronę pierwszych gryfonów wchodzących do wielkiej sali.„ Mówi tylko, że są... inni od reszty rodziny. Sprytni. No i potrafi... być złośliwi, jeżeli zechcą...

****Gabinet Dyrektora [2 września]****

Dumbledore odchylił się do tyłu na swoim krześle i wziął głęboki oddech. Ręce miał zaciśnięte, a z jego zazwyczaj błyszczących oczu wyzierała pustka. Umieścił swoje spojrzenie na drobnej, kasztanowej profesorce naprzeciwko niego.

„Chciałabym cię zobaczyć, dyrektorze?„

Dumbledore wolno kiwnął głową, ale dalej milczał. Lily otworzyła usta, ale jej głos był szybko przerwany przez jasnozielony płomień w kominku. Jej włosy wynurzyły się z transportu sieci Fiuu, otrzepując szaty i niesforne włosy pokryte kurzem. Obaj Potterzy wyglądali na zaskoczonych swoim widokiem. James w kołnierzu uśmiechał się i złośliwie pocałunek na jej policzku, zanim usiadł na krześle.

„Cytrynowego dropsa?„ Zaoferował dyrektor, wysuwając miskę z różnymi cukierkami do pary naprzeciwko.

James szybko wsadził jednego z nich do ust, ale Lily grzecznie odmówił.

„Czemu tu jestem?„ Spytała bez owijania w bawełnę. „I czemu James tu jest?„

„To przez twoją... reakcję na jednego z naszych studentów, Hadriana Riddle'a.

Lily nagle wstała i trzepnęła dłońmi o mahoniowe biurko.

„To był Harry. _Mój_ Harry. Harry Potter.

James zdrętwiał.

„Harry wrócił?„

„Nie. Nie wrócił.

„Tak, wrócił!„ fuknęła Lily. „Widziałam go na własne oczy!„

James dotknął dłoni. „Dłonie są...“

„Kochanie, Albus musi mieć rację. Może widział, a może chciał, opanować wygląd...da, jak Harry, ale to pewnie nie był, Harry.

Lily odtrąciła, a jego dłoń, ignorując zraniony wzrok Jamesa.

„Wróćci, ! Wiem to!

„Lily, Harry Potter nie przyszedł, do Hogwartu. I nigdy nie przyjdzie.

„Co masz na myśli mówiąc; nie przyjdzie?

Dumbledore zamarzał, i wzbił, wzrok w posegregowane książki na wysokiej półce.

„Chcesz nam powiedzieć, że dostał, się do innej magicznej szkoły? „James wysunął, się do przodu.
>Lily zwróciła, a oczy i wbił, a wzrok w twarz dyrektora.<p>

„Albusie, gdzie jest mój drugi syn?

Dumbledore zbladł, . To był, ten moment, o którym marzył, , że nigdy się nie wydarzy. Miała, nadzieję, że w ogóle nie będzie musiało, mówić im prawdy. Niestety, to był, tylko jego pobożne życzenia.

„Harry Potter nigdy nie będzie uczestniczył, do Hogwartu, ani żadnej innej magicznej szkoły.

„Mówisz nam, że jest charakterem? „James wpatrywał, się w niego w zmieszaniu.

„Daj mu spokój, czyż, James! „Rozkazała, mu Lily, wciśniętą wpatrując, się z oczekiwaniem w starego człowieka.

Dumbledore oczyścił, gardło chrząknął i powiedział, sztywno.

„Harry James Potter nie żyje.

Cisza, która zapadła, a po tych słowach, niemal wbijała, im się w uszy. Lily wyglądała, a jakby przestała, a oddech, nawet feniks przestał, śpiewać swoją... piosenkę.

„Jak to; nie żyje? „Spytała, Lily zimnym głosem. James skurczył, się w krzesło na ten szorstki ton.

„Już nie istnieje. Odszedł, .

„CO?! JAK MOGAŁEŚ DOPUŚCZAĆ, AŻEBY TO SIĘ STAŁO?!

Pobliska roślina stanęła, a w pomieniaczach.

„Od jak dawna wiesz? „Zapytała, James ostro.

Dumbledore wbił, się głębiej w fotel.

„Prawie cztery lata.

„AŻE JAK?! I nigdy nam nie powiedział, że? „wrzeszczała,

Lily " CZEMU, DO DIABŁA, UKRYWAŁEŚ TO PRZED NAMI? Myślała, że siam nie domyśliły?

" Cztery lata " James wziął, głąboki oddech " to było w tym roku, w którym zostawili go z twoją... siostrą... ".
> " Wiedziała, że to było, zły pomysła. " Wyszepiała Lily, gdy szok zaczął, ustępowała i popłynęła, pierwsze, zły. " Petunia nigdy nie akceptowała magii. Jak mogła, ci zaufała, że ta okropna krowa zajmie siam moim Harrym?!<p>

" Czemu nam nie powiedziała, że? " Zapytała, jej matka. Szybko uwiadomiła, sobie odpowiedz, zaraz gdy pytanie wpłynęła, o mu na jątyk.

" Bo nasza... jedyną... nadzieją..., na nie wchłoniecie przez siam, y Ciemności Voldemorta, jest Alexander. I on zasługuje " |
> " " na całą... naszą... uwagą. " Skończyła, James. Rozumiała, , dlaczego dyrektor trzymała, to w sekrecie, i szczerze mówił...c, doceniła, to. Wiedziała, że wszystko poszło, oby jeszcze wolniej, gdyby Lily rozpaczała, a za Harrym i rozpraszała, a ich trening.<p>

" To NIE ma znaczenia! POWINIENIEŚ nam powiedzieć! Zasługujemy na to, przecież jesteś my jego rodzicami! " Była, a bliska uderzenia dyrektora.

James westchnął, .

" Lily, uspokój siam!

" Nie mów mi że mam siam uspokoić! Zwróć go nam, Albusie! " Wycelowała, a palec w stronę winnego człowieka. " ZWRÓĆ NAM GO!

Opadła, a na krzesła, o, wyczerpana emocjami, i jej matka, a postać zatrzymała, a siam od szlochu. James chciał, pogadziła jej plecy, próbując...c podnieść na duchu, ale nie przyniosła, o to żadnego rezultatu.

" Jak umarła, ? Czy wiemy chociaż gdzie jest pochowany? " Udała, o jej siam wydusiła przez ciemnośćkie, zły.

" Może cię...gle żyje? " zasugerowała, James pocieszał...co.

" NIE ŻYJE, James! Jest martwy! Moje dziecko odeszło! Wszystko przeze mnie!

James nerwowo poluzowała, kołnierz.

" Myślała że wyjdziemy, Albusie. Czy Lily może wsiąść krótko... przerwać od nauczania?

" Oczywiście, James. Wełcie całą, y czas, jakiego potrzebuje.

****Klasa transmutacji [2 wrzesień,]******
>

" Głupi Dumbledore i głupia jedność domu. " wymamrotała, Blaise, gdy jego pióro przekreśliła, o kolejny zapisany arkusz papieru. Hadrian stłumiła, amiech, ale szybko powstrzymała, wesoła, gdy

szary kot zwrócił, swoje oczy na niego. Niemal wszyscy jątknęli przy nadaniu, gdy wróczono im harmonogramy. Dzieli mieli transmutację z Gryfonami i dwie lekcje eliksiru z Krukonami i Gryfonami.

Na transmutacji kopiowali notatki mówiące o przekształcaniu zapachów w igły. McGonagall zaproponowała, a, że gdy skończą... notatki, mogą spróbować wykonać zaklęcia samodzielnie. Hadrian przewrócił, oczami na tak proste zadanie; mógłby zrobić je nawet we śnie. Niestety, jego ojciec zabronił, mu się popisywać. Musiał, przynajmniej wyglądać tak, jakby się starał.

Nagle drzwi otwarły się i Potter z ozlejem wbiegli do rodzaka, dysząc cięko. Sapali jeszcze, gdy opadli cięko na krzesła, zajmując miejsca na samym końcu klasy.

„Dziękuję Merlinowi, McGonagall tu nie ma!” westchnął, z ulgą. „ozleję” Wyobraźasz sobie jej wyraz twarzy, gdyby nas przyłapała, na spóźnieniu?

Hadrian niemal prychnął, z rozbawieniem. Szary kot poruszył, wężami i zeskoczył, z biurka. W jednej sekundzie profesor McGonagall zajęła, a miejsce kota. Hadrian nie mógł, powstrzymał chichotu, gdy twarz ozleja zamieniła, a się w biel. McGonagall zagroził, a, że zmieni ich w mapy i kieszonkowy zegarek jeżeli jeszcze raz się spóźnią...<p>

Zanotował na przyszytych pomysłach, Hadrian nigdy się nie przychodził za późno.

Skończył, swoje notatki i niepiesznie spakował, pióro i atrament. Zaczęła, przewracając podręcznik do transmutacji i zapamiętywał te z zaklęciem, które mogą być przydatne w przyszłości. Hadrian był, tak zaabsorbowany tekstem że nawet nie zauważył, nauczycielki, dopóki nie zatrzasnęła, a mu książki.

„Co pan wyprawia?” zapytała, a ostro. „Czemu nie robi pan notatek albo praktykuje zaklęcia?”

„Skończyłem notatki.” Odpowiedział, ze znużeniem i strzeżeniem, Pottera spojrzeniem, bo bachor miał, czelność się z niego śmiać.

„Więc ucz się zaklęcia!”

„Już wiem, jak je robię.” Powiedziała, niecierpliwie, próbując dosiągnąć podręcznika.

„A więc nie obrazisz się, gdy poproszę pana, panie Riddle, o demonstrację swoich talentów?” McGonagall uniosła, a brew. „Klaso, proszę spojrzeć na umiejętność kolegi.”

Gdy wszystkie oczy skupiły się wyjątkowo na nim, Hadrian gwałdko wstał, i odwrócił, się przodem do klasy. Była, a wokół, niego tak duża aura pewności siebie, że wszyscy, wbrew jego woli, zaczęli go podziwiać. Mrugnął, do Destiny i wyjął, rękawiczkę. Pieprzył rozkazy ojca. Hadrian zaraz pokazał, im, jak wielką, wada potęgą...

Wymruczał, inkantację na głos i wykonał, perfekcyjny ruch

r³¼d¼k... Wszystkie zapaÅ,ki w klasie zalÅ>niÅ,y i zamieniÅ,y siÅ™ w piÅ™kne, srebrne igÅ,y. Zadowolony z siebie Hadrian wrÅ³ciÅ, do Å,awki i zabraÅ, swÅ³j podrÅ™cznik z rÅ...k oszoÅ,omionej McGonagall. Åšlizgoni klaskali gÅ,oÅ>no, a Potter i Weasley zmarkotnieli.

Minerva McGonagall Å>ciÅ...gnÅ™Å,a usta i niemal niechÅ™tnie poczuÅ,a respekt do ciemnowÅ,osego chÅ,opca z zielonymi oczami, pÅ,onÅ...cymi jak pochodnie.

â€" DziesiÅ™Å† punktÅ³w dla Slytherinu.â€" MruknÅ™Å,a niesÅ,yszalnie.

Sala eliksirÅ³w w lochach [2 wrzeÅ>nia]

Po lunchu Åšlizgoni mieli eliksiry z Gryfonami i Krukonami. Draco wyglÅ...daÅ, jakby wszystko go swÅ™dziaÅ,o z niecierpliwoÅ>ci, bo, jak powszechnie byÅ,o wiadomo, profesor Snape gardziÅ, i pomiataÅ, Gryfonami. Lochy byÅ,y zimne, i ponuro wyglÅ...dajÅ...ce. Hadrian postanowiÅ, usiÅ...Å>† blisko Hermiony i wÅ,aÅ>nie wyjmowaÅ, swÅ³j kocioÅ,ek, gdy drzwi otworzyÅ,y siÅ™ z hukiem. >CiÅ™Å¼kie drewno rÅ...bnÅ™Å,o o Å>cianÅ™, gdy professor Snape wszedÅ, szybkim krokiem do pokoju. Wszystkie oczy w klasie skupiÅ,y siÅ™ na nim, i jego majestatycznie powiewajÅ...cÅ... szatÅ... Hadrian byÅ, niemal pewien, Å¼e zaczarowaÅ, je tak, by Å,opotaÅ,y za nim jak czarna peleryna. Oczy mistrza eliksirÅ³w byÅ,y tak ciemne jak zawsze, i zwÅ™ziÅ,y siÅ™ w szparki gdy spojrzeÅ, na klasÅ™.<p>

â€" Nie bÅ™dzie tutaj gÅ,upiego machania r³¼d¼kami ani miotania bezuÅ¼ytecznymi zaklÅ™ciami.â€" OznajmiÅ, zimnym jak lÅ³d gÅ,osem, ktÅ³ry sprawiÅ, Å¼e dreszcze przebiegÅ,y po niemal wszystkich karkach.

â€" JesteÅ>cie tutaj by nauczyÅ† siÅ™ subtelnej, a jednoczeÅ>nie Å>cisÅ,ej sztuki waÅ¼enia eliksirÅ³w.â€" zaczÅ...Å, wolno. MÅ³wiÅ, niskim, skupiajÅ...cym na sobie uwagÅ™, tonem.â€" Nie oczekujÅ™ od was, Å¼e naprawdÅ™ docenicie piÅ™kno kipiÅ...cego kotÅ,a i unoszÅ...cej siÅ™ z niego roziskrzanej pary, delikatnÅ... moc pÅ,ynÅ³w ktÅ³re peÅ,znÅ... poprzez Å¼yÅ,y czÅ,owieka, aby oczarowaÅ† umysÅ, i usidliÅ† zmysÅ,yâ€|

ZamilkÅ, na chwilÅ™.

â€"â€| MogÅ™ nauczyÅ† was, jak uwiÅ™ziÅ† w butelce sÅ,awÅ™, uwarzyÅ† chwaÅ,Å™, a nawet powstrzymaÅ† Å>mierÅ†, jeÅ>li tylko nie jesteÅ>cie bandÅ... baÅ,wanÅ³w, jakich mam w zwyczaju uczyÅ†.

Po tym krÅ³tkim przemÅ³wieniu znÅ³w zapadÅ,a gÅ,ucha cisza. Hadrian zauwaÅ¼yÅ, jak Potter i Weasley wymienili przeraÅ¼one spojrzenia, a Granger prawie zsunÅ™Å,a siÅ™ z krzesÅ,a, sprawiajÅ...c wraÅ¼enie osoby ktÅ³ra za wszelkÅ... cenÅ™ pragnie dowieÅ>†, Å¼e nie jest baÅ,wanem.

â€" Potter!â€" powiedziaÅ, Snape znienadzka.â€" Co mi wyjdzie, jeÅ>li dodam sproszkowanego korzenia asfodeliusa do nalewki z pioÅ,unu?

>RÅ™ka Hermiony wystrzeliÅ,a w powietrze. Potter zarumieniÅ, siÅ™ wÅ>ciekle, wyglÅ...dajÅ...c na kompletnie ogÅ,upiaÅ,ego.<p>

â€" Nie wiem, panie profesorze.

Wargi Snape'a wykrzywiły się w drzwiach...cym uśmiechu.

"Najwyraźniej są, awa to nie wszystko.

Zignorowała, wyciągnęła... ręką Hermiony.

"Spróbujmy jeszcze raz. Potter, gdzie będziesz szukał jeżeli ci powiem, gdzie znalazł, bezoar?

Hermiona wyciągnęła, a ręką tak wysoko, jak zdołała, nie opuszczając swojej ławki. Alexander wygląda, jakby nie miał zielonego pojęcia o co chodzi. Hadrian, Blaise i Draco niezauważalnie trzęśli się ze śmiechu.

"Nie wiem, proszę pana." wymamrotała, Potter.

"Wygląda na to, że nie zaglądała do żadnej książki zanim tu przyjechała, co Potter?

Hermiona wstała, celując dwoma palcami w sklepienie sufitu. Snape strzelił, ją zimnym spojrzeniem.

"Siadaj!" warknęła.

>Gdy dziewczyna z zawstydzieniem oklapła na krzesła, wszyscy znów spojrzeli na Alexandra. Wpatrywała się tempo w swój stolik, próbując nie patrzeć na ustawię, osemu nauczycielowi eliksiru prosto w oczy.<p>

"Jaka jest różnica, Potter, między mordownikiem a tojadem różnym, tym?

>"Powiedziałam że nie wiem, okej!" Obruszyła się Alexander. "Czemu nie zapytasz tej całej Granger? Wydaje mi się, że zna odpowiedź!"<p>

Niektórzy się zaśmiali, a Hermiona skurczyła się na krzesła. Snape nie był, jednak zachwycony.

"Minus dziesięć punktów dla Gryffindoru za nie pofatygowanie się, by chociaż otworzył księgę." Zrobiła pauzę i uśmiechnęła się, siłą złości. "I następnym razem dziesięć punktów za twój tupet, Potter.

Snape odwrócił się, siłą od Wybrańca.

"Hadrianie, może powiesz Potterowi co uzyska, jeżeli doda sproszkowanego korzenia asfodeliusa do nalewki z piołunem?

Chłopiec uśmiechnęła się, siłą pogardliwie w stronę Alexandra.

>"Asfodelius i piołun dają... napój usypiający o takiej mocy, że znany jest również jako wywar żywej miłości."
"Draco, co to jest bezoar?

"Bezoar to kamień, tworzący się w ośrodku kozy, chroni ją przed wieloma truciznami." Wyrecytowała, poważnie Draco.

"Panie Longbottom, jaka jest różnica między mordownikiem a tojadem różnym, tym?

>Neville przebiegnął, szybko przeszukał swój umysł. Wziął sobie do serca poradę Flinta i uczył się z podręcznika do

eliksir³w zanim wczoraj poszedł, spał. Poza tym, lubi, przecie^{1/4} zielarstwo.<p>

„Przepraszam proszę pana, ale czy mordownik i tojad^{1/4} ty to nie ta sama roślina? Nazywa się ją... r³wnie^{1/4} Akonitem.

Snape kiwnął, głow..., a Neville odetchnął, z ulg...

Nauczyciel odwrócił, twarz w kierunku reszty klasy.

„Dlaczego tego nie zapisujecie?

Zrobi, si³ ruch, bo wszyscy si³gnęli po swoje pi³ra i pergaminy.

„Trzydzieci punkt³w dla Slytherinu za bycie odpowiednio przygotowanym.„ Doda, Snape pod nosem.

Reszt³ lekcji spędzili na sporządzaniu notatek na temat eliksiru lecz³cego z czyrak³w. Potem mieli przystąpić do ważenia wywaru. Kiedy Hadrian skończył, zapisywał kroki i skądniki, odwrócił, si³ do Hermiony.

„Słuchaj, wiem że jesteś z Ravenclawu i m³zg wraz z inteligencją... są... waszymi głównymi wartościami. Ale rada na przyszedł: nie zachowuj się jak wszytkowiedz³ca.„ Powiedzia, dosadnie.

Oglądając swoje wypiętowane paznokcie, gdy Hermiona wybełkotała,

„Słucham?„ Spytał, a cienkim głosem.
„Ciii. M³w cicho, chyba że chcesz być ukarana przez Snape'a.„ Wszeptał, Hadrian, miażdżąc z³by w³a.„ Hermino, wiem że jesteś m³dra. Ty wiesz, że jesteś m³dra. Nawet nauczyciele już wiedzą... że jesteś m³dra. Nie musisz cięgle tego udowadniać. Zachowaj to na pamięć, kiedy będzie ci si³ to opowiadać.
Dziewczyna przygryzła usta, zamyłając si³.

„Co masz na myśli?„ Wstrzymała oddech, gdy Snape podszedł do ich stolika. Popatrzyła na ich mikstur³ i wyglądała, jakby miała si³ uśmiechnąć. Hermiona nie była pewna czy ma halucynację od opar³w wydobywających si³ z piąty, czy nie.

Snape chodził po lochu w swojej dągiej, czarnej szacie i krytykował eliksiry wszystkich, oprócz, co było oczywiste, szlizon³w. Rozległ si³ głośny syk, i wszyscy si³ odwrócili, by zobaczyć jak jakiś gryfon ole odmierzył, skądniki i jego wywar eksplodował. Pokrył twarz nieszczęśliwika i podłogę sali. Snape jednym machnięciem r³dłki oczyścił, posadzkę, ale choć opiec dalej był, pokryty w czerwonych błach. Snape kazał, jakiemuś krukoniowi odprowadzić go do skrzydła szpitalnego i przeni³sć, wzrok na Weasleya, który si³ otwarcie miał, i warknął,

„Myłała, że to będzie mieszne co Weasley? Myłała, że jeśli jemu nie wyjdzie, to ty na tym skorzystasz? Następane minus dziesięć punkt³w dla Gryffindoru!

Twarz Weasleya zamieniła si³ w czerwien, i już chciał,

zaprotestowała, gdy Snape uniósł, brwi w górę.

" A może powinienem zamienić to w minus dwadzieścia punktów?

Rudy gwałtownie pokręcił głowę... i cofnął się, wybierając milczenie. >Hadrian zamiał, się cicho i dodał, kruszoną... pokrzywało. <p>

" Nikt nie lubi, gdy ktoś się zachowuje tak, jakby wiedział, wszystko. Nawet jeżeli znasz odpowiedź, nie bądź z nią taka gorliwa. Daj trochę szans innym na nauczenie się czegoś skoro ty już to znasz. Ludzie bardziej ci szanują, gdy bądź cichym i inteligentnym.

Jej oczy się rozszerzyły.

" Szanują? Ludzie bardziej... mnie szanują?

Hadrian kiwnął, głowę...

" Naprawdę inteligentni ludzie nie muszą... przypominać innym, jak mądry są... Wszyscy już powinni to wiedzieć.

" Masz rację! " Uśmiechnął się, a się, gdy mieszała, zgodnie z ruchem wskazówek zegara, i upewniła się, że odliczyła, do pięciu. " Mogłoby powiedzieć ci tajemnicę?

Hadrian skinął, , nakłaniając... ją... żeby przemówiła.

" Po prostu chcę sobie coś udowodnić. Wiem wiele czarodziei myliłoby tutaj nie należało. Po prostu chcę udowodnić im, że się myli... " Powiedziała cicho, " To że jestem z mugolskiej rodziny nie znaczy, że nie mogłoby robić tych samych rzeczy co czystokrwistym czarodziejom. To znaczy, chciałabym powiedzieć czy nie wszyscy jesteście tacy sami? Kiedyś z nas ma magię!

" Bez obrazy, ale zazwyczaj mugolaki to kompletne beztalencja. Po prostu mają... trochę więcej magii niż charłaki czy mugole, ale nic z nią... nie robią...

Zastanawiała się przez chwilę.

" Ja też uważam, że nikt nie zasługuje na posiadanie magii, jeżeli nad nią nie pracuje. Rasa czarodziejów znacznie zanika, jeżeli mugolaki nie zaczynają wzmacniać swojej magii, a że zwykle tego nie robią... .oh! " Kiedy uświadomiła sobie, co powiedziała, zrobiła wielkie oczy i zakryła usta rękoma. " Nie o to mi chodzi, o! " Wydyszała z przerażeniem.

Hadrian posłał jej przebiegły uśmiech.

" Ale to prawda.

.
. .

.

.

Hej, nie bÄ™dzie mnie przez okoÅo dwa tygodnie (wyjazd) wiÄ™c dopiero okoÅo 10 maja wstawiÄ™ nowy rozdziaÅ. Postaram siÄ™ wam to jakoÅ zrekompensowaÄ! :)

End
file.